

Hannah Bernard

Małżeńska przygoda

PROLOG

Rzeka była rwąca, głośna, tworzyła się na niej gęsta biała piana.

Maria siedziała na głazie i rzucała do wody krągłe, szare kamyki, które znikwały bez śladu. Potem zaczęła rwać trawę i splatać ją w coś, co miało przypominać łódki. Nurt połykał je błyskawicznie, żadna nie utrzymała się na powierzchni. Za dwie godziny podobny los spotka i Marię. Wciągnie ją ta wzburzona czarna woda, gdzie płucom zabraknie powietrza, skąd nie można się wydostać...

Szkoła zacznie się dopiero za dwa tygodnie, więc czekało ją jeszcze kilkanaście dni przerażających przygód. Czemu rodzice uważali ten koszmar za świetną zabawę?

- Cześć.

Obróciła się i ujrzała wysokiego mężczyznę, którego twarz skrywał cień. Miała nadzieję, że na jej doskonale oświetlonej twarzy nie widać, jak bardzo Eddie jej się podoba.

Był cudowny, ale za stary dla niej. Kiedy ona osiągnie jego obecny wiek, stukną mu już dwadzieścia cztery lata, czyli stanie się zgrzybiałym starcem. Ogromna szkoda.

- O, to ty... Cześć.

- Twoi rodzice cię szukają.

Maria straciła rachubę czasu. Chyba faktycznie długo siedziała na brzegu, ponieważ poczuła ssanie w żołądku. Tylko czy powinna jeść przed spływem górską rzeką i potem pochorować się na jej środku? Ależ to byłby wstyd!

- Dzięki. Już idę.

Podniosła się i jeszcze raz spojrzała na wzburzony, spieniony nurt. Ogarnął ją paraliżujący strach, który nie opuścił jej nawet wtedy, gdy przestała patrzeć na rzekę i zawróciła z Eddiem do domku kempingowego. Umierała z przerażenia, ale nie miała wyboru. Musi wsiąść do tego głupiego kajaka i zachowywać się jak łowca przygód.

Wszyscy uwielbiali nimi być, uważali, że to wspaniała zabawa. Tylko z nią było coś nie tak.

Szli przez kilka minut w milczeniu, gdy nagle zorientowała się, że Eddie zaczyna jej się przyglądać. Odwróciła twarz, by ukryć zdradliwe łzy, które spływały jej po policzkach, i zwolniła kroku w nadziei, że zostanie trochę z tyłu. Manewr się nie powiódł, gdyż Eddie również zwolnił. Wreszcie się zatrzymał.

- Co jest?

- Nic.

- Gadanie! Przecież widzę, że beczysz. Może polecę po twoją mamę, co?

Szybko otarła łzy i gwałtownie pokręciła głową.

- Nie, nie mów im, że płakałam.

- A niech to! Wpadłeś w jakieś kłopoty?

- Nie, wszystko w porządku.

- Właśnie widzę... Pewnie ryczysz przez chłopaka? Dziewczyny w twoim wieku w kółko to robią.

- Ale nie ja! I wcale nie ryczę, tylko... tylko łzy same pociekły mi z oczu.

Eddie się uśmiechnął.

- To przestań być taka nieszczelna, dziecino.

- Nie nazywaj mnie dzieciną!

- Przecież nią jesteś. Popatrz na siebie. Mała beksa.

- Przestań!

- Założę się, że to przez chłopaka.

- Nieprawda - prychnęła Maria. - To przez tę okropną, głupią rzekę!

Eddie aż się obejrzał w kierunku, z którego przyszli.

- O czym ty mówisz?

- Boję się. - Podzielenie się z kimś swoimi uczuciami sprawiło jej taką ulgę, że wyrzuciła z siebie wszystko: - Nie cierpię przygód! Nie znoszę nawet kolejki górskiej! Wszyscy

lubicie się bać, a ja nie! I ta rzeka jest taka straszna. Umieram ze strachu, kiedy wpadam do wody i nie mogę oddychać. - Uklęła i zaczęła nerwowo wyrywać trawę, szarpać ją na kawałki i przesypywać między palcami. - Jestem tchórzem.

No to wydało się. Ktoś poznał jej największy sekret. Eddie zbagatelizował sprawę.

- E tam, ta rzeka wcale nie jest taka niebezpieczna. Jak by była, twoi rodzice nie zabraliby cię z sobą.

- Wiem.

- Naprawdę będzie fajnie, zobaczysz. Przecież już brałaś udział w spływach, wszystko umiesz, przeszłaś szkolenie.

- Wiem.

- A jak wpadniesz do wody, to zaraz za tobą wskoczymy.

- Wiem. Ale strasznie się boję. Eddie ukląkł obok niej.

- Jak nie chcesz płynąć, to powiedz rodzicom, nie będą cię zmuszać.

- Nie! - Serce w niej zamarło na samą myśl, że mogliby się dowiedzieć. - Nigdy im nie powiem, że się boję. I tobie też nie wolno. Ani słowa! Obiecuj mi!

- No to czego właściwie chcesz?

- Niczego. - Zacisnęła usta i jeszcze gwałtowniej zaczęła rwać trawę. Nie było żadnego wyjścia, wiedziała o tym doskonale.

- Dzieci... - mruknął z politowaniem Eddie, a Maria pomyślała z urazą, że jeszcze niedawno był takim samym dzieciakiem, więc nie ma prawa się wymądrzać. - Wracajmy, bo zaczną się o nas martwić.

Dwie godziny później znaleźli się w czwórce na brzegu. Rodzice i Eddie nieśli kajaki, a Maria wiosła. Z każdym krokiem jej nogi stawały się coraz cięższe, serce biło coraz szybciej, w gardle rosła wielka kula. Wymyślała sobie od tchórzy, lecz to nic nie pomagało.

- Świetnie, poziom wody jest wysoki - ucieszył się ojciec.

- Ale będzie jazda!

Maria rzuciła wiosła na brzeg i zajęła się sznurowaniem butów, żeby tylko nie patrzeć na szalejącą rzekę. Zaczynała się już trząść ze strachu. Masz w tej chwili przestać, rozkazała sobie w duchu. Nic ci nie będzie. To przecież pyszna zabawa.

Nagle usłyszeli zduszony krzyk, a po nim przekleństwo. Obrócili się i ujrzeli, jak Eddie opiera się o wielki głaz, a drugą ręką trzyma za stopę.

- Wszystko w porządku? - spytała Kara.

- Cholera, skręciłem kostkę. - Eddie skrzywił się z bólu.

- Już puchnie.

- Jak to możliwe? - zdumiał się Harlan. - Skaczesz po górach jak kozica, a skręciłeś nogę na równej drodze?

- Widać jestem wyjątkowo zdolny - uśmiechnął się krzywo Eddie.

- Obejrzę ją - zaproponowała Kara.

- Dam sobie radę. Wrócę do domu i przyłożę lód. Płyńcie beze mnie.

- A możesz prowadzić samochód?

- Oczywiście, przecież do tego wystarczy jedna noga. Ale dobrze byłoby mieć kogoś przy sobie... - Jego wzrok spoczął na Marii.

Spłynęła na nią niewysłowiona ulga.

- Zostanę z tobą.

- Lepiej ja zostanę - zaofiarowała się Kara. - Szkoda, żebyś traciła spływ.

- Mamo, musisz płynąć, przecież zawsze sprawdzasz z tatą nowe punkty programu. Nic się nie martw, zaopiekuję się Eddiem.

Rodzice wymienili rozbawione spojrzenia na myśl o tym, że ich czternastoletnia córka będzie się opiekować dziewiętnastoletnim młodzieńcem, lecz w końcu się zgodzili.

Zanieśli dwa niepotrzebne kajaki z powrotem do furgonetki, po czym zaczęli szykować się do odpłynięcia.

Eddie ruszył w kierunku samochodu, kuśtykając i wspierając się na ramieniu Marii. Ledwie znikli z oczu Karze i Harlanowi, zabrał rękę, wyprostował się i poszedł przed siebie normalnym krokiem. Maria zrobiła wielkie oczy.

- Twoja kostka...! Obejrzał się z uśmiechem.
- Nie mów mi, że też się nabrałaś.
- Jak to? Nic ci nie jest? Aż przewrócił oczami.
- Pewnie, że nie. - Otworzył drzwi od strony pasażera.
- Ale przecież uwielbiasz spływy! Im gorsza rzeka, tym lepiej się bawisz.
- To prawda.
- Dlaczego udawałaś? Po to, żebym nie musiała płynąć? - zdumiała się.

- Nie gadaj tyle, tylko wsiadaj. Wrócimy do domu i będziesz mogła się pobawić tymi swoimi kredkami.

- Rysuję węglem - sprostowała z godnością, zajmując miejsce w samochodzie. - Kredki są dla dzieci.

Zatrzasnął drzwi i mrugnął do niej przez okno.

- Czyli dla ciebie.

Fuknęła, a potem przez całą drogę w ogóle na niego nie patrzyła. Przez tyle lat bawili się razem, chociaż była od niego sporo młodsza, lecz potem on zdał do college'u i nagle zrobił się zupełnie dorosły. Bardzo jej brakowało tego dawnego Eddiego.

Kiedy wrócili do domku kempingowego, Maria usiadła przy stole, na którym rozłożyła przybory do rysowania, on zaś wyciągnął się na łóżku i zapatrzył w sufit.

- Wiesz, wcale nie musisz mi dziękować - rzucił po jakimś czasie.

- Dziękuję, Eddie - wymruczała niechętnie.

- W końcu będziesz musiała im się przyznać. Oni myślą, że to lubisz. Do licha, też tak myślałem! Bardzo dobrze umiesz udawać, ale przez to oni dalej będą cię wszędzie ciągać z sobą. Musisz się postawić.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo chcę być taka dzielna jak... - Omal nie powiedziała „ty”, lecz w ostatniej chwili zdołała ugryźć się w język. - ...rodzice. Zrobię to, przestanę się bać. Połknę bakcyła, zobaczysz.

Roześmiał się w taki sposób, że poczuła się bardzo niemądra i bardzo dziecinna.

- Dobra, to leć łykać bakcyła, bo chcę zadzwonić do mojej dziewczyny. - Sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy. - No, idź się bawić, to prywatna rozmowa.

Wypadła z domku wściekła na cały świat, a na Eddiego w szczególności.

Dałaby głowę, że ta jego dziewczyna uwielbia przygody.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wymarzony zięć jej matki siedział w salonie.

Nie zauważył jej, więc przystanąła w holu i przyjrzała mu się uważnie.

Nie widziała go przez kilka lat, podczas których on uprawiał najbardziej ekstremalne z ekstremalnych sportów, natomiast ona wyprowadziła się od rodziców i wiodła ciche, spokojne życie. Pracowała w bibliotece i uczęszczała na kurs malowania, a wieczorami czytała książki lub oglądała filmy, zadowolając się towarzystwem kota, ostatnio nawet dwóch. I było jej z tym dobrze.

A tu nagle znowu pojawił się Eddie.

Oprócz niego w pokoju nie było nikogo, widać mama poszła do kuchni pomóc ojcu. Eddie siedział na kanapie, zwrócony do Marii profilem, i zapatrzył się w ogień na kominku. Prawie się nie zmienił. Jego włosy nadal były ciemne i gęste, sięgały niemal do ramion. Eddie co jakiś czas strzygł się na krótko, a potem całymi miesiącami nie zawracał sobie tym głowy. Mężczyźni z długimi włosami wydawali się Marii zniewieściali i pretensjonalni, jedynie Eddie stanowił wyjątek, gdyż zawsze wyglądał świetnie. I bardzo męsko. Oczywiście w ogóle nie powinna zauważać takich rzeczy, przecież był dla niej jak starszy brat. Niestety miała z tym poważne kłopoty...

Bezpieczniej było dalej udawać psotną małą siostrzyczkę, więc zakradła się do pokoju, by zająć Eddiego od tyłu i zakryć mu oczy dłońmi. Znalazła się tuż za nim, lecz ledwie wyciągnęła ręce, obrócił się błyskawicznie, chwycił ją za nadgarstki, przeciągnął nad oparciem i nagle Maria znalazła się na plecach na kanapie, z głową opartą o tors Eddiego. Przez chwilę nie mogła złapać tchu.

- Cześć. Kopę lat.

- Cześć. Naprawdę myślałaś, że zdołasz mnie podejść? Doskonale pamiętała ten głos, zarazem chropawy i aksamitny, nieodparcie seksowny. Czy powinno się tak myśleć o kimś, kto jest jak brat? Raczej nie.

Próbowała usiąść, lecz Eddie opasał ją ramieniem.

- Musiałam chociaż spróbować. - Z uśmiechem podniosła na niego wzrok. - Zawsze się chwaliłeś, że masz wyostrzone zmysły...

- Aha, chciałaś się przekonać, czy zrobiłem się stary i niedołążny?

Miał ciemne oczy; z daleka wydawały się piwne, lecz z bliska okazywały się ciemnoniebieskie. Maria nigdy nie zdołała do tego przywyknąć, zawsze ją to zaskakiwało.

- Skądże znowu! Chociaż masz już z górki, to przed tobą jeszcze długa droga, nic się nie martw.

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale staczasz się z tej górki razem ze mną.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Urodzili się tego samego dnia, choć w odstępnie pięciu lat.

- Lepiej mnie puść. - Maria próbowała odepchnąć jego ramię. - Rodzice chcą, żebyśmy się pobrali i żyli długo i szczęśliwie. Po co mamy im robić nadzieję?

Owinął wokół palca pasmo jej włosów. Raczej mu się nie spieszyło, by ją puścić. Maria pewnie zdołałaby się uwolnić, gdyby się uparła, lecz było jej dobrze, więc nie zamierzała się upierać. Eddie lekko pociągnął ją za włosy.

- Zawsze lubiłem niebezpieczne sytuacje.

- Wiem. Ale czy pamiętasz, że ja nie?

- Wciąż nie połknęłaś bakcyła, dziecino? Dziecino? Nie zauważył, że nie miała czternastu lat?

- Nie nazywaj mnie tak. I nadal wcale nie chcę być łowcą przygód.

Uniósł brwi.

- Naprawdę? - Aha.

- Zbuntowałaś się rodzicom? - Aha.

- Dzielna jesteś.

- Z wiekiem przecież się mądrzeje. Aj, nie ciągnij mnie za włosy!

- Przepraszam, jeśli za mocno. Szukałem siwych. Kiedy się przekomarzali, czuła się nieco pewniej, gdyż

zachowywali się jak za dawnych czasów. Mimo to powinna wreszcie się odsunąć.

I zrobi to. Za chwileczkę...

- Do licha! Znalazłeś? - Co?

- Mój siwy włos.

Na jego twarzy odbiło się rozbawienie. Maria zobaczyła siateczkę drobnych zmarszczek wokół oczu oraz uśmiech, któremu nie można się było oprzeć. Pomyślała, że chyba wpadła w niezłe tarapaty.

Czemu nie trzymał się z dala kilka lat dłużej? Jeszcze nie zdążyła znaleźć spokojnego, nudnego, zbierającego znaczki męża.

- A masz choć jeden siwy włos?

- Tak, zobaczyłam go dziś rano. Chciałam wyrwać, ale mama zawsze mówi, że w miejsce jednego wyrasta siedem nowych, więc go zostawiłam.

Wsunął dłoń w jej kasztanowe włosy, przesypał je między palcami.

- Możesz go sobie pomalować flamastrem wodoodpornym, na pewno produkują pomarańczowe.

- Nic nie będę z nim robić, zestarzeję się z godnością.

- Ale jeszcze się nie zestarzałaś, więc czemu w swoje urodziny siedzisz w domu, zamiast umówić się z kimś na randkę?

- A ty?

- Jem dzisiaj kolację z najpiękniejszą dziewczyną na świecie, twoja matka mi to obiecała.

Ratunku! - pomyślała Maria.

- Przecież wiesz, że ta najpiękniejsza dziewczyna na świecie jest zamężna.

Oczy Eddiego rozszerzyły się gwałtownie.

- Wyszłaś za męża?

Skorzystała z jego zaskoczenia, wyslizgnęła się z objęć i usiadła na drugim końcu kanapy.

- Jeszcze nie - uśmiechnęła się przekornie - ale mama jest zamężna. To ona zaprosiła cię na kolację, nie ja.

Łypnął na nią ponuro.

- Nieźle mnie nastraszyłaś.

- Daj spokój, Eddie, przecież wiesz, że przez ciebie inni mężczyźni nie mają u mnie szans. Już nikt inny nie przerzucił mnie przez ramię i nie zniósł z górskiego szczytu, ratując przed śmiercią od udaru słonecznego, Mrugnął do niej, lecz Maria odwróciła wzrok, niezadowolona z siebie. Nie powinna z nim flirtować, lepiej porozmawiać poważnie, w końcu byli dorosłymi ludźmi.

- Całe wieki cię nie widziałam. Gdzie byłeś?

- Tu i tam... Częściej tam niż tu.

- Kto by pomyślał? - skwitowała cierpko. - Kiedy wróciłeś? Od dawna jesteś w mieście?

- Od tygodnia.

- O, jak na ciebie to długi pobyt.

- Tym razem zostaję na dłużej, bo Samuel mnie potrzebuje. Jestem nie tylko jego wujkiem, ale i ojcem chrzestnym, powinienem o niego zadbać.

Zaskoczona Maria spojrzała na niego sceptycznie. Eddie miałby usiedzieć w jednym miejscu, i to dlatego, by opiekować się dzieckiem? Niemożliwe!

U ślicznego synka Jenny zdiagnozowano autyzm, a ponieważ chłopczyk był przy tym nadpobudliwy, praca z nim wymagała wiele wysiłku. Jego ojciec porzucił rodzinę, gdy dziecko okazało się chore, więc siostra Eddiego naprawdę potrzebowała pomocy.

- To jak długo zostaniesz? Całe wakacje?

- Na pewno przez jakiś czas. Na razie twoi rodzice zatrudnili mnie jako konsultanta w swojej firmie. Powoli dopracowujemy szczegóły umowy. - Nim zdążyła spytać, o jaką umowę chodzi, dodał: - Ale już dość o mnie, powiedz, co u ciebie?

- Świetnie, bo nic się nie dzieje. Żadnych przygód, bardzo przyjemne życie. A jak twoi rodzice? Od dawna ich nie widziałam.

Ich rodzice przyjaźnili się i obie rodziny często wyjeżdżały razem na wakacje oraz ferie zimowe, oczywiście spędzane nadzwyczaj aktywnie. Wszyscy bawili się znakomicie, tylko Maria nie znosiła ani jazdy na nartach, ani skoków na bungee, ani innych fascynujących wyczynów. Dopiero po długim czasie, gdy Eddie zniknął już z horyzontu, zebrała się na odwagę i przyznała rodzicom. Ponieważ nigdy nie zmuszali jej do niczego, od tamtej rozmowy mogła podczas wyjazdów chodzić na spacerzy lub zostawać w domku kempingowym z książką i kubkiem gorącej czekolady, podczas gdy reszta z zapalem szukała ekstremalnych doznań.

Eddie szczególnie je uwielbiał, brał udział w każdej wycieczce, a Maria coraz częściej dostrzegała szczególne spojrzenie, jakim Harlan i Kara obrzucali najpierw jego, a potem ją, jakby ich porównywali na jej niekorzyść. W niebezpiecznych sytuacjach on się śmiał, ona łykała łzy. On z pieśnią na ustach wspinał się na górskie szczyty, ona - sapała, opływała potem i zastanawiała się, za jakie grzechy nie urodziła się w rodzinie wygodnych mieszczuchów.

Stosunek Marii do Eddiego zmieniał się wraz z upływem czasu. W dzieciństwie ten dzielny chłopiec z sąsiedztwa był najwspanialszym towarzyszem zabaw, uwielbiała go bezgranicznie i podziwiała. Potem, szczególnie na wyjazdach, nie cierpiała, bo jej rodzice traktowali go jak wymarzonego syna. A jako nastolatka zakochała się w nim, co doprowadziło do pewnego upokarzającego wydarzenia, gdy miała siedemnaście lat. Od tej pory widywała go bardzo rzadko, ponieważ podróżował po całym świecie. Jej rodzice regularnie dostawali pocztówki z najbardziej nieoczekiwanych miejsc, zawsze z takim samym dopiskiem: „Pozdrówcie ode mnie Marię”. - Dalej siedzą w Egipcie i już przestali zapewniać, że niedługo wrócą. - Eddie popukał ją w ramię. - Hej, mieliśmy mówić o tobie. Zmarszczyła nos.

- O mnie? Jestem nudna i prowadzę nudne życie. Roześmiał się, jakby usłyszał dobry żart.

- Wiem od twojej mamy, że pracujesz jako ilustratorka i pisarka.

Maria zachnęła się lekko. Akurat mama tak by powiedziała! Eddie musiał mocno przeredagować jej słowa.

- Jesteś pewien, że użyła słowa „praca”? Zachichotał.

- Nie, użyła innego.

- Tak właśnie myślałam. A jednak to jest praca, chociaż na razie mało dochodowa, lecz to się zmieni. Do tego mam etat w bibliotece.

- Podobno piszesz książki dla dzieci?

- Tak. Najpierw ilustrowałam cudze, a potem zaczęłam pisać własne. To spore wyzwanie.

- Ale też brzmi jak niezła zabawa.

- Cóż, nie jest to skakanie ze spadochronem ani wspinaczka na Mount Everest, lecz ja się w tym spełniam.

Oho, zaczynała się tłumaczyć, jakby było coś złego w tym, że ktoś lubi spokojne, nudne, poukładane życie. Przez

całe lata tęskniła właśnie za czymś takim, jednak nie było jej to dane, a kiedy wreszcie mogła żyć po swojemu, miała wrażenie, że musi bronić swoich wyborów. Eddie co prawda niczego jej nie zarzucał, ale tak długo starała się zdobyć jego podziw... To głównie ze względu na niego przez tyle lat udawała miłośniczkę przygód. Było, minęło. Już nie potrzebowała szukać jego aprobaty ani mu imponować.

- Nad czym teraz pracujesz?

- Naprawdę cię to interesuje?

- Oczywiście. - Zabrzmiało to szczerze.

- Cóż, piszę baśń... Wiesz, są tam bohaterowie, smoki, potwory, wyprawy...

- Rozumiem. Przygody.

Najpierw zmarszczyła brwi, potem się uśmiechnęła.

- Tak, ale na papierze.

- Czyli jednak połknęłaś bakcyła!

Zatkało ją. Faktycznie, uwielbiała przygody, jednak pod warunkiem, że działy się wyłącznie w jej głowie. Budziły w niej dreszcz podekscytowania, kazały jej w wyobraźni przeżywać niebezpieczne perypetie.

Nigdy przedtem nie pomyślała o tym w ten sposób. Nikt też, oprócz Eddiego, nie zauważył jej zamiłowania do przygód, które, jak widać, istniało, tylko objawiało się w inny sposób.

- I jak ci idzie? - spytał, wrywając ją z głębokiego zamyślenia.

- Całkiem nieźle. To znaczy w tej chwili kiepsko, ale to minie, zawsze mija. Utknęłam z powodu jednego drobiazgu...

- Westchnęła. - Nie, to wcale nie drobiazg, to bardzo ważna sprawa.

- W czym problem?

- W wyglądzie głównego bohatera. Cały czas nie mogę go sobie urealnić. Nie wiem, jak wygląda... - Gdy Eddie pytająco

uniósł brwi, nagle ją olśniło. - Ależ tak! - Strzeliła palcami i zerwała się na równe nogi. Jej Marius! Zupełnie jak żywy! Gorączkowo rozejrzała się dookoła, szukając kartki i ołówka, choć szanse znalezienia czegoś podobnego w salonie rodziców były zerowe. Z irytacją walnęła pięścią w oparcie kanapy.

- A niech to! Czemu nie przyniosłam szkicownika? Czemu nigdy nie mam go przy sobie, gdy jest mi potrzebny?

- Czy tak wygląda przyływ natchnienia? - zaciekał się ogromnie rozbawiony Eddie.

Przypomniała sobie! Przecież powinna mieć go w torebce!

- Słuchaj, czy mógłbyś...

W tym momencie do pokoju wpadli rodzice, więc nie udało jej się uzyskać zgody Eddiego na pozowanie. Trudno, dorwie go po kolacji, choćby miała rysować na papierowym ręczniku.

- Kochanie, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! - Kara uściskała córkę. - I co powiesz na tę niespodziankę? Czyż Eddie nie jest znakomitym prezentem?

Jest, zgodziła się w myślach Maria. Powinien jeszcze być przewiązany czerwoną kokardą i nie mieć na sobie nic więcej...

Ratunku, co też jej chodzi po głowie?

- Tak, miło go znów zobaczyć... - wymamrotała z zakłopotaniem.

- Dawno już nie obchodziliście urodzin razem, co? - ciągnęła Kara. - Pamiętasz, Mario, jak pomyliły nam się prezenty i dostałaś model samolotu, a on Barbie?

- Ja na pewno nie zapomniałem - wycedził Eddie. - Moi kumple do tej pory nabijają się z mojej lalki.

- Ja też nie zapomniałam. Moja biedna Barbie wróciła do mnie zupełnie naga!

- No cóż, tacy już są chłopcy! - wygłosiła Kara sentencjonalnie.

Harlan się roześmiał.

- A pamiętacie, co Maria odpowiadała, gdy właśnie tak kwitowałaś różne wyczyny Eddiego? - Udając głosik małej, nabzdyczonej dziewczynki, zacytował: - Chłopcy to w ogóle głupi pomysł!

Ze śmiechem poklepał Eddiego po plecach, a Maria zdusiła w sobie uczucie zazdrości. Jej rodzice mieli prawo go kochać i być z niego dumni, w końcu nauczyli go wielu rzeczy, a on okazał się wyjątkowo pojętym uczniem. To wcale nie znaczyło, że ją z tego powodu mniej kochają.

Gdyby tylko chcieli ją tak samo doceniać...

Spojrzała na półkę, na której wyeksponowali zilustrowane przez nią książki i ugryzła się mocno w język, by ukarać się za niepotrzebne uzalanie się nad sobą. Przecież byli z niej dumni, tylko nie okazywali tego aż tak bardzo.

- Chłopcy to głupi pomysł? - powtórzył Eddie, patrząc na nią. - Mam nadzieję, że od tamtej pory zmieniłaś zdanie.

- Ale nie w stosunku do chłopców, którzy straszą małe dziewczynki! - Aż się wzdrygnęła na samo wspomnienie, co kiedyś zrobił. Doskonale wiedział, o czym mówiła i lepiej, żeby było mu przykro!

- Aj! - Skrzywił się komicznie. - Nadal mi nie wybaczyłaś tej tarantuli?

- Nie! Musiałabym przez całe lata chodzić na psychoterapię, żeby wyleczyć się z szoku, a ponieważ nie chodziłam, do końca życia będę miała uraz. Przez ciebie!

Przybrał minę urażonej niewinności.

- Siedziała zamknięta w słoiku, nie mogła ci nic zrobić. To była tylko lekcja przyrody.

- Proszę, jak za dawnych dobrych czasów! - ucieszyła się Kara. - Szkoda, że nie ma tu z nami twoich rodziców, Eddie. Pewnie dobrze im w Egipcie?

- Aha. Tata po cichu Uczy, że odkryje zaginiony grób faraona, a mama się z tego śmieje.

Podczas kolacji rozmowa zeszła na sporty ekstremalne i inne formy aktywności, a ponieważ Maria miała niewiele do powiedzenia w kwestii spływów tratwą czy szybownictwa, skupiła się na czym innym. Przyglądała się Eddiemu, oczywiście tak, by nie budzić podejrzeń. W myślach przekładała jego rysy i mimikę na rysy i mimikę Mariusa, który dzięki temu wreszcie zaczął nabierać życia. Brakujące dotąd sceny same układały jej się głowie.

Ocknęła się dopiero na dźwięk nazwy rodzinnej firmy. Tata rozprawiał o tym, jak to Intrepid Adventures skorzysta na pomysłach Eddiego i jak się dzięki niemu rozwinie. Zaskoczona Maria zaczęła słuchać uważniej i po chwili stało się dla niej jasne, co się dzieje, więc zapragnęła zapaść się pod ziemię ze wstydu. Harlan udzielał Eddiemu ojcowskich rad, jakby to on miał dalej prowadzić firmę, zaś Kara z tajemniczym uśmiechem patrzyła na przemian na gościa i na córkę. Rodzice próbowali ich swatać!

Kiedy byli mali, przez cała lata żartowano, że kiedyś się pobiorą i razem poprowadzą firmę, aż wreszcie nastoletni Eddie zaczął protestować przeciw wiecznemu nazywaniu Marii jego narzeczoną, i w końcu dano im spokój.

A tu nagle rodzice wracali do tego nieszczęsnego żartu!

Maria postarała się sprowadzić rozmowę na inne tory, co na szczęście jej się udało. Kiedy przed podaniem deseru znalazła się w kuchni sama z Karą, natychmiast poruszyła newralgiczny temat.

- Mamo, czy ty i tata upadliście na głowę?

- Ostatnio nie. A o co chodzi?

- Doskonale wiesz, o co! O to, co próbujecie wmówić Eddiemu. Może to było śmieszne, kiedy miałam pięć lat, ale teraz brzmi, jakbyście mnie zachwalali jak towar!

Kara ze zdumieniem spojrzała na córkę.

- O czym ty mówisz?

- Mówię ci, zapomnij o tym. Między mną a Eddiem nic nie ma. Nawet gdybym za nim szalała, nic by z tego nie wyszło, bo nie takiego partnera potrzebuję. Chcę mieć spokojne, nudne życie. Musiałam spędzić całe lata u boku dwójki poszukiwaczy przygód, i to mi w zupełności wystarczy! Nie chcę mieć do czynienia z kolejnym szaleńcem, choćby mi go podano na srebrnej tacy.

Przewiązanego czerwoną kokardą i niemającego na sobie nic więcej...

Co ją opętało z tą kokardą? Czyżby stała się fetyszystką?

- Co powiedziałaś, kochanie? Że szalejesz za Eddiem? Kara zawsze miała wybiórczy słuch. Poirytowana Maria jednocześnie przewróciła oczami i zacisnęła zęby.

- Nie, nie szaleję za Eddiem! Nigdy, przenigdy nie chciałabym kogoś takiego jak on, więc daj sobie spokój!

- Właśnie mi złamałaś serce, dzieciно.

Eddie i Harlan stali w progu z resztą naczyń ze stołu. Maria nie zauważyła, kiedy przyszli, ale wcale się nie zmartwiła, że słyszeli jej słowa. W sumie lepiej postawić sprawę jasno. Raz na zawsze.

- Nie nazywaj mnie dzieciną!

- Dobrze, złotko, ale...

Zacisnęła zęby jeszcze mocniej, gdyż stanowczo za bardzo jej się spodobało, gdy zamiast „dziecina” nazwał ją „złotkiem”.

- Przepraszam cię za pomysły moich rodziców - przerwała mu. - Nie mam z tym nic wspólnego, nie należę do spisku i wcale cię nie chcę. Oczywiście bez obrazy! - Uśmiechnęła się do niego. - Gdybyś był ostatnim mężczyzną na Ziemi, to ewentualnie mogłabym się zastanowić, ale tylko ze względu na przyszłość rodzaju ludzkiego.

Eddie odstawił naczynia i teatralnym gestem chwycił się za serce.

- Och! Czy to moja jedyna szansa? Chciałabyś mnie tylko po to, by ocalić ludzkość przed wyginieciem?

- Mario, przestań się wygłupiać. - Harlan zmarszczył brwi. - W dodatku źle nas zrozumiałaś. To nie ma nic wspólnego z tobą. Eddie kupuje Intrepid Adventures. Umowa zostanie sfinalizowana w przyszłym miesiącu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Grom z jasnego nieba zrobiłby na niej mniejsze wrażenie.

Owszem, rodzice wspominali o zamiarze sprzedaży Intrepid Adventures, ponieważ nie robili się młodszy, a ich jedyne dziecko nie nadawało się do prowadzenia firmy organizującej spływy górską rzeką, skakanie ze spadochronem i temu podobne atrakcje. Marii jednak wydawało się zawsze, że to jeszcze odległa przyszłość i w ogóle o tym nie myślała, tymczasem oni sprzedawali rodzinną firmę niejako za jej plecami. I to komu?

Komuś, kto już i tak odebrał Marii część ich miłości. A teraz miał dostać coś, co powinna odziedziczyć!

Przeszyła go morderczym wzrokiem, lecz on z niewinną miną oglądał sufit, więc gotując się ze złości, obróciła się do rodziców.

- Co? Sprzedajecie Intrepid Adventures... Eddiemu?! Kara i Harlan wyglądali na zaskoczonych jej gwałtowną reakcją.

- Wiedziałaś, że wcześniej czy później sprzedamy firmę - zauważyła matka. - Przecież nie chcesz jej prowadzić.

Zgadza się, nie była dzielną podróżniczką, łowcą przygód, nieustraszonym bohaterem, skrzyżowaniem Indiany Jonesa ze Spidermanem i nie wiadomo, kim jeszcze, ale to w niczym nie zmieniało podstawowego faktu: firma powinna należeć do niej, a nie do Eddiego. Ona miała pierwszeństwo.

- Ale to ja jestem prawowitym spadkobiercą! To rodzinna firma, a Eddie do rodziny nie należy.

Mama uspokajająco pogładziła ją po ramieniu.

- Nie martw się, nikt nie wymaga od ciebie podtrzymywania tradycji. Wiemy, że nie lubisz sportów ekstremalnych. Nie chcesz Intrepid Adventures, my to rozumiemy i z radością powierzemy ją Eddiemu.

- Przecież jedno z drugim nie ma nic wspólnego - argumentowała Maria. - Nie trzeba skakać ze spadochronem, by prowadzić firmę, co wymaga głównie papierkowej roboty, w czym akurat jestem dobra.

- Nie mówimy o zwykłym biznesie, który polega na oferowaniu ludziom atrakcyjnych sposobów spędzania czasu - wtrącił ojciec. - Tu chodzi o coś więcej. O wizję, rozumiesz? Twój dziadek miał wizję!

- Toteż właśnie. Mój dziadek - powtórzyła, podkreślając słowo „mój”. - Dlatego po was to ja powinnam kontynuować jego dzieło. Oczywiście na początku będę potrzebowała pewnej pomocy, ale...

Harlan potrząsnął głową.

- Nie, Mario.

- Jak to nie?

- Firmę musi prowadzić prawdziwy pasjonat, inaczej będzie jej brakować duszy.

Duszy? Coraz lepiej! Mówili o biznesie czy o metafizyce?

- A Eddie tę duszę zapewni, tak?! - Tak.

- Co on takiego ma, czego ja nie mam? - Zobaczyła, jak rodzice jednocześnie otwierają usta, by wyliczyć całą listę zalet Eddiego, więc szybko ciągnęła dalej: - Dobrze, znakomity z niego przewodnik i jest nałogowo uzależniony od adrenaliny, ale to wcale nie są cechy, które się sprawdzą w...

- Mario, posłuchaj!

Usiadła na krześle i skrzyżowała ramiona, wściekła jak osa, lecz starała się opanować. Musiała udowodnić, że też potrafi nie tracić zimnej krwi.

- Słucham.

- Jak wiesz, zawsze z wyprzedzeniem planujemy działania na kolejny rok i nigdy nie umieszczamy w ofercie nic, czego najpierw sami nie wypróbowaliśmy. - Spojrzał na żonę, a ta otoczyła go ramieniem. - W tym roku po raz

pierwszy nie mogę tego zrobić, lekarz mi zabronił. - Zaklął. - Nawet nie wolno mi spokojnie sobie skoczyć ze spadochronem.

Jak można spokojnie skoczyć ze spadochronem? Maria w takich momentach nabierała wątpliwości, czy aby na pewno jest ich dzieckiem.

Nagle dotarło do niej, co usłyszała, i natychmiast miejsce gniewu zajął niepokój. Zerwała się z miejsca.

- Lekarz? Tato, co ci...

Z irytacją machnął ręką.

- Nic poważnego, mam za wysokie ciśnienie i źle toleruję leki. Kazali mi się oszczędzać.

- A w naszej profesji nie można się oszczędzać - podjęła Kara. - Dlatego postanowiliśmy sprzedać firmę, choć ta decyzja nie przyszła nam łatwo. Na szczęście wciąż możemy podróżować, więc pewnie skrzyknjemy starych przyjaciół i popłyniemy w rejs.

- Dlaczego mi nic nie powiedzieliście? - Maria poczuła wyrzuty sumienia, że nie zorientowała się wcześniej. - Tato, nie miałam pojęcia...

- Nic mi nie jest - prawie warknął, ponieważ nie cierpiał, gdy mu cokolwiek dolegało i ktoś się o niego troszczył.

- Tylko przez to głupie ciśnienie muszę trochę przystopować, to wszystko.

Maria nie wyobrażała sobie, co jej rodzice poczną z taką ilością wolnego czasu. Zawsze żyli tylko pracą, która stanowiła zarazem ich największą namiętność, więc pochłaniała prawie każdą chwilę ich życia. Nie zostanie im nic, nie mieli nawet wnuków, którymi mogliby się zająć... Jej poczucie winy jeszcze wzrosło.

- Odkąd on wiedział? - spytała z urazą, wskazując na Eddiego. - Przecież jemu musieliście powiedzieć, skoro kupuje od was firmę. Dlaczego on mógł wiedzieć, a ja nie?

- Nie chcieliśmy cię niepotrzebnie stresować ani sprawiać wrażeń, że próbujemy na tobie coś wymusić - wyjaśniła łagodnie mama. - Zamierzaliśmy ci powiedzieć, gdy już wszystko będzie ustalone, mieliśmy to zrobić dziś po kolacji.

Maria aż tupnęła nogą, ponieważ uświadamiając sobie, że to dziecinne zachowanie. Nie mogła jednak znieść stawiania Eddiego na pierwszym miejscu. To z nim omawiali sprawy, to jemu sprzedawali firmę, to on wiedział o problemach zdrowotnych jej ojca. Kto tu w końcu był ich dzieckiem?

- W czym problem? - zdziwił się Harlan. - Nigdy nie byłaś zainteresowana tym, co robimy. Nie cierpisz tego. Nie chcesz przejąć firmy.

- Chcę!

- Wcale nie - stwierdziła unisono cała trójka, gdyż Eddie oderwał się od kontemplowania sufitu.

Maria łypnęła na niego gniewnie.

- Ależ tak! Nie macie bladego pojęcia, co myślę.

- Mario, tak będzie najlepiej dla wszystkich - przekonywała ją mama. - Eddie chętnie przyjął naszą propozycję, a my czujemy ulgę, że firma nie pójdzie w obce ręce. Oczywiście dostaniesz część pieniędzy ze sprzedaży, dzięki czemu bez trudu się utrzymasz, pisząc sobie i rysując.

Marię zatkało. Miało ją ucieszyć, że dostanie pieniądze od rodziców? - Co?

- Tak, dostaniesz. To cudownie, prawda? Możesz rzucić pracę w bibliotece i skupić się tylko na swojej sztuce, nie martwiąc się o finanse.

- Nie chcę żadnej jałmużny - wycodziła. - Potrafię zarobić na życie, pisząc sobie i rysując - rzuciła zgryźliwie. Na razie nie odpowiadało to prawdzie, ale wierzyła głęboko, że to jedynie kwestia czasu. Twórczość literacka i grafika nie były żadnym hobby, tylko poważną pracą, zaczątkiem prawdziwej

kariery. - Słuchajcie, skoro dziadek miał wizję i stworzył Intrepid Adventures, to nie możemy oddać firmy... komuś obcemu!

Kara spojrzała na Eddiego przeprasza ją i pogłaskała go po ramieniu.

- Nie przejmuj się, ona wcale tak nie myśli. Jesteś dla nas wszystkich jak członek rodziny. - Surowo spojrzała na córkę. - Jeśli mamy sprzedać firmę, to chcemy, by przejął ją Eddie, nikt inny.

- W ogóle jej nie sprzedawajcie!

Rodzice popatrzyli na nią w milczeniu. Chyba wreszcie do nich dotarło, że i ona mówi poważnie.

- Mogę poprowadzić Intrepid Adventures, mogę ją dalej rozwijać. Wiem, że potrafię to zrobić. Czy pozwolicie mi spróbować?

- Lepiej wyjdę - zdecydował Eddie, a Maria pomyślała z urazą, że rychło w czas... - To sprawa rodzinna.

- Nie - zaproponował Harlan, bardzo zresztą zadowolony, gdyż wtrącenie się Eddiego pozwoliło mu zignorować pytanie córki. - Kara ma rację, jesteś prawie członkiem rodziny.

- Nagle pstryknął palcami, jakby właśnie przyszedł mu do głowy genialny pomysł, a Maria jęknęła w duchu, gdyż odgadła, co powie. - Ale dałoby się temu łatwo zaradzić. Może się pobierzecie, dzieciaki? To za jednym zamachem rozwiąże wszystkie problemy, a w dodatku zyskamy wnuki.

Jasne, znakomity moment na dowcipkowanie! Maria przewróciła oczami.

- Bardzo śmieszne, tato. Boki zrywać.

- Cóż, nie zaszkodzi spytać, prawda? - odparł z humorem.

- A jeśli chodzi o sprzedaż, to sprawa jest przesądzona.

Umysł Marii pracował na pełnych obrotach. Musiał istnieć jakiś sposób, by temu zapobiec, musiał!

- Przesądzona? Czyli transakcja została zawarta?

- Nie, ponieważ nie ma pośpiechu. Eddie już dla nas pracuje, powoli ustalamy różne szczegóły, czeka nas sporo papierkowej roboty.

- Nie sfinalizowaliście więc umowy? Harlan zerknął na Eddiego.

- Pod względem prawnym jeszcze nie.

- Świetnie!

- Czemu świetnie? - spytał nieco podejrzliwie Eddie. Odpowiadając, nie patrzyła na niego, tylko na rodziców.

- Ponieważ zamierzam wam udowodnić, że wcale nie ma potrzeby sprzedawać firmy. Też potrafię tchnąć w nią duszę. Zobaczycie!

Harlan westchnął.

- A niby jak zamierzasz to udowodnić?

Maria usiadła z powrotem, gdyż nogi się pod nią ugięły, lecz wcale im się nie dziwiła, bo też była przerażona.

- Jak się nazywa wasz najlepszy instruktor? Na twarzy Kary odbił się niepokój.

- Mario, do czego zmierzasz?

- Zrobię to - oznajmiła przez zaciśnięte zęby. - Jeśli to ma was przekonać, wypróbuję na sobie cały program. Skok ze spadochronem, skok na bungee, spływ górską rzeką, latanie na lotni i co tam jeszcze jest w ofercie.

W kuchni zapanowała absolutna cisza.

- Mario? - szepnął po chwili ze zgrozą Eddie.

Ona również ją odczuwała. Czy naprawdę zadeklarowała, że wyskoczy z samolotu i utopi się w rzece? Ona, która bała się nawet jazdy kolejką górską?

Tak, właśnie do tego się zobowiązała. Co gorsza, zrobi to.

- Mario - powtórzył Eddie. - Ty miałabyś...? Ty? - Wybuchnął śmiechem. - Nie mówiłaś tego poważnie, prawda?

Chciałbyś, pomyślała ponuro. Chciałbyś, bo inaczej pomieszam ci szyki. Odbierasz mi rodziców, odbierasz mi to, co powinno należeć do mnie. Niedoczekanie twoje!

Wstała z determinacją.

- Jeśli dzięki temu zatrzymam firmę w rodzinie, zrobię to - warknęła. - Dajcie mi miesiąc i zobaczycie!

- Mario... - zaczęła Kara.

- To co z tym tortem urodzinowym? - spytała słodko, ucinając dalszą dyskusję. - Dostaniemy go?

Zamierzał podziękować za gościnę tak szybko, jak tylko będzie to możliwe bez uczynienia afrontu, ale Maria okazała się szybsza. Błyskawicznie pochłonęła kawałek tortu, ucałowała rodziców i wyszła, rzuciwszy Eddiemu przez ramię lodowate „cześć”.

Przez chwilę w domu panowała cisza. Eddie patrzył na Karę i Harlana, nie bardzo wiedząc, co dalej. Zawarł z nimi ustną umowę, zaangażował się w działalność Intrepid Adventures, zmienił życiowe plany, a teraz co?

Częściowo rozumiał wzburzenie Marii. Również był zdumiony, że rodzice nawet nie wspomnieli córce ani o sprzedaży firmy, ani o stanie zdrowia ojca.

- Może się mylę, ale... Harlan machnął ręką.

- W ogóle się tym nie przejmuj.

- Prawnicy nie mają jeszcze gotowej umowy, więc...

- Wiem, synu. To bez znaczenia. Intrepid Adventures i tak będzie twoja, nic tego nie zmieni.

Eddie czegoś tu nie rozumiał.

- Ale przecież Maria odziedziczy firmę, jeśli dokona tych wszystkich wyczynów, jakie mamy w programie.

Na twarzy Harlana pojawił się szelmowski uśmiech.

- Nic podobnego jej nie obiecałem.

- Lecz pozwoliłeś jej tak myśleć.

- Krzywda jej się przez to nie stanie, bo przecież nie podejmie się tego. A firmy w żadnym wypadku odziedziczyć nie może, ponieważ nienawidzi wszystkiego, czym się zajmujemy.

Eddie jęknął.

- Nie podejmie się? W takim razie nie wiesz, jak potrafi być uparta i zdeterminowana.

Harlan parsknął z politowaniem.

- Naprawdę wyobrażasz sobie, że Maria skoczy na bungee? Eddie przypomniał sobie tamten dzień, gdy straszliwie blada Maria przyznała mu się do swojego lęku. Umierała ze strachu, a mimo to przez lata robiła to samo co rodzice. Wtedy również wzięłaby udział w spływie górską rzeką, gdyby on jej od tego nie wybawił.

- Tak. Jeśli coś sobie postanowi, jest gotowa na wszystko.

- Może zrobi jedną czy dwie łatwiejsze rzeczy, ale nie więcej. Kto dałby radę przerobić cały program w jeden miesiąc, i to bez uprzedniego przygotowania? Nie ma cudów - podsumował Harlan.

Kara poklepała Eddiego po ramieniu.

- Nie martw się, ona szybko zrozumie, że wcale nie chce firmy. I bardzo dobrze.

- Dobrze? - Popatrzył na nich z niedowierzaniem. - Pozwalacie, żeby wasza córka umierała ze strachu, robiąc rzeczy, które i tak nic jej nie dadzą, i mówicie, że to dobrze?

- Tak, ponieważ to będzie najmniej bolesne ze wszystkiego - wyjaśniła Kara.

- Tylko dla kogo? - wypalił Eddie, zły na nich.

- Maria jest wspaniałą dziewczyną - oznajmił dobitnie Harlan. - Uroczą, mądrą i utalentowaną. Jesteśmy z niej bardzo dumni.

Eddie wątpił, by kiedykolwiek jej to powiedzieli. Nie byli złymi rodzicami, tylko po prostu nigdy nie przyszło im do głowy, że Maria może potrzebować wsparcia i akceptacji.

- Ale ona boi się mocnych wrażeń, a ty ich szukasz, w dodatku traktujemy cię jak syna, więc zależy nam na tym, żebyś to ty wyprowadzał Intrepid Adventures na coraz szersze wody. Z Marią u steru utknie na mieliźnie - podsumował Harlan.

Trochę to było zbyt poetyckie jak na potrzeby Eddiego. Jego argumenty w ogóle nich nie docierały, lecz oni nie widzieli nic niestosownego w tym, jak potraktowali córkę, pozwalając jej pozostawać w błędzie. Usiadł, pomasażował palcami skronie i starał się skupić.

Najchętniej wycofałby się, wyjechał daleko, rozkręcił własny biznes od zera, ale nie mógł tego zrobić ze względu na Jenny i Samuela. Po raz pierwszy w życiu nie mógł zrobić tego, co chciał, lecz choć ta myśl napawała go zgrozą, to przecież sam podjął taką decyzję i sam postanowił pomóc siostrze i chrześniakowi, nikt go do tego nie namawiał.

Skoro jednak miał zostać, potrzebował Intrepid Adventures, więc upór Marii był mu jak najbardziej nie na rękę.

- Jeszcze tego nie widzisz, Eddie? - spytała Kara. - To najlepsze wyjście z możliwych. Jeśli Maria spróbuje czegokolwiek dokonać, zda sobie sprawę z tego, na co się porwała i w rezultacie będzie cię błagać, żebyś przejął firmę. Zamiast mieć żal do nas wszystkich, będzie czuła ulgę.

Zaczynał widzieć w tym pewien sens. Domyślał się również przyczyn tak gwałtownej reakcji Marii. Nie chodziło tylko o to, że rodzice pozbywali się czegoś, co powinna odziedziczyć, nawet jej nie powiadamiając o swoich planach. To wybór następcy stał się solą w oku. Gdyby był nim ktoś inny, obcy, prawdopodobnie w ogóle by nie protestowała.

- Nie ma żadnej gwarancji, że Maria się wycofa. Co wtedy zrobimy?

Harlan wzruszył ramionami.

- Szkoda czasu na zastanawianie się nad czymś, co nigdy nie nastąpi.

Eddie wrócił do swego biura niezadowolony z tego, co się zdarzyło. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej irytowała go postawa Marii. Co ona sobie w ogóle wyobrażała? W najmniejszym stopniu nie nadawała się do prowadzenia takiej firmy, więc tylko niepotrzebnie mu utrudniała i tak niełatwą sytuację.

Nie miał wcale ochoty wracać do rodzinnego miasta, lecz kiedy dowiedział się o autyzmie Samuela i usłyszał w słuchawce głos Jenny mówiącej o odejściu męża, natychmiast podjął decyzję. Po prostu musiał im pomóc. Postanowił jednak, że założy też firmę turystyki ekstremalnej, by zachować kontakt z tym, co kochał najbardziej. Niestety po rozpoznaniu lokalnego rynku zrozumiał, że niepodzielnie rządzi na nim Intrepid Adventures. By zdobyć dla siebie miejsce, trzeba by twardo o nie walczyć. Eddie nie byłby bez szans, ponieważ mógł przedstawić nowocześniejszą ofertę, atrakcyjną szczególnie dla młodszych klientów. Rzecz w tym, że nie chciał konkurować z przyjaciółmi. A co, gdyby odniósł sukces i w ogóle wypchnął ich z rynku?

Dlatego propozycja Kary i Harlana spadła mu jak z nieba. Przyjął ją z wdzięcznością, gdyż rozwiązywała problemy ich wszystkich, i przez myśl mu nie przeszło, że ktoś będzie protestował - a już na pewno nie Maria!

W małym biurze, które on i jego partner w interesach tymczasowo wynajęli, jak zwykle panował bałagan. Adam siedział przy jednym z dwóch komputerów, dłużej w jego wnętrznościach, ponieważ zamierzał go kompletnie przeprogramować. Eddie nie rozumiał, czemu trzeba przy tym

komputer wybebeszyć, ale nie wtrącał się, uznając, że każdy ma swoje metody.

- Jest problem. - Niedbale odsunął leżące na kanapie części, usiadł z rozmachem, syknął i wyciągnął spod siebie płytę główną. - Czy te wszystkie świństwa muszą być takie ostre?

Adam odebrał mu płytę i sprawdził, czy nie została uszkodzona.

- Jaki problem?

- Córka Harlana chce odziedziczyć firmę.

- Maria?

- Tak. Powie... Chwileczkę, skąd wiesz o Marii? Adam wzruszył ramionami.

- Od ciebie. To ta ruda z piwnymi oczami, którą zawsze traktowałeś jak młodszą siostrę, aż do momentu, gdy próbowała cię uwieść przed twoim pierwszym wyjazdem do Nepalu, tak?

- Lepiej nie pamiętaj tak dobrze wszystkiego, co ci gadam po paru piwach - zażądał Eddie. - Tak, to ona. Ta, która nie znosi mocnych wrażeń.

- To po kiego diabła jej ta firma?

- Nie spodobało jej się, że ktoś inny ją przejmie. A konkretnie że to będę ja.

Adam skwitował to jednym dosadnym słowem, a Eddie pokiwał głową.

- No właśnie.

- Furię piekieł przerasta gniew kobiety wzgardzonej...

- Tylko nie cytuj mi tu klasyków! Wystarczy, że Harlan miał dzisiaj poetyckie zapędy. W końcu nabawię się przez was alergii.

Potał twarz dłońmi, starając się odegnać od siebie tamto wspomnienie, lecz nic nie pomogło. Wracało do niego często, a już zawsze wczesną wiosną, gdy czuł zapach świeżej trawy.

Nie rozumiał jednak czemu, bo przecież nic się nie stało. Ich usta stykały się zaledwie przez moment, to wszystko.

- W dodatku jaka tam z niej „kobieta wzgardzona”? Miała naście lat i przelotnie się zadurzyła.

- Dobra, ale co teraz zrobimy z tą twoją Marią? - spytał z niepokojem Adam. - Jeśli transakcja przeleci nam koło nosa...

- To nie jest moja Maria. I nic nam nie przeleci koło nosa. Jej rodzice chcą, żeby firmą kierował ktoś, kto kocha sporty ekstremalne, a ona ich nie cierpi.

- No to mi ulżyło, bo przez moment myślałem... Czyli wszystko w porządku, tak?

- Niezupełnie. Adam westchnął.

- Słuchaj, czy możesz opowiedzieć wszystko po kolei, a nie tak cykać po kawałku?

- Maria postanowiła udowodnić rodzicom, że też potrafi uprawiać sporty ekstremalne, zamierza więc skoczyć ze spadochronem, iść na wspinaczkę wysokogórską, no i w ogóle wykonać cały program.

- No to mamy problem. A jeśli jej się uda?

Eddie odchylił głowę na oparcie kanapy i zamknął oczy. Nie podobało mu się to wszystko.

- Nawet wtedy nie dostanie firmy.

- Jak to?

- Ona tylko myśli, że to coś zmieni, a rodzice nie wyprowadzają jej z błędu, bo chcą, żeby się zniechęciła i dała sobie spokój. Umowa stoi tak czy owak.

Adam roześmiał się i wrócił do dłubania w komputerze.

- Czyli nie ma się o co martwić.

- Właściwie nie.

Maria nie stanowiła żadnego zagrożenia dla sfinalizowania umowy, dwaj wspólnicy mogli już uważać się za właścicieli Intrepid Adventures, niemniej Eddie źle się czuł z tym, że miał oszukiwać Marię do spółki z Harlanem i Karą.

A gdyby jednak jej się powiodło?

Nawet wtedy przegra, gdyż rodzice nie prześlą firmy w jej ręce. Nie wyobrażał sobie, jak bardzo będzie rozczarowana i zraniona, gdy zrozumie, że została przez wszystkich wyprowadzona w pole. Ale nie wygrałaby również i w tej sytuacji, gdyby - co mało prawdopodobne - przekonała rodziców do swojej kandydatury, ponieważ wtedy musiałaby prowadzić firmę, z którą się nie identyfikowała. Byłaby nieszczęśliwa, gdyż tak naprawdę została stworzona do czegoś zupełnie innego.

Ostatecznie musiał przyznać rację Harlanowi i Karze. Faktycznie będzie najlepiej, jeśli Maria wystraszy się kolejnych prób i sama się wycofa, rezygnując tym samym z Intrepid Adventures. Tylko jak dopilnować, by do tego doszło? Zapatrzył się w okno, zmarszczył brwi. Naraz przypomniał sobie jej słowa i rozpogodził się.

Chciała najlepszego instruktora?

Uśmiechnął się szatańsko.

Dostanie najlepszego instruktora.

Chciała przygód? No to będzie je miała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Co za urodziny!

Nie miała przecież dużych wymagań, nie oczekiwała szalonej imprezy, fajerwerków i konfetti, chciała tylko spokojnie zjeść kolację u rodziców i jak zwykle otrzymać w prezencie biografię jakiegoś łowcy przygód. Biografię, owszem, otrzymała, ale nadzieje na spokojną kolację spełzły na niczym. Na pociechę pozostała jej myśl, że przynajmniej będzie mogła się wyżalić swojej współlokatorce.

W drzwiach powitali Marię jej czworonożni domownicy - Flare i Storm - ocierając się o jej nogi i mruczac. Przygarnęła te koty po to, by wzmocnić swój wizerunek nudnej domatorki, ale trochę się pomyliła, sądząc, że życie w towarzystwie zwierzaków jest nudne. Przeciwnie, nieustannie dostarczały atrakcji.

- I jak było? - zawołała z pokoju dziennego Nicole. - Dostałaś prezent od swoich starych?

Owszem, dostała... Taki, że szkoda gadać.

- Aha! - odkrzyknęła. - Specjalnie dla mnie sprowadzili niezłego przystojniaka.

Wielce zaintrygowana Nicole w jednej chwili pojawiła się na korytarzu.

- Coś ty! Zamówili striptizera na twoje przyjęcie urodzinowe?

Maria wybuchnęła śmiechem. Wyobraziła sobie Eddiego, jak tańczy na stole w salonie rodziców... Tak, to byłoby coś!

- Nie. Do wielu rzeczy są zdolni, ale nie do tego.

- Psiakość, a już miałam nadzieję na pikantną opowieść.

- Zaproсили starego przyjaciela rodziny, któremu w żartach obiecywano mnie za żonę, odkąd skończyłam dwa latka...

- A fajny jest?

- ...i przekazują mu rodzinną firmę. Gdyby mogli, chętnie dodaliby jeszcze mnie!

- Mówisz, że to niezły przystojniak, tak?

Maria łypnęła na nią. Czy Nicole potrafi myśleć tylko o jednym?

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? On dostanie Intrepid Adventures!

- Ach tak. Rozumiem. To... źle - powiedziała niepewnie.

- Oczywiście, że źle! Tę firmę założył mój dziadek, nie powinna iść w obce ręce!

Nicole zamruwała.

- Ale ciebie przecież wcale nie interesują takie rzeczy. Powinnaś się cieszyć, że starzy nie oczekują od ciebie pójsia w ich ślady.

Maria wzięła się pod boki.

- Po czyjej właściwie jesteś stronie?

- Przepraszam, po prostu nie do końca wiem, o czym mówimy. Czy możemy wrócić do przystojniaka?

- Kiedy nie ma o czym gadać. - Wzruszyła ramionami. - Taki jeden. No wiesz... Wspomnienie z przeszłości.

- Bardzo gorące?

- Hm... Budowaliśmy razem zamki z piasku, ja miałam wtedy pięć lat, on dziesięć. Mama zawsze marzyła, że się pobierzemy.

- Nie odpowiedziałaś wprost, a to mi już coś mówi - mruknęła w zamyśleniu Nicole. - Ale wracając do twoich rodziców i do tej całej sprawy... Może to podstęp z ich strony? Liczą na to, że wyjdiesz za niego, bo nie będziesz chciała stracić firmy?

Maria nalała sobie mleka czekoladowego, znalazła słomkę i poszła do pokoju dziennego, gdzie usiadła na kanapie, podwijając nogi. Czekwała, aż któryś kot się domyśli, że trzeba panią pocieszyć.

- Nie, nie są tacy staroświeccy, nie będą mnie swatać na siłę. Zresztą nie zrobiliby tego swojemu najdroższemu Eddiemu, nie skazaliby go na żonę nudziarę.

- O rany, znowu ta twoja obsesja! Większość śmiertelników podpada pod twoją definicję nudziarzy, zrozum to wreszcie. Ja też.

- Przepraszam. Chciałam tylko powiedzieć, że Eddie potrzebuje kogoś, kto marzy o zdobyciu Mount Everestu i zjechaniu z niego na snowboardzie. Albo sfrunięciu na lotni.

- Pociągnęła łyk mleka. - Im większe ryzyko śmiertelnego wypadku, tym lepiej.

- Czyżbym pomimo ironii słyszała w twoim głosie nutę żalu? Chyba że to początek kataru?

Nicole trafiła w sedno, a niech ją!

- Cóż, nie jest taki najgorszy... Wiesz, pocałowałam go kiedyś.

Nicole natychmiast usiadła w fotelu i pochyliła się ku Marii. - Tak?

- Miałam osiemnaście lat... prawie. On wybierał się do Nepalu, planował wrócić za jakieś dwa lata. Wpadłam w rozpacz. Wyjeżdżał, i to na tak długo, a ja nawet mu nie powiedziałam, że go tak straaasznie kocham... - O!

- Oczywiście to nie była żadna miłość, tylko zwykłe zadurzenie. Odkąd pojechał do college'u, widywałam go raptem raz do roku. W takich warunkach nie można kogoś naprawdę pokochać.

- Ale co się stało? Przejdź do konkretów. Maria się skrzywiła.

- Kiedy trochę się wstydzę... Czy naprawdę musimy o tym mówić?

Przyjaciółka sięgnęła po wyszywaną poduszkę i umościła się wygodniej.

- Hej, sama zaczęłaś! Nie możesz przerwać, kiedy wreszcie zrobiło się ciekawie.

- Cóż... Postanowiłam wyznać mu moje uczucie, Ucząc na to, że Eddiego wreszcie oświeci, jak bardzo mnie kocha i żyć beze mnie nie może. - Ostrzegawczo uniosła palec. - Tylko się nie śmieję!

Nicole zakryła usta i gwałtownie pokręciła głową, by pokazać, że wcale się nie śmieje. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Marię, nie mogąc doczekać się dalszego ciągu.

- Okazja nadarzyła się, kiedy moi rodzice zaprosili jego rodziców na kolację. On też przyszedł. Gdy dorośli wdali się w dyskusję o polityce, ja wywabiłam Eddiego do ogrodu. Wszystko przemyślałam. Była późna wiosna, piękny wieczór, krzewy pachniały...

Doskonale pamiętała każdy szczegół. Wcześniej padało, powietrze zrobiło się świeże i wonne. Lekki powiew poruszał włosami Eddiego, a Maria umierała z tęsknoty, by również móc ich dotykać. Dostała gęsiej skórki z podekscytowania i zdenerwowania. Eddie rozejrzał się dookoła ze zdziwieniem i spytał, co mu chciała pokazać.

- I co? I co?

Maria zagryzła wargi, nie wiedząc, czy jęknąć, czy się roześmiać.

- Zaczęłam mu mówić, że go bezgranicznie kocham, więc on nie może wyjechać, musi ze mną zostać, i to już na zawsze, ale na szczęście utknęłam na pierwszym słowie.

- No i?

- Zrobiłam jedyną logiczną rzecz... Zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam go.

Nicole aż zapiszczała z uciechy, jakby wciąż były nastolatkami.

- A on co?

- Nie bronił się... może przez jedną dziesiątą sekundy. Ale i tak myślałam, że umarłam i trafiłam do nieba. - Maria zakryła twarz dłońmi. - A potem mnie odepchnął i wrzasnął, że co ja sobie wyobrażam, przecież jestem jeszcze dzieckiem. I zwiął do domu, nim zdążyłam mu przyrzec miłość na wieki.

Nicole pokładała się ze śmiechu, a Maria nie mogła jej za to winić, chociaż w tamtym momencie zupełnie nie było jej do śmiechu.

- Ponieważ okropnie się wstydziłam, siedziałam w ogrodzie, dopóki goście nie wyszli. Spotkałam go znowu dopiero dwa lata później, ale nawet nie wspomniał o tym, co zaszło. Mężczyźni wolą nie pamiętać o niemiłych rzeczach, a to pewnie było dla niego nieprzyjemne wspomnienie, więc wyrzucił je z pamięci.

- Wątpię. A co teraz do niego czujesz?

Maria zastanowiła się, ile zdradzić. Najlepiej nic.

- Zmiłuj się, to było przecież tak dawno temu! Zupełnie mi przeszło.

- Akurat. Nie wróżysz sobie czasami w samotności: kocha, lubi, szanuje,..?

- Ile ty masz lat? - spytała z przyganą Maria. - Nie jesteśmy już w szkole! W dodatku za nic w świecie nie chcę mieć więcej do czynienia z żadnymi amatorami silnych wrażeń. Wystarczy mi to, co musiałam przeżyć u boku moich rodziców, więc nawet gdyby taki mężczyzna był chodzącym ideałem, to u mnie nie ma szans.

- Dobra, podsumujmy: facet bez szans kupuje firmę twoich rodziców...

- Taki ma zamiar, ale nie dostanie jej, bo do tego nie dopuszczę.

- Przekonałaś ich, żeby jej nie sprzedawali?

- W pewnym sensie...

- Nie rozumiem.

Maria pomyślała o tym, co ją czeka i pożałowała, że zamiast mleka nie napiła się czegoś mocniejszego. Dobrze by jej zrobiło.

- I tu właśnie zaczynają się schody... Według rodziców Intrepid Adventures musi prowadzić ktoś, kto przetestował na własnej skórze wszystko, co firma oferuje.

- Nie! - zawołała z absolutną zgrozą Nicole. - Tak.

- Chyba nie zamierzasz...?

- Owszem - odparła ponuro Maria.

- O Boże... Przecież nie jesteś w stanie przejechać się kolejką górską w wesołym miasteczku.

- Wiem. - Serce waliło jej tak mocno, jakby już stała nad przepaścią, w którą miała się rzucić z liną zawiązaną wokół kostek. - Właśnie dlatego jest to jedyny sposób, by przekonać rodziców do mojej kandydatury.

- Ale przecież to się nie skończy na tym jednym razie - zaproponowała Nicole. - Jeśli rzeczywiście zaczniesz prowadzić firmę, będziesz musiała robić to stale, a to oznacza powrót do tego piekła, z którego się w końcu wyrwałaś. Ba, będzie nawet gorzej niż przedtem, bo wyjazdy nie ograniczą się tylko do wakacji i ferii, ale będziesz musiała przeżywać ten koszmarny stres na okrągło. I to latami!

Maria specjalnie starała się nie myśleć o wszystkich możliwych konsekwencjach swojej decyzji. Na razie miała jeden cel - zapobiec sprzedaży Intrepid Adventures. A potem się zobaczy.

- Niekoniecznie... Najpierw muszę udowodnić, ile jestem warta i jak bardzo potrafię się poświęcić dla dobra firmy. Może potem rodzice pozwolą mi zająć się robotą papierkową i zatrudnić kogoś z duszą.

- Z duszą? Jak to z duszą?

- To taka ich mała obsesja... Wierzą, że firma powinna mieć duszę, a zapewni ją tylko prawdziwy pasjonat.

- Hm, to ma pewien sens...

- Wiesz, przynajmniej ty mogłabyś stanąć po mojej stronie, bo jak dotąd nie mam żadnego sojusznika.

- Przepraszam. Jak najbardziej jestem po twojej stronie. I przykro mi, że masz przez to popsute urodziny.

No, wreszcie odrobina współczucia!

- Nie do końca. - Maria ożywiła się nieco. - Z tego całego spotkania wynikła jedna pozytywna rzecz. - Rozejrzała się, szukając szkicownika. W ich mieszkaniu zawsze kilka leżało na wierzchu, ponieważ obie malowały. - Nareszcie mam Mariusa! Eddie nadaje się idealnie.

- Lepiej późno niż wcale... Myślałam, że w życiu go nie stworzysz.

Maria pospiesznie naszkicowała kilka min Eddiego.

- Będzie ci pozował, czy poradzisz sobie z pamięci?

- Oczywiście byłoby lepiej, gdyby pozował, ale w tej sytuacji za nic nie mogę go o to poprosić. Jakoś dam sobie radę, może moi rodzice mają jego zdjęcia, wtedy podkradnę je na parę dni.

Zdecydowanie wolą pracować z żywymi modelami, chociaż niektórzy nie rozumieli dlaczego, ponieważ nie potrafili dostrzec podobieństwa narysowanych przez Marię zwierząt do konkretnych osób. Tylko ona wiedziała, że cała tajemnica kryje się nie w rysach twarzy, ale w sposobie uśmiechania, marszczenia brwi, w spojrzeniu... Może tym czymś, co modele dawali jej bohaterom, była właśnie dusza? Skoro potrzebują jej firmy, to sztuka tym bardziej.

Popatrzyła na wstępny szkic Mariusa i westchnęła. Owszem, cieszyła się, że w końcu jej główny bohater zaczął się materializować, ale czemu musiał mieć akurat duszę Eddiego?

Obudziła się następnego ranka, czując się tak, jakby miała straszliwego kaca, choć poprzedniego wieczoru nie wypila

nawet kropelki alkoholu. Zupełnie na trzeźwo zgodziła się - ba, nawet sama to zaproponowała! - wyprawić się ładnych parę razy do piekła i z powrotem. Co za diabeł ją podkusił? Och, to akurat łatwe pytanie. Zazdrość. Zazdrość o Eddiego, który spełniał wszystkie marzenia jej rodziców, wcale się nie wysilając, po prostu będąc sobą, podczas gdy ona wychodziła ze skóry, a i tak nie mogła ich zadowolić.

Wyraźnie cieszyli się, że firma przechodzi w ręce Eddiego, który zadba o jej przyszłość i dalszy rozkwit. Ominęli przy tym Marię, jakby zupełnie się nie liczyła ani ona, ani jej zdanie. Co innego Eddie! On liczył się w pierwszej kolejności!

Właściwie nie powinna tak reagować, w końcu była już dorosła i nie przystawała jej dziecinna zazdrość o uczucia rodziców. W dodatku firma należała do nich, więc mogli zrobić z nią, co chcieli. Jakim prawem wtrącała się w ich sprawy?

Usiadła na łóżku i sięgnęła po szlafrok. Na podobne rozważania było za późno, ponieważ już coś ważnego zadeklarowała. Nie mogła się wycofać, to w ogóle nie wchodziło w grę. Trudno, niezależnie od tego, czy jej motywacje były rozsądne, czy nie, musiała się podjąć zadania, które sama sobie wyznaczyła. A raczej szeregu zadań. - .

Od czego zacząć? Może od najgorszego, żeby potem było już z górki. Tak, na początek skoczy ze spadochronem. Znajdzie się tysiące metrów nad ziemią i będzie spadać, spadać, spadać... Zaczęła dygotać na samą myśl. A jeśli w ofercie Intrepid Adventures są jeszcze gorsze rzeczy? Kto wie, co rodzice wymyślili od czasu, kiedy przestała z nimi wyjeżdżać? Nie wiedziała i nie chciała wiedzieć.

Rozległo się pukanie do drzwi i do sypialni zajrzała Nicole.

- Cześć. Przyniosłam ci kawę.

- Cześć. Kawa do łóżka? Czemu? Hej, czyżbyś zalała farbą moje prace?

- Nic z tych rzeczy. - Przyjaciółka podała jej parujący kubek. - I jak to dzisiaj widzisz? Nie będziesz się dalej upierać przy tym głupim pomysle, co?

Maria skrzywiła się.

- Niestety nie mam wyjścia.

- A niech mnie! - W głosie Nicole brzmiał podziw. - Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Może się przyłączysz, żeby dodać mi otuchy? Na początek zamierzam skoczyć ze spadochronem, więc mogłybyśmy trzymać się za ręce, dopóki spadochrony się nie otworzą. Jeśli w ogóle się otworzą... - dodała w pogrzebowym tonie.

- Będę ci kibicować z ziemi. I przynosić kwiaty do szpitala.

- Jak spadochron się nie otworzy, to nie w szpitalu wyląduję.

- Dobrze, umaję tymi kwiatami twój grób.

- Przestań! Aż mnie ciarki przeszły.

- Musisz przywyknąć do wisielczego humoru. Ratuje człowieka psychicznie w sytuacjach ekstremalnego zagrożenia.

- Taak? A od kiedy to znasz się na ekstremalnych zagrożeniach?

Nicole sięgnęła po leżącą na toalecie biografię polarnika, którą Maria dostała poprzedniego dnia od rodziców, i pomachała nią.

- Ja przynajmniej czytam te twoje książki.

Szykowała się do pracy jak w transie, a gdy wyszła, tylko cudem udało jej się na nikogo i na nic nie wpaść, ponieważ szła z zadartą głową, wpatrując się w niebo, z którego niedługo będzie spadała. Jak miała tego dokonać? Chyba

zadzwoń do rodziców, by umówili ją z którymś z instruktorów. Kiedyś знаła wszystkich, lecz w ostatnich latach pozmieniali się, więc lepiej niech rodzice wybiorą odpowiednią osobę. Przede wszystkim musi to być ktoś, kto wie, jak reagować na histerię.

Na szczęście był piątek, więc liczyła na parę dni spokoju, bo do poniedziałku nie powinno się nic wydarzyć. O ile przez weekend nie nabawi się wrzodów żołądka ze zdenerwowania.

..

Humor poprawił jej się nieco, gdy znalazła się w bibliotece, ponieważ w piątki czytała dzieciom książki. Ostatnio była to jej opowieść o Mariusie. Pokazała też ilustracje, a dzieci podsuwały jej różne pomysły. Niestety postać bohatera wciąż sprawiała problemy, choć Maria wreszcie znalazła idealny pierwowzór. Ponieważ nie mogła zasnąć, przez pół nocy szkicowała, starając się oddać mimikę Eddiego w różnych sytuacjach, lecz rysunkom wciąż czegoś brakowało. Rano poskarżyła się przyjaciółce, że złośliwy los podsunął jej jako modela kogoś, kogo za nic nie mogła poprosić o pozwolenie.

Podczas przerwy na lunch zadzwonił telefon. Odebrała, nie odrywając się od szkicowania Mariusa, który nadal nie chciał wyglądać jak trzeba.

- Musimy porozmawiać.

Upuściła flamaster, telefonu - jakimś cudem - nie.

- Eddie?

- Aha.

- Skąd masz mój numer?

- Krasnoludki mi go dały.

- Oczywiście wiem, że dostałeś go od moich rodziców, tak mi się tylko wyrwało, bo zupełnie nie spodziewałam się ciebie usłyszeć.

- Chodź ze mną na kawę po pracy.

Z niezadowoleniem ściągnęła brwi, gdyż zabrzmiało to bardziej jak polecenie niż propozycja.

- Dlaczego miałabym iść z tobą na kawę?

- A dlaczego nie? - zamruczał.

- Wiesz, przynajmniej chwilowo nie należysz do moich ulubionych osób - odpaliła, rozdrażniona diabelnie seksownym brzmieniem jego głosu.

Znowu przez chwilę panowało milczenie i znowu Maria pożałowała słów, które właśnie jej się wyrwały.

- Rozumiem - wycedził. - Obsadziłaś mnie w roli czarnego charakteru, który podstępnie...

- Nie musisz być złośliwy.

- Stara kawiarenka na North Street, dobrze?

- Co?

- To raptem parę minut drogi od twojej pracy, prawda? - Tak, ale...

- O piątej?

Na chwilę zacisnęła usta.

- Przestań mną dyrygować, Eddie.

- W porządku, ty wybierz miejsce i godzinę. Przewróciła oczami. Kiedy mu pasowało, potrafił świetnie nie rozumieć, o co chodzi.

- Nieważne, niech będzie North Street. O piątej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wpadła na niego jak bomba, wychodząc z biblioteki o siedemnastej dziesiątej.

- Aj! - Eddie potarł dłonią tors w miejscu, gdzie Maria zdrowo grzmotnęła go ramieniem. - Co to ma być? Atak frontalny? Chyba nie jesteś na mnie aż tak wkurzona?

Nie czuła się winna, więc nie zamierzała przeproszać, w końcu nikt go nie prosił, żeby stał jej na drodze, kiedy miał siedzieć w kawiarni i czekać, aż ona się zjawi, trochę spóźniona, jak wypada kobiecie.

Odsunęła się i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

- Co tutaj robisz?

- Chciałem towarzyszyć ci do kawiarni, jak na dżentelmena przystało.

Czyżby? Raczej przyszedł zaciągnąć ją do tej kawiarni siłą, zirytowany, że Maria nie wypełniła jego instrukcji i nie stawiała się na miejscu spotkania punkt pięta.

Nagle przypomniała sobie, jakie książki niosła w rękach, więc przytrzymała je nieco inaczej, by nie można było dostrzec tytułów.

- Jeśli pragniesz zachować się jak prawdziwy dżentelmen, to powiem ci, co możesz zrobić.

- Zamieniam się w słuch.

- Powiedz moim rodzicom, że odstępujesz od zamiaru kupienia Intrepid Adventures.

- Ogromnie mi przykro, ale akurat tego zrobić nie mogę. Bardzo potrzebuję tej firmy, a oni chcą ją sprzedać. Po prostu idealny układ.

Maria uniosła brwi.

- Ty nie ustąpisz i ja też nie, a to oznacza wojnę. Wzruszył ramionami.

~ Na to wygląda.

- W takim razie nie musimy już iść do kawiarni, bo nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Mylisz się, jest cała masa rzeczy, o których musimy pogadać.

- Na przykład?

- Nie widzieliśmy się od wieków, a jako starzy przyjaciele powinniśmy przecież wiedzieć, co się u każdego z nas działo w ciągu ostatnich lat, prawda? A poza tym... Czekał, wezmę od ciebie te książki.

Nim zdążyła się zorientować, już miał je w rękach. Maria zmartwiała. Zamierzała zostawić je w samochodzie, nim uda się na North Street, by nikt ich nie zobaczył, a już na pewno nie Eddie, tymczasem on właśnie wnikliwie im się przyglądał. Rzuciła się, by odebrać mu książki, lecz objął ją ramieniem, przytrzymał mocno i chichocząc, odczytywał na głos tytuły:

- „Jak skutecznie zwalczyć fobię”. „Spadochroniarstwo dla średnio odważnych”. „Ty i twoja podświadomość. Trening autosugestii”.

A niech to, pomyślała Maria i choć nie miała nic przeciw staniu w jego objęciach, ponownie spróbowała odebrać mu książki. Tym razem jej się udało, więc szybko pomaszerowała w stronę samochodu. Była bardzo zawstydzona i zła. Eddie zachował się wstrętne, nie jego sprawa, co ona właśnie czyta. A gdyby miała przy sobie jakieś pozycje bardziej... ryzykowne?

Poszedł za nią, lecz przynajmniej nic nie mówił, za co musiała mu przyznać punkt. Gdy jednak rzuciła książki na fotel pasażera i zatrzasnęła drzwi, spostrzegła szeroki uśmiech na jego twarzy, za co odejęła mu jeden punkt. A potem spojrzała na jego szerokie ramiona i dodała mu dużo, dużo punktów. Na koniec westchnęła, głęboko zdegustowana kierunkiem, w jakim zmierzały jej myśli.

- Dobrze, chodźmy do tej kafejki. Nie wiem, czy chcę pogadać, ale na pewno potrzebuję kawy.

Ruszyła tak szybko, jak tylko mogła, lecz Eddie bez trudu dotrzymał jej kroku, przecież miał dłuższe nogi. Tak, miał długie, świetnie umięśnione nogi, a te jego znoszone dzinsy musiały być miękkie w dotyku... Oczywiście nie zamierzała tego sprawdzać. Nigdy.

- Naprawdę chcesz to zrobić?

„Jasne”. Tak właśnie powinna mu odpowiedzieć, ale to słowo utknęło jej w gardle. Dostała gęziej skórki na samą myśl o tym, jak zakłada spadochron i wyskakuje z samolotu. Usłyszała cichy śmiech, który wskazywał, że Eddie zauważył jej reakcję. Pewnie na domiar złego zbladła, a jemu tylko w to graj! Uniosła brodę i ściągnęła łopatki.

- Przykro mi cię rozczarować, ale tak. Owszem, boję się i nie wstydzę się do tego przyznać. Ale to tylko drobna niedogodność, która w niczym mi nie przeszkodzi. Zresztą, czym jest strach? Emocją, a nad emocjami można przecież panować - perorowała. - Zrobiłam w życiu kilka niebezpiecznych rzeczy, to mogę zrobić i parę następnych. W końcu odwaga nie polega na tym, że się nie boimy, tylko na tym, że robimy coś pomimo lęku.

- Ale po co w ogóle masz wystawiać się na taki stres? Przecież prowadzenie Intrepid Adventures zupełnie cię nie interesuje.

- To jest rodzinna firma. Nie dostaniesz jej. - Pchnęła drzwi kawiarni.

- Oczywiście, że jej nie dostanę, tylko kupię. I to za bardzo uczciwą sumę. - Popukał ją lekko palcem w ramię, by zwrócić uwagę na ten fakt, a ona zaraz od tego dotyku poczuła coś, czego wcale nie chciała poczuć. - Nie wyciągaj więc od razu pospiesznych wniosków. Wcale nie wykorzystuję twoich rodziców.

- W porządku, masz rację - przyznała niechętnie.

To rodzice byli winni, nie Eddie. To oni pominęli córkę w swoich decyzjach. Tak bardzo zależało im na Eddiem, że woleliby dać mu firmę za darmo, byle tylko nie przekazać jej Marii.

Ale mimo wszystko łatwiej było jej się gniewać na niego niż na rodziców.

Znaleźli stolik w rogu przy oknie, a niedługo potem podano im espresso. Maria z lubością powąchała wspaniały aromat kawy i posmakowała jej. Czy mogło być coś lepszego?

Gdy podniosła wzrok, napotkała spojrzenie ciemnoniebieskich oczu i zrobiło jej się gorąco, gdyż przypomniała sobie tamten wiosenny wieczór w ogrodzie, zapach kwitnących krzewów, łagodny powiew wiatru, zdumienie Eddiego, gdy ujęła jego twarz w dłonie, przytuliła się do niego i pocałowała.

Jej wzrok natychmiast spoczął na jego ustach i Maria uświadomiła sobie, że owszem, coś z pewnością może smakować lepiej od kawy.

- Bądź ze mną szczerą - zażądał. - Naprawdę tego chcesz? Naprawdę chcesz Intrepid Adventures?

Z miejsca oprzytomniała, a także przysięgła sobie nigdy więcej nie patrzeć na jego usta.

- Oczywiście.

- Ale czemu?

- A jak myślisz? Zarówno dziadek, jak i rodzice poświęcili życie tej firmie. To się stało tradycją rodzinną, więc nie mogę od niej odstąpić.

Zaczął stukać palcami o stół, nie przestając bacznie przyglądać się Marii.

- Przecież od lat nie miałaś z tym nic wspólnego, wycofałaś się, masz zupełnie inne zainteresowania, inne życie. Co się stanie z twoimi książkami? - spytał ze szczerą troską. -

Nie będziesz mogła nad nimi pracować, gdy zaczniesz prowadzić firmę, nie starczy ci czasu.

- To po to chciałeś się ze mną spotkać? Żeby odwieść mnie od mojej decyzji?

- Nie, ja...

- Znajdę czas na twórczość. Pracuję na pełen etat w bibliotece i umiem pogodzić pracę z innymi zajęciami.

Przez chwilę stukał nerwowo to w blat, to w filiżankę, co przyciągnęło uwagę Marii do jego dłoni. One też potrafiły rozpraszać.

- Prowadzenie własnej firmy to nie jest praca od dziewiątej do siedemnastej, ale zajmuje masę czasu.

Znów musiała przyznać mu rację. Jej rodzice pracowali od świtu do zmierzchu, a przecież robili to we dwoje, podczas gdy ona byłaby jedna. W dodatku uwielbiali swoją pracę...

A może właśnie dlatego zajmowała im tyle czasu? Maria nie musiałaby poświęcać każdej wolnej chwili Intrepid Adventures, pewnie wcale nie było takiej potrzeby. Mogłaby zresztą zatrudnić kogoś do pomocy, w końcu szef nie musiał robić wszystkiego sam.

- Źle być jedynaczką - mruknęła, nie zdając sobie sprawy z tego, że myśli na głos. - Czemu nie mam przebojowego brata, który by się tym zajął?

Eddie uśmiechnął się szeroko.

- Ha! Wreszcie powiedziałaś prawdę. Wcale ci nie w smak taka robota.

- Nie powie...

- Po prostu czujesz się zobligowana do tego, by pójść w ślady rodziców. Uważasz, że skoro firmę założył dziadek, miał wizję, stworzył dzieło swego życia, a rodzice je kontynuowali, więc jest to również twoim obowiązkiem, tak? Ale przecież nikt tak nie myśli! Harlan i Kara nie mają nic

przeciwko temu, by firma trafiła w ręce kogoś innego, czemu więc tak się upierasz?

- To nie twoja sprawa, co myślę i co mną kieruje. A o Intrepid Adventures zapomnij, bo jej nie dostaniesz. Załóż sobie własną spółkę.

- Tak też zamierzałem, ale na tutejszym rynku nie ma miejsca na dwie takie firmy, musiałbym więc przenieść się do innego stanu albo konkurować z wami. To znaczy z tobą.

- I boisz się, że nie dałbyś rady?

Nic nie powiedział, tylko uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- W takim razie śmiało, konkuruj ze mną, Eddie. A jeśli to cię przerasta, jedź gdzie indziej.

- Wyraźnie chcesz się mnie pozbyć.

- Z powodów zawodowych. To nic osobistego.

Jego głęboki i dźwięczny śmiech zdawał się przyjemnie rezonować w całym jej ciele. Do licha, co się z nią działo? Owszem, zakochała się w nim, ale i odkochała całe wieki temu, powinna być już na niego odporna. Nie zgadzała się, by nadal wywierał na niej tak wielkie wrażenie.

Duszką wypięła kawę. Pora zniknąć. Eddie chciał ją zniechęcić do pomysłu prowadzenia firmy, tymczasem wcale nie myślała o Intrepid Adventures, lecz o tym, że chciałyby położyć dłoń na jego policzku...

Najwyższa pora wracać do domu, gdzie wreszcie oprzytomnieje.

- Cóż, miło było, ale muszę lecieć, Eddie. - Gwałtownie wstała.

- Już? Tak szybko? Dokąd się spieszysz?

- Do domu.

- Przecież dopiero co przyszliśmy.

Chwycił ją za rękę, by nie mogła sięgnąć po żakiet, a przy tym przesunął kciukiem po wewnętrznej, wrażliwej na dotyk stronie nadgarstka. Zapewne zrobił to niechcący, a już na

pewno nie miał bladego pojęcia, jak miękkie od tego staną się kolana Marii, która w rezultacie usiadła z powrotem. Och, jak tylko wróci do domu, koniecznie musi poczytać o efektach ubocznych braku pożycia seksualnego i znaleźć skuteczny sposób na pozbycie się ich, przy czym nie mógł to być sposób, który groziłby złamaniem jej serca.

- Zostań jeszcze - nalegał Eddie. - Naprawdę musimy pogadać.

Wyszarpnęła rękę z jego uścisku i teatralnie sprawdziła godzinę na zegarku.

- Naprawdę spieszę się do domu. Muszę... nakarmić kota. O szóstej. Koniecznie.

Nie miała pojęcia, skąd jej to przyszło do głowy. Może stąd, że właśnie zastanawiała się, jak miękkie są włosy Eddiego i myślała o ich głaskaniu - tak jak uwielbiała głaskać kocie futerko.

Tak, zdecydowanie za długo była sama.

- Masz kota?

- Nawet dwa. Nazywają się Storm i Flarr. Są tak wspaniałe, że mogę o nich opowiadać godzinami i wcale się tego nie wstydzę. Prowadzę spokojne, szczęśliwe, nudne życie w towarzystwie dwóch uroczych kotów i bardzo mi z tym dobrze. Jakies uwagi?

W kącikach jego ust zaigrał leciutki uśmiech.

- Nie, psze pani.

- Twoje szczęście.

- Naprawdę twoje koty muszą jeść punkt szósta?

- Owszem.

Wolała nie wdawać się w dalsze wyjaśnienia, by nie pogarszać sprawy. W ogóle żałowała, że powiedziała cokolwiek, powinna była po prostu wyjść i już. Nie musi się przed Eddiem z niczego tłumaczyć.

Gdy jednak otworzył usta, by coś powiedzieć, spanikowała i dodała czym prędzej:

- Storm ma cukrzycę, więc trzeba przestrzegać godzin karmienia, bo inaczej spada mu poziom cukru we krwi i zaczynają się kłopoty.

Oczami wyobraźni już widziała, jak Nicole popłacze się ze śmiechu, gdy jej to wszystko opowie. Uciekła z kawiarni nakarmić kota cukrzyka? Cóż, jako autorka baśni nie mogła narzekać na brak fantazji.

- Rozumiem. - Wymowny błysk w jego oku świadczył dobitnie, że Eddie nie dał się nabrać na tę historyjkę. Zamiast jednak skomentować ją złośliwie, wstał i włożył kurtkę.

- W takim razie dokończymy rozmowę w domu. W domu? Co przez to rozumiał?

- Już ją dokończyliśmy - oświadczyła stanowczo. - Chcesz dostać firmę i nie zamierzasz zmienić zdania, ja nie chcę się jej wyrzec i też nie zamierzam zmienić zdania. O czym tu dłużej dyskutować?

Pociągnął Marię w kierunku wyjścia.

- Pogadamy później, teraz trzeba nakarmić kotka. Skóra dłoni Eddiego była trochę twarda i szorstka od tych wszystkich sportów, jakie uprawiał. A czy zauważył, jak miękką skórę ma Maria?

Dziewczyno, skup się na tym, co ważne!

- Czekał, chwileczkę, mieszkam ze współlokatorką - zaprotestowała.

Nie chciała przyprowadzać Eddiego do siebie, również z tego powodu, że nie wiedziała, czy Nicole nie zachowa się w czasie jego wizyty w sposób kłopotliwy. Jej przyjaciółka bowiem była nieuleczalną romantyczką i mogła wyciągnąć zbyt pochopne wnioski.

- I co z tego?

Już miała na końcu języka jakąś kolejną historyjkę, lecz pohamowała się, by nie przedobrzyć. Co by tu takiego wymyślić, żeby zabrzmiało wiarygodnie?

Eddie zatrzymał się przy samochodzie, otworzył drzwi od strony pasażera i zrobił zdziwioną minę, gdy Maria się zawahała.

- W czym problem?

Wskazała ręką w kierunku biblioteki.

- Mój samochód jest tam.

- Ale przecież się spieszysz, bo musisz nakarmić kota, zanim dostanie wstrząsu insulinowego, prawda?

Co miała zrobić? Skinęła głową.

- No to wsiadaj. Odwiozę cię z powrotem, gdy twój pupilek będzie już po obiedzie.

- Kiedy...

- Co znowu? Coś nie tak z tą twoją współlokatorką?

- Właśnie!

Zmierzył Marię przeciągłym spojrzeniem.

- A co? Nie pozwala ci zabawiać mężczyzn w twoim buduarze?

Widząc jego uśmiech, poddała się bez słowa i wsiadła do samochodu, zaś Eddie nachylił się i wsunął głowę do środka. Drgnęła, zaskoczona. Te ciemne oczy - tak blisko... Te jedwabiste rzęsy...

Idealny Marius!

Aż ją palce zaświerzbiały, tak bardzo pragnęła chwycić ołówek i szkicować z natury. Rysowanie z pamięci nie zdawało egzaminu, gdyż rezultaty nie zadowalały Marii, choć od poprzedniego dnia zdołała wykonać dziesiątki szkiców. Wszystko na nic. Nie mogła jednak poprosić Eddiego, by jej pozował. Nie po tym, co zaszło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

W dodatku siedzenie z nim sam na sam i wpatrywanie się w niego nie wyszłoby jej na dobre.

- Mario?

- Tak? - spytała bez tchu.

- Obiecuję zachowywać się przyzwoicie. - Porozumiewawczo mrugnął do niej.

Och, w to nie wątpiła.

Też będzie zachowywała się przyzwoicie. Na zewnątrz. Ale nic nikomu do tego, co będzie sobie wyobrażała. Pytanie tylko, jak zachowa się Nicole.

Przyjaciółki nie było w domu, więc problem upadł.

- Ponieważ właśnie piliśmy kawę, nie będę cię nią częstować - oznajmiła Maria, nie poprosiła też Eddiego, by zdjął kurtkę, gdyż chciała, by jak najszybciej wyszedł. - To o czym chciałeś porozmawiać?

Bez pośpiechu rozejrzał się po niewielkim mieszkanku, dość porządnie posprzątanym, lecz on akurat musiał zwrócić uwagę na beładnie zarzucony przyborami do rysowania stolik do kawy.

- Nie spodziewałam się gości - wytłumaczyła się Maria. - Kiedy ktoś ma przyjść, zgarniam wszystko do kosza na pranie... Nicole też maluje, więc trochę artystycznego nieładu to normalka w tym domu.

- Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają - stwierdził Eddie w głębokiej zadumie. - Wciąż potrafisz co najmniej godzinę wybierać papier?

- Mniej nie warto.

- I nadal mówisz przez sen? Skrzywiła się.

- Nie twoja sprawa.

- Hej, mieszkaliśmy kiedyś razem pod namiotem, to wytwarza intymną więź.

- Dobrze, już dobrze... Usiądź. - Wskazała kąt kanapy, ulubione miejsce Storma, wiedząc, że potem Eddie będzie

miał na ubraniu pełno kociej sierści. I dobrze mu tak! - A teraz wyduś z siebie wreszcie, o czym tak bardzo chciałeś ze mną porozmawiać.

- O mocnych wrażeniach. Tych, których zamierzasz doświadczyć, walcząc o Intrepid Adventures.

- Tak?

- Zaczynamy jutro. Zrobiło jej się zimno.

- Słucham?

Na twarzy Eddiego pojawił się szeroki uśmiech.

- Mówię w imieniu twojego instruktora. Tylko nie to, pomyślała ze zgrozą.

- O, nie... - jęknęła. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Aha. Ja nim jestem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zgodnie z tym, czego się spodziewał, Maria nie sprawiała wrażenia zachwyconej. Patrzyła na niego z frustracją, ale i z nadzieją, wyraźnie czekając, aż się przyzna, że tylko żartował. Gdy nic podobnego nie nastąpiło, skrzyżowała ramiona, przygarbiła się i pochyliła głowę, przybierając postawę, jaką pamiętał z dzieciństwa i która zapowiadała niezłą kłótnię.

- Nie! - krzyknęła.

- A jednak - Nie!

Przez długą chwilę panowało milczenie.

- Kazałaś ojcu wybrać instruktora, a on wybrał mnie. - Rozłożył szeroko ręce, jakby chciał ukazać się w pełnej krasie.

- Widzisz, jaka z ciebie szczęściara?

Zmrużyła oczy, przyglądając mu się podejrzliwie. Nie na darmo mieszkali tyle lat po sąsiedzku, znała go doskonale.

- Wybrał cię, czy sam się zgłosiłeś? Eddie zastanawiał się przez moment.

- Jedno i drugie.

- Jak to „jedno i drugie“?

- Powiedziałem, że to zrobię, na co on, że oczywiście, bo któżby inny?

- Przecież to nieuczciwe! Każdy, tylko nie ty. Jak masz być moim instruktorem, skoro zależy ci na mojej klęsce?

- Właśnie dzięki temu twoi rodzice mogą być pewni, że przejdiesz cały trening bez żadnej taryfy ulgowej. Inni tylko spojrzeliby w te twoje piękne oczy i od razu chodziliby wokół ciebie na paluszkach.

Pokraśniała, co zdradzało, że mimo całego gniewu jednak zauważyła komplement. Eddie mówił zresztą szczerze, oczy miała cudowne. Uświadomił to sobie tamtego wieczoru w ogrodzie jej rodziców i choć od tamtej chwili minęło całkiem sporo czasu i często dzieliły ich tysiące kilometrów, jakoś nie umiał o tym zapomnieć.

- Cholera!

To wyrwało go z romantycznego nastroju. Stała przed nim, wzięwszy się pod boki, ze wściekłą miną.

- Ty masz mnie szkolić? Po moim trupie!

- Słuchaj, twoi rodzice zatrudnili mnie w Intrepid Adventures, a teraz zlecili, bym cię przeszkolił. To oni wyznaczają reguły gry i żadne z nas nie może ich zmienić. Musisz się z tym pogodzić. - Wyjął z kieszeni kartkę i rzucił ją Marii.

- W trójkę ułożyliśmy listę zajęć.

Z ociąganiem rozłożyła papier, spojrzała na gryzmoły Eddiego i równe pismo swojej mamy, po czym pospiesznie wcisnęła kartkę do kieszeni.

Eddie uniósł brew.

- Nie przeczytasz?

- Potem. Gdy będę miała innego instruktora.

- Przestań się łudzić. Czy wiesz już, od czego chciałabyś zacząć?

- Tak, podjęłam decyzję już dawno. To znaczy dziś rano. Na początek skoczę ze spadochronem.

Minę miała dzielną, lecz głos jej trochę zadrżał. Eddie aż gwizdnął.

- O rany! Mówisz poważnie? Planowałem na początek coś łatwiejszego.

- Jeśli zacznę od skoku, reszta pójdzie jak z płatka, a jeśli zacznę od prostszych rzeczy, to cały czas będę myślała o tym, co mnie jeszcze czeka. Wolę to najgorsze mieć jak najszybciej z głowy.

- Przyznaję, że to ma sens. Dobrze, więc zaczniemy od nauki podstaw oraz treningu naziemnego, potem skoczymy w tandemie i zobaczymy, czy jesteś gotowa na samodzielny skok. Co ty na to?

- W tandemie?

- Tak, będziemy spięci. Wtedy instruktor wykonuje całą pracę, a uczeń może sobie spokojnie podziwiać widoki.

Patrzył, jak Maria siada gwałtownie, jakby nogi się pod nią ugięły. Biedactwo, pomyślał ze szczerym współczuciem. Naraziła się na potężny stres, w dodatku bez najmniejszej potrzeby, bo w efekcie i tak niczego nie zyska. Właśnie dlatego musiał się nią zająć i zadbać, by wycofała się jak najprędzej, oszczędzając sobie koszmarnych przeżyć.

A jednak wzbudziła w nim podziw, ponieważ pamiętał, jak bardzo bała się wysokości. Postanowiła jednak skoczyć ze spadochronem. To było coś!

Usiadł obok i objął Marię po przyjacielsku, starając się dodać jej otuchy. W końcu miał za sobą ponad trzysta udanych skoków i nigdy nie wystąpiły żadne poważne problemy, więc może ta informacja ją uspokoi. Maria będzie z nim bezpieczna. Przerazona, lecz zupełnie bezpieczna.

Skok w tandemie z Eddiem?

Będzie do niej przyciśnięty od tyłu całym ciałem? Od razu wyobraziła sobie, co mogliby robić w takiej pozycji - oczywiście w powietrzu nie było to możliwe, lecz w pierwszej chwili przeoczyła ten drobiazg - i aż usiadła z wrażenia, bo kolana zrobiły jej się miękkie jak z waty.

Nie spodziewała się, że Eddie przysunie się do niej, czule obejmie ją ramieniem i zacznie opowiadać różne uspokajające rzeczy. Słuchała jednym uchem jakichś liczb i statystyk, które udowadniały, jak mało ryzykowne jest skakanie ze spadochronem, natomiast jej uwaga skupiła się na bliskości Eddiego i na tym, jak bezwiednie bawił się jej włosami. Był przekonany, że zrobiło jej się słabo ze strachu, nie zaś z pożądania, a Maria oczywiście nie zamierzała wyprowadzać go z błędu.

Umysł podsunął jej dalsze dzikie scenariusze, związane z zapięciem w jednej uprzęży. Odkryła nagle, że ma

zaskakująco śmiałe myśli oraz ochotę na przeżycie prawdziwej przygody, choć innej niż oferował Intrepid Adventures. Starła się o tym zapomnieć, powtarzając sobie w głowie tabliczkę mnożenia, lecz niewiele pomogło.

- Nie - zaprotestowała, przerywając jego monolog. Powinna też odsunąć jego rękę i zaraz to zrobi. Za chwilę.

- Co „nie”?

- Nie będziesz mnie uczył, chcę mieć innego instruktora.

- Dlaczego? Czemu ja się nie nadaję?

- Ponieważ to byłoby na rękę moim rodzicom. Mina Eddiego wyrażała politowanie.

- Nie chcesz szkolić się u mnie, żeby zrobić im na złość? To dość dziecinne, nie sądzisz?

- Czy nie widzisz, do czego oni zmierzają? Próbują popchnąć nas ku sobie, bo ciągle mają nadzieję na nasze małżeństwo, za jednym zamachem rozwiązujące wszystkie problemy. - Potrząsnęła głową. - Wolę trzymać się od ciebie z daleka, by nie zachęcać ich do swatania nas na siłę. Radzę ci zrobić to samo. Dla twojego dobra. W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Dzięki za ostrzeżenie, ale nie obawiaj się, nic mi nie grozi. Nie mam zwyczaju się oświadczać, zwłaszcza moim podopiecznym.

- To świetnie.

- Bo ja w ogóle jestem świetny.

O, nie wątpię, pomyślała, lecz od razu znowu stała się czujna.

- Nie znajdziesz lepszego instruktora ode mnie, zaręczam ci - ciągnął, kompletnie nieświadom jej myśli. - W dodatku nie wydaje mi się, by twoi rodzice mieli ustąpić w tej sprawie, choćbyś nie wiem ile się o to awanturowała, więc albo się z tym pogódź, albo z góry zapomnij o całej sprawie.

Jęknęła, coraz bardziej sfrustrowana. To był szantaż. Czy naprawdę musiała mu ulegać? Niestety musiała, ponieważ to tej rodzice i Eddie rozdawali karty.

Podjęła ostatnią rozpaczliwą próbę.

- A może im powiesz, że nie masz czasu mnie szkolić? To by załatwiło sprawę.

Błysk w jego oku rozwiął jej nadzieje, nim jeszcze Eddie się odezwał.

- Nie, bo już obiecałem się tego podjąć. Zresztą zrobię to bardzo chętnie.

- Ach tak! Chcesz być świadkiem mojego upokorzenia. Ale dlaczego?

Przyjrzał się Marii uważnie, jakby szukał odpowiedzi na jej pytanie.

- Dlaczego mam ochotę cię uczyć? Może to ma coś wspólnego z tym, że nadal postrzegam cię jako moją małą siostrzyczkę...

- Jako twoją małą siostrzyczkę? Daruj sobie, dobrze? Owszem, poprzedniego dnia ona też sobie tłumaczyła, że

traktuje Eddiego wyłącznie jak starszego brata, ale kilka minut spędzonych w jego objęciach na kanapie przekonało ją, że wcale tego nie chce. I nie chce, by on myślał o niej jak o siostrzyczce!

Gdyby jednak zaczął myśleć o niej inaczej, oznaczałoby to poważne komplikacje.

- ... a może jednak wcale nie - dokończył zdanie. - W każdym razie nie zgadzam się, żebyś skoczyła w tandemie z kimś innym...

Maria ożywiła się, ponieważ zabrzmiało to obiecująco. A czemuż to nie podobał mu się ten pomysł?

- ...z kimś, kto miałby mniejsze doświadczenie. Oklapła jak przekłuty balonik. No tak, Eddiemu chodziło

wyłącznie o bezpieczeństwo skoku, a nie o to, że jakiś inny facet byłby do niej przyciśnięty w tak intymny i sugestywny sposób. Pewnie w ogóle o tym nie pomyślał, to tylko ona miała nieprzyzwoite skojarzenia.

No i znowu to sobie wyobraziła. Zacisnęła powieki, ale ten obraz za nic nie chciał zniknąć jej sprzed oczu, nawet nabrał wyrazistości, więc przekląła swoją bujną fantazję, która zazwyczaj oddawała jej usługi. A może podświadomie tworzyła takie wizje, by nie myśleć o tym, jak naprawdę wygląda skok ze spadochronem? Może te erotyczne rojenia wcale nie były spowodowane bliskością Eddiego i jego seksownym głosem?

Przynajmniej miała taką nadzieję.

- Bez przesady. Jest sporo kompetentnych instruktorów.

Nie mam ochoty korzystać z pomocy kogoś, kto podstępnie próbuje sprzątnąć mi sprzed nosa rodzinną firmę.

- Nie podstępnie, tylko otwarcie, i nie sprzątnąć, tylko kupić. Płacę naprawdę dużo, a ty dostaniesz część tej sumy, dzięki czemu będziesz mogła w spokoju bawić się w pisanie.

Bawić się w pisanie? Oczywiście usłyszał to określenie od jej rodziców. Zacisnęła zęby, by nie wybuchnąć.

- Nie próbuj mnie przekonywać, bo nie odstąpię od mojego zamiaru. To ty lepiej się wycofaj, bo spełnię te wszystkie idiotyczne wymagania rodziców, odziedziczę firmę i będzie po sprawie.

- Nie będzie. Przejmiesz Intrepid Adventures, której nie cierpisz, i co wtedy?

Miał rację, nienawidziła tych szalonych sportów, nie chciała mieć z nimi nic wspólnego, za to pragnęła pisać i rysować, przeżywając niezwykle przygody za pośrednictwem Mariusa i innych bohaterów.

Spojrzała za okno, zobaczyła wiszące nisko chmury i zadrżała, wyobrażając sobie, jak leci przez nie, z ogromną

prędkością zbliżając się ku ziemi. A wcześniej trzeba będzie wyskoczyć... Luk się otworzy, usłyszą ryk silników i świst zimnego wiatru. Przerażona, mocno objęła się ramionami.

- Co się dzieje? - Eddie bacznie jej się przyglądał. - Nic.

- Nic? Przecież widzę, że się boisz.

- Oczywiście, że się boję! To żadna nowość! Ale dam sobie radę, w końcu wypożyczyłam tę książkę z biblioteki - rzuciła nonszalancko. - Bardzo mi się spodobał pierwszy rozdział, który ma tytuł „I tak wszyscy umrzemy”. Zaczyna się: „Żartowałem”. To mnie podniosło na duchu.

Bez słowa wziął ją za rękę, która była lodowato zimna, gdyż strach zawsze wywoływał u Marii taką reakcję. Za to na Eddiego reagowała zupełnie inaczej, więc już po chwili zrobiło jej się gorąco.

- Naprawdę chcę ci pomóc. Wyrwała dłoń.

- Czy ty mnie w ogóle nie słuchasz? Już mówiłam, że nie życzę sobie twojej pomocy i z pewnością uda mi się przekonać rodziców do tego, by wyznaczyli innego instruktora, w końcu mają ich tylu...

- Ale ja jestem najlepszy.

- Proszę, co za poczucie własnej wartości! To podobno bardzo zdrowe.

- Nie przechwalam się, tylko po prostu stwierdzam fakty. Mam największe doświadczenie, przy mnie będziesz najbezpieczniejsza.

- Nie - powtórzyła uparcie, pragnąc jak najszybciej pozbyć się go ze swego życia.

Westchnął.

- Mario, pozwól sobie pomóc.

- Nie, Eddie. Nie! Pewnie nie jesteś przyzwyczajony do tego słowa, prawda? Może nawet nie wiesz, co oznacza? Sprawdź je sobie w słowniku.

Spłynęło to po nim bez śladu, choć Maria myślała, że się wreszcie wkurzy, wstanie i wyjdzie. Zamiast tego zaczął głaskać Flare, wstrętną zdrajczynię, która jemu wlażała na kolana, a nie swojej pani. Kotka zaczęła błogo mruzczyć, zaś Eddie spojrzał na Marię z dziwnym uśmiechem. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Co on znowu wymyślił?

- Chodzi o Nepal, prawda? - rzucił lekko.

- Jaki Nepal? O czym ty mówisz?

- Przyznaj, wciąż ci się podobam. To dlatego boisz się mnie widywać.

Powietrza! Maria omal się nie udusiła z furii. Bezcelny, zarozumiały, niezdolny...

- Wcale mi się...

W tym momencie do domu wróciła Nicole, jak zwykle robiąc przy tym wiele szumu.

- Już jestem! - krzyknęła od drzwi, po czym stanęła jak wryta w progu pokoju na widok Eddiego. Spojrzała na Marię, mrugnęła do niej z nieskrywaną aprobatą, nie zauważając, że przyjaciółka właśnie gotuje się ze złości, a potem uśmiechnęła się szeroko do gościa. - Cześć! My się chyba jeszcze nie znamy?

Maria patrzyła, jak przedstawiają się sobie, zaś Nicole natychmiast zaczyna flirtować na całego. Wkrótce nie wytrzymała i pod byle pretekstem zaciągnęła współlokatorkę do kuchni.

- Zachowuj się! - wysyczała gniewnie. Nicole w ogóle się tym nie przejęła.

- Miałaś rację, przystojniak jakich mało. Towar pierwsza klasa. Wszystko jak trzeba, przyjrzałam się uważnie. Nic, tylko brać.

- Ręce przy sobie!

- Ooo? - zawołała Nicole, uśmiechając się podejrzenie słodko. - A to czemu?

- Bo to wróg, a ty podobno jesteś moją przyjaciółką. Nie możesz się z nim sprzymierzyć.

- A może raczej chcesz go dla siebie?

- Nie, nie chcę. I mów ciszej.

- Nie przejmuj się, i tak nic nie usłyszysz, Flare mruczy mi do ucha jak wściekła. Skoro to wróg, to czemu go zaprosiłaś i siedzisz z nim na kanapie? - Mrugnęła. - Głupie pytanie, przecież go widziałam...

- Och, przestań! Moi rodzice uparli się, żeby był moim instruktorem! Dasz wiarę?

Nicole gwizdnęła.

- Szczęściara! Czekać, niech zgadnę... Odmówiłaś dla zasady.

- Tak.

Nie przewidziała tylko, że przez tę odmowę Eddie dojdzie do całkowicie błędnych wniosków. To znaczy, do całkowicie słusznych wniosków... Och, wszystko jedno! W ogóle nie powinien wyciągać żadnych wniosków.

- No i po co? Przecież go potrzebujesz. Marię aż zatkało na moment.

- Co takiego? Ja? Jego? Za nic! O czym ty mówisz? - wyrzuciła z siebie.

- Oczywiście o Mariusie. Podobno miałaś z nim pewien mały problem?

- Ach, to...

- Tak, to. Czy nie wspomniałaś wczoraj, że ten przystojniak byłby idealnym modelem?

- No... owszem.

- A nie narzekałaś dziś rano na szkice robione z pamięci? - Cóż...

- Czyli potrzebujesz Eddiego, by ci pozował do postaci Mariusa, prawda?

- Właściwie tak...

Maria się zastanowiła. Gdyby zaakceptowała Eddiego jako instruktora w zamian za jego udział w sesjach portretowych, nie miałby powodów podejrzewać, że się w nim podkochuje. Hm. Może warto spróbować?

- W dodatku niedługo upływa termin złożenia książki, przewidziany w umowie z wydawnictwem. Zostało ci bardzo mało czasu. Czy mam rację?

- Niech cię licho, masz!

Nicole z satysfakcją strzeliła palcami.

- Widzisz, jak świetnie się składa? Weź go na swojego instruktora. Za jednym zamachem będziesz miała pomoc przy tych wszystkich wyczynach i masę okazji, żeby go szkicować. Musisz tylko przez jakiś czas znosić jego towarzystwo, ale to chyba nie jest aż takie straszne poświęcenie, co?

Maria wahała się. Z jednej strony nie chciała, by to Eddie ją trenował, z drugiej rozpaczliwie potrzebowała wreszcie Mariusa na papierze.

- Sama nie wiem... - mruknęła zdesperowana.

- Przynajmniej daj mu szansę.

- Kiedy dopiero co mu powiedziałam, że nigdy, że po moim trupie!

Nicole popchnęła ją lekko.

- To idź i mu powiedz, że właśnie umarłaś i przychodzisz z za grobu. Jeśli będzie trzeba, popłaszcz się trochę przed nim, dla takiego faceta warto. - Mrugnęła porozumiewawczo. - Zamknę drzwi od swojej sypialni, więc gdyby płaszczenie się nie wystarczyło, możesz uciec się do innych sposobów. Nie będę wchodzić, obiecuję. Gdy teren będzie czysty, daj znać.

- Ale...

Przyjaciółka znikła w swoim pokoju, z cichym chichotem zamykając za sobą drzwi. Maria westchnęła i wróciła do Eddiego. Teraz głaskał już oba koty, które bezczelnie rywalizowały o jego względy. Patrzyła zafascynowana, jak

długie, opalone palce wsuwają się pod obrozę Flare i odnajdują wrażliwe na drapanie miejsce na szyi kotki. Naraz ze zgrozą poczuła gęsią skórę na własnej szyi. Coraz lepiej. Była zazdrosna o własnego kota!

- Zawierasz nowe przyjaźnie?

Eddie podniósł na nią wzrok, a Maria spróbowała nie myśleć o jego niedawnych słowach. „Wciąż ci się podobam”... Wcale jej się nie podobał! No dobrze, podobał się, ale wcale tego nie chciała, co na jedno wychodziło. To tylko jakieś pozostałości szczeniackiego zadurzenia, nic poważnego. Uwolni się od nich szybko, w końcu jest dorosła i umie sobie radzić z takimi sprawami.

- Twoje koty chyba mnie lubią. To dziwne, bo wcale za nimi nie przepadam.

- I to je do ciebie przyciąga. - Usiadła na niedużej sofie po przeciwnej stronie stolika do kawy. O kotach mogła rozmawiać, bo temat był przyjemny, a przede wszystkim bezpieczny. - One właśnie takie są. Mają w nosie kociarzy i ich uczucia, to one dyktują warunki.

- Naprawdę?

- Tak. Kiedy mają ochotę na pieszczoty, to robią różne rzeczy. Łażą po moich rysunkach, zostawiając ślady łap, a jak zaczynam krzyczeć, to tylko mruczą, więc w końcu się poddaję i zaczynam je głaskać i drapać, przepraszać, że na nie wrzeszczałam. Ale gdy ja potrzebuję odrobiny ciepła i pieszczot, to nigdy ich nie ma! Samolubni oportuniści!

- Wspomniałaś o swoich rysunkach - zauważył niewinnym tonem Eddie, bezskutecznie próbując otrzepać spodnie z kociej sierści. - Chętnie bym je obejrzał.

Zawahała się.

- Może później.

Uśmiechnął się. Łypnęła na niego podejrzliwie. Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Coraz bardziej jej się to nie podobało, wyraźnie coś knuł.

- I co? Umarłaś i przychodzisz z za grobu? Ach!

Jak wiadomo, najlepszą obroną jest atak.

- Podśluchiwałeś nas?

- Słyszałem, a to nie to samo. Pytanie, ile usłyszał? Wszystko?

- W takim razie wiesz, że zdaniem Nicole gorący z ciebie towar.

- Wiem.

W jego oczach pojawił się szatański błysk, więc Maria tylko czekała, aż Eddie napomknie, że z kolei jej zdaniem jest przystojniakiem. Niech no jednak piśnie choćby słówko na ten temat!

- To mi pochlebia - kontynuował. - Ale jeszcze bardziej mnie ucieszyło, że mnie potrzebujesz.

- Mylisz się - zaoponowała natychmiast, licząc na to, że ta część rozmowy mu umknie. - Jest masa dobrych instruktorów.

- Lecz tylko mnie chcesz prosić o pozowanie. Uniosła rękę w geście poddania.

- W porządku, wygrałeś. Masz rację, potrzebuję cię.

- Złotko, jak miło to słyszeć!

- Daruj sobie, dobrze? Czyli ja ciebie rysuję, a ty mnie wyrzucasz z samolotu. Nie jest to sprawiedliwy układ, ale nie mam wyboru. To co? Umowa stoi?

- A co z płaszczaniem się?

- Nie przeciągaj struny.

- To może chociaż uciekniesz się do tych innych sposobów?

- Masz stanowczo za dobry słuch.

Zsunął koty z kolan i pochylił się, wyciągając rękę ponad stolikiem.

- Dobra, umowa stoi. Ja zostanę modelem, a ty amatorką mocnych wrażeń.

Wolała go nie dotykać, to nie było bezpieczne.

- Jesteś cały w kociej sierści - wykręciła się i szybko wzięła ze stołu szkicownik, by zmienić temat i w ten sposób zapobiec pytaniu, jak właściciel kotów może mieć coś przeciw kociej sierści. - Sporządziłabym od razu kilka rysunków, co ty na to?

- Proszę bardzo. Co mam robić?

- Właściwie nic. Po prostu muszę ci się przyjrzeć i uchwycić to coś, czego potrzebuje wymyślona przeze mnie postać.

- Wykonała nieokreślony gest. - Trudno to wytłumaczyć.

- Czyli główny bohater, Marius, będzie wzorowany na mnie?

Maria była pod wrażeniem. Zapamiętał jego imię!

- W pewnym sensie. Nie chodzi o oddanie wyglądu, tylko o... twojego ducha, tak to nazwijmy.

Eddie teatralnie napiął bicepsy.

- Twoim zdaniem mam w sobie coś z bohatera, który zabija smoki? To mi się podoba.

Zaśmiała się cicho i zaczęła rysować. Ciekawe, jaką minę zrobi Eddie, gdy się dowie całej prawdy o Mariusie? Wtedy raczej przestanie pękać z dumy.

Usiadł wygodniej, skrzyżował ramiona.

- Opowiedz mi o nim. No wiesz, żebym mógł lepiej wczuć się w rolę.

O, bardzo chętnie mu opowie. Spojrzała na niego z psotnym uśmiechem.

- Cóż... Marius to prawdziwy bohater. Wcielenie szlachetności. Bardzo oddany temu, w co wierzy.

- Brzmi nieźle. Mów dalej.

- Jest pracowity i wielkoduszny.

- Mój typ!

- Właściwie dopiero wprawia się do roli bohatera.

Czasem popełnia błędy, lecz się na nich uczy, a kiedy powinie mu się noga, szybko wstaje...

- Słusznie!

Wzięła głęboki oddech.

- No i jest pingwinem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cisza.

Maria szkicowała ostatnią minę Eddiego, nie podnosząc oczu.

- Pingwinem? - Głos Eddiego brzmiał złowieszczo. Kąciki jej ust zadrgały.

- Aha.

- Mam pozować jako... - Tu urwał.

- Pingwin - podsunęła usłużnie, z coraz większym trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Pingwin... - powtórzył, wciąż nie wierząc własnym uszom.

- No właśnie.

Wreszcie spojrzała na niego i zobaczyła, że mierzy ją wyjątkowo ponurym wzrokiem, co, rzecz oczywista, rozbawiło ją jeszcze bardziej.

- Cieszę się, że przynajmniej jednemu z nas wydaje się to śmieszne - wycedził. - Rozumiem, gdyby chodziło o tygrysa, smoka, dinozaura, nawet kosmitę... ale pingwin?

Maria próbowała robić różne miny i starała się za wszelką cenę zachować przynajmniej pozory powagi, lecz nie udało jej się i zaczęła chichotać.

- Ale to bardzo męski pingwin - wydusiła w końcu.

- Chcesz mnie ośmieszyć, tak? I to przed całym światem?

- Przed całym światem? Bardzo chętnie, bo to by znaczyło, że cały świat przeczyta moją książkę. Siedź dalej taki naburmuszony, muszę to narysować. Idealna mina na ilustrację do strony dwunastej.

- A co się dzieje na stronie dwunastej?

- Cicho, muszę się skupić. Dowiesz się, jak przeczytasz.

- Dostanę egzemplarz?

- Kupisz sobie własny, potrzeba mi tantiem.

- A na kiedy planujemy skok ze spadochronem? Może za tydzień?

Ręka jej drgnęła i twarz Mariusa zeszpeciła czarna krecha. Maria zaklęła, wyrwała kartkę ze szkicownika i zmięła ją, gdyż łatwiej było wykonać nowy rysunek, niż poprawiać zepsuty.

- Nie mów o takich rzeczach, kiedy pracuję, dobrze?

- W porządku.

Odtąd siedział już cicho, lecz Maria czuła się coraz bardziej nieswojo, ponieważ ilekroć podnosiła wzrok, napotykała spojrzenie Eddiego, który przyglądał jej się z lekkim uśmiechem. No i jak miała się skoncentrować w takich warunkach?

- Jak ci się pozuje?

- Całkiem przyjemnie. I widok mam niezgorszy.

- Flirciarz!

Kiedyś dałaby wszystko, żeby z nią flirtował, a teraz... Teraz nie wiedziała, co myśleć. Powinno jej się to nie podobać, lecz jakoś nie potrafiła wykrzesać z siebie maleńkiej choćby niechęci. Przede wszystkim czuła się mocno zdezorientowana, bo gdy patrzył na nią w taki sposób, coraz trudniej było jej pamiętać, czemu właściwie miałyby unikać jego towarzystwa.

- Pokażesz mi, co narysowałaś?

- Koniecznie chcesz to oglądać?

- Pewnie.

- Lepiej nie, bo może jeszcze kiedyś będę potrzebowała, żebyś mi pozował.

- O rety! Aż tak źle?

- Nie, wyszło całkiem dobrze, tylko obawiam się, że nie będziesz się sobie podobał jako pingwin. W końcu jesteś mężczyzną, a wiadomo, jak łatwo urazić delikatne męskie ego.

Byłoby okrucieństwem narażać tak wrażliwą istotę na równie stresujące przeżycie.

Łypnął na nią, po czym chciał jej wyrwać szkicownik, lecz Maria przewidziała ten manewr, schowała blok za siebie i powiedziała:

- Najpierw muszę ci coś wyjaśnić.

- Byle szybko.

- Ludzie zawsze sądzą, że chcę uchwycić zewnętrzne podobieństwo. Nie rozumieją, że portretuję ich osobowość, a nie wygląd. To, co narysowałam, nie przypomina ciebie ani na pierwszy, ani na drugi rzut oka.

- Dobra, rozumiem. Pokaż.

- Tylko ja będę wiedziała, kto posłużył jako wzór Mariusa, gwarantuję, że nikt cię nie rozpozna. Bohater nie dostaje twojej twarzy ani sylwetki, tylko twoją mimikę, gesty, sposób poruszania się.

- Pokaż mi wreszcie ten rysunek! - zażądał i dodał żartobliwym tonem: - Jestem dostatecznie silny, by to znieść.

- W porządku.

Chciała mu podać szkicownik, lecz Eddie zerwał się z miejsca i z impetem usiadł obok Marii, która oniemiała. Ta sofa była naprawdę nieduża...

- I to mam być ja? - Wpatrywał się w rysunek, na którym dzierzący miecz pingwin drepcze w półmroku po leśnej ścieżce, a zza pni wyglądają jakieś stwory o przerażających oczach.

- Nie! - Maria westchnęła. - Przecież ci mówiłam, że to nie ty, tylko Marius. Wyposażyłam go w twoje cechy, w pewnym sensie dostał kawałek twojej duszy.

- Rysunek jest świetny, nie przeczę, zresztą nie spodziewałem się niczego innego. Ale jeśli to mam być ja...

Trzepnęła go po rękę.

- W ogóle mnie nie słuchałeś! Jesteś taki sam jak moi rodzice.

Położył ramię na oparciu - tuż za plecami Marii - i nachylił się ku niej. Nie, wcale nie był taki jak jej rodzice, bo przy nich nie robiło jej się gorąco z wrażenia. W obecności Eddiego jej zmysły zachowywały się jak zdalnie sterowane. Wcale jej się to nie podobało.

- Powiedz mi... - rzekł z uśmiechem, patrząc na nią z bliska. - ...co ci we mnie przypomina pingwina? Kaczy chód? Krótkie skrzydełka?

Maria jednak ledwie go słuchała, jak zahipnotyzowana wpatrując się w jego brodę, na której pojawił się już ciemny cień zarostu.

- Ach, rozumiem, moja broda tak cię natchnęła... Wygląda jak dziób, tak?

Podniosła wreszcie wzrok i spojrzała Eddiemu w oczy, co zresztą w niczym nie wpłynęło na poprawę jej stanu.

- Nie przypominasz mi pingwina, tylko mojego bohatera, Mariusa, który jest...

- Pingwinem.

- Owszem, ale nie byle jakim. Jest dzielny, szlachetny, przystojny i walczy ze smokami i potworami, by uratować damę swego serca.

- Która, jak zgaduję, również jest pingwinem.

- Nie, łabędziem. Eddie uniósł brwi.

- Jego ukochana jest łabędziem? No, to musi być całkiem niezły pingwin!

- Od początku próbuję ci to powiedzieć... Ale ma wielkie zmartwienie, bo ona go nie zauważa. W końcu to łabędzica! Rozumiesz, długa szyja, wzrok utkwiony w przestworzach... Viola nie patrzy w dół, nie dostrzega biednego Mariusa.

- Czekaj! - Eddie zmarszczył brwi i wskazał rysunek. - Popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy to nie pingwin cesarski?

- Słucham?
- Przecież ma charakterystyczne jaśniejsze plamy po bokach głowy. To musi być pingwin cesarski.
- Pewnie tak - zgodziła się Maria, której było wszystko jedno.
- W takim razie mamy problem. - Jaki?
- To największe ze wszystkich pingwinów. Od łabędzi też są większe.
- Maria spojrzała na niego ostro, jej oczy się zwięziły. - Nie,
- Jak to „nie”?
- Viola przerasta Mariusa.
- Hej, widziałem pingwiny cesarskie podczas wyprawy na Antarktydę! Doskonale wiem, jaki mają wzrost. Fakt, w życiu nie byłem świadkiem, jak pingwin zaleca się do łabędzicy, ale mogę cię zapewnić...
- Pingwiny nie są większe od łabędzi - oznajmiła tonem, którym przywoływała do porządku najbardziej niezdolnych z małych użytkowników biblioteki. - Kiedy...
- Nie w mojej książce - ucięła zimno. Eddie roztropnie zmienił temat.
- Biedny, nieszczęśliwie zakochany Marius... Ale mimo obojętności Violi uratuje ją przed smokiem?
- Oczywiście. Po pierwsze uwielbia wyzwania, po drugie ma nadzieję, że ona go wreszcie zauważy, gdy dzięki niemu smok nie ugotuje jej żywcem, zionąc na nią ogniem.
- Dobrze kombinuje - stwierdził ze śmiertelną powagą Eddie. - Ocalenie damy przed smoczym ogniem to zawsze strzał w dziesiątkę.
- Maria uniosła palec.
- Ale jest pewien haczyk.
- O, mamy nieoczekiwany zwrot akcji?
- Aha. Wygląda na to, że Violi smok całkiem się podoba, bo ma bajecznie kolorowe pióra i wspaniale się prezentuje.

- Rozumiem, trójkąt miłosny. Fascynująca historia. Tragikomiczna. Tylko czy jesteś pewna, że odpowiednia dla dzieci?

- Lepiej, żeby była odpowiednia, bo już podpisałam umowę. Eddie odchylił się na oparcie, a Maria wreszcie odetchnęła trochę swobodniej.

- Opowiedz mi całą historię. Jak łabędzica wpadła w łapy smoka?

- Viola musi znaleźć najpiękniejsze pióro na świecie, a najpiękniejsze mają smoki, więc...

- Chwileczkę, znowu namieszalaś.

- Niby co?

- Smoki nie mają piór, tylko łuski.

Maria na chwilę zamknęła oczy i poprosiła niebiosa o dar cierpliwości.

- Kto opowiada tę baśń, ty czy ja?

- Przepraszam, nie chciałbym się rządzić w twojej historii, ale smoki z całą pewnością nie są upierzone,

- Taak? A gdzie widziałeś smoka? Na Antarktydzie, wśród pingwinów cesarskich?

- No nie, ale... Spioranowała go wzrokiem.

- Smoki to stwory z mitów i legend. Nie ma żelaznych reguł co do ich wyglądu. Jeśli zechcę, mój smok będzie miał rudą brodę i nosił okulary.

- W sumie masz rację, tylko...

Maria nagle pochwyciła rozbawiony błysk w jego oku, zrozumiała więc, że Eddie po prostu specjalnie się z nią droczy. A niech go!

- Nieważne - ucięła. - Viola ma do wykonania bardzo niebezpieczne zadanie. Jej droga wiedzie przez mroczne lasy, niebotyczne góry, podziemne jaskinie, a wszędzie czyhają potwory i smoki...

- Potrzebny jest więc bohater, który wyratuje damę z opresji. Rozumiem. A po co jej ta smocza łuska?

- Pióro! - zbeształa go. - Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę. - Przerzuciła strony szkicownika. - Proszę, oto Viola, nasza łabędzica.

- Jesteś naprawdę dobra.

Zrobiło jej się przyjemnie, gdyż Eddie powiedział to z całą szczerością, lecz wzruszyła ramionami, by nie dać tego po sobie poznać.

- To dopiero wstępny szkic, w kolorze będzie wyglądała lepiej, ty zresztą też. To znaczy Marius.

- Właściwie powinienem być dumny, że tak cię zainspirowałem. Na pewno nie muszę nic robić? Może podrepczę trochę dookoła, kiwając się na boki, albo przynajmniej włożę frak?

- Ale cię ruszyło! - Zachichotała. - Czy nigdy mi nie zapomnisz, że zrobiłam z ciebie pingwina?

- Nie sądzę. Aha, powinienem dostać egzemplarz z autografem autorki.

- Jak sobie kupisz książkę, dostaniesz nie tylko autograf, ale i dedykację. „Dla Eddiego, honorowego pingwina”. - Zachwycona jego uśmiechem, zaczęła go szkicować, oczywiście w pingwiniej wersji. - Fantastycznie - mruknęła pod nosem, przechylając głowę na bok i oceniając rysunek. - Wiedziałam, że się do tego nadajesz.

Łypnął na nią podejrzliwie, niepewny, co z niego zrobiła tym razem, skoro tak ją to ucieszyło, a uradowana Maria przewróciła kartkę i ołówek znów zaczął śmigać po papierze. Podejrzliwość, znakomicie! Marius przybywa do jaskini i widzi, jak zadowolona Viola gawędzi sobie ze smokiem, nic jej nie jest, nie skuwa jej żaden łańcuch, ani jedno piórko z głowy jej nie spadło. A to flirciara!

- Tylko zachowaj tę książkę. Któregoś dnia przeczytasz ją swoim dzieciom - rzuciła z łobuzerskim uśmiechem. - Co wieczór będą chciały, żeby tatuś im czytał o zakochanym pingwinie.

Najpierw na jego twarzy odbiła się zgroza, potem pojawił się zakłopotany uśmiech, a coraz bardziej usatysfakcjonowana Maria pospiesznie uwieczniła jedno i drugie. Marius wreszcie nabierał kształtów!

- Kiedy ostatnio byłaś na randce? - spytał zniecierpliwiony Eddie.

Podjeżdżała, że nie pytał o to z powodu, z którego chciałaby, żeby pytał...

- Nie twoja sprawa.

- Miesiąc temu?

- Nic ci do tego.

- O, czyli więcej niż miesiąc. Rok? Trzy lata?

Nie zamierzała wyjść na nieszczęśnicę, której żaden facet nie chce.

- Trzy lata? Bez przesady! - Przewróciła oczami. - Masz mnie za jakąś ascetkę czy co?

- Nie ja, tylko twoi rodzice.

Tym razem naprawdę przesadzili! Na Gwiazdkę da im różgi w prezencie, zasłużyli sobie.

- Rozmawiali z tobą o moim pożyciu intymnym?

- Tak, a raczej o jego braku. Martwią się, że nikogo nie masz. Aha, faktycznie wzięli się ostro za swatanie. Ich zdaniem powinienem się z tobą umówić.

- O nie! - jęknęła. - Tak ci powiedzieli?

- I to wprost. Żadnych aluzji, praktycznie dostałem polecenie.

- Ratunku!

- Odparłem, że bardzo chętnie. Co powiesz na jutrzejszy wieczór?

Jej rodzice kazali mu zabrać ją na randkę z litości... Szczyt wszystkiego!

- Nie ma mowy. Ani jutro, ani kiedykolwiek.

- Dlaczego?

- Czyś ty oszalał? Przypomnij sobie powody, dla których nie chciałam widzieć cię w roli mojego instruktora. A potem pomnóż je przez dziesięć.

- W kwestii instruktora uległaś.

- Ale nie pójdę z tobą na randkę tylko dlatego, że tak się podoba moim rodzicom! Ty też nie powinieneś dawać sobą tak kręcić, bo nie wiadomo, czego jeszcze zażądają i na czym się to skończy. - Była naprawdę wściekła. - Kazali ci się ze mną umówić, nie do wiary! Zmieńmy temat, bo zaraz zadzwonię do nich i zrobię awanturę. A najlepiej w ogóle przestańmy gadać i skupmy się na tym, co mamy do zrobienia.

Eddie posłusznie milczał. Przez całych dziesięć sekund.

- Jak ci idzie szukanie tego jedynego? Zachnęła się.

- Daj spokój, nie mam już trzynastu lat.

- Jesteś kobietą, a kobiety zazwyczaj są romantyczne i marzą o księciu na białym koniu.

- Obawiam się, że prawdziwych księząt jest tyle, co kot napłakał. Parę razy nawet próbowałam całować żabę, ale nic z tego nie wyszło. A co z tobą? Skoro ja powinnam szukać księcia, to ty kogo? Kopciuszka?

Eddie przymknął oczy i odchylił głowę na oparcie. Maria rysowała coraz wolniej, za to coraz dłużej mu się przyglądała. Oczywiście przyglądała się wyłącznie z powodów artystycznych.

- Kopciuszek się nie nadaje ze względu na paskudną rodzinę, śnieżka też nie. Na każde święta trzeba by się spotykać z tą okropną macochą. Wolałbym śpiącą królową, ona nie ma tylu... obciążeń.

- Rozumiem, od wstrętnych macoch bardziej cię kręca złe wróżki i stuletnie ciernie.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. - Nagle otworzył oczy. - Szukasz swojej połowy?

- A co cię to obchodzi?

- Chyba chciałabyś mieć takiego własnego bohaterskiego pingwina z charakterem, prawda?

Zasłoniła się blokiem, by ukryć rozbawienie.

- Eddie, skończcie wreszcie z tym pingwinem!

Gdy spojrzała na zegarek, zdumiała się, ile czasu upłynęło od ich przyjścia. A biedna Nicole ciągle siedziała zamknięta w swoim pokoju, licząc na to, że tu się dzieje coś ekscytującego!

- Na dziś wystarczy - zdecydowała. - Dzięki za pozowanie, przepraszam, że tak długo cię trzymałam. Gdybyśmy jeszcze kiedyś mogli odbyć jedną czy dwie sesje, byłoby naprawdę świetnie.

- Nie ma problemu. - Wstał i sięgnął po kurtkę. - Zawieźć cię pod bibliotekę, żebyś mogła zabrać swój samochód?

- Nie trzeba, Nicole podrzuci mnie jutro do pracy.

- Na pewno?

- Na pewno. Dzięki.

- Zadzwoń niedługo i umówimy się na szkolenie przed skokiem. Im szybciej się do tego weźmiemy, tym szybciej będziemy mieli za sobą.

Maria stłumiła jęk, a Eddie pochylił się i na pożegnanie pocałował ją w policzek.

- Miło było. Cześć.

Ledwie wyszedł, uchyliły się drzwi pokoju Nicole. - I co? - szepnęła. - Co się działo?

- Spędziłaś cały wieczór z uchem przyklejonym do drzwi?

- Słuchaj, przez tę twoją randkę nie jadłam kolacji, więc nie jestem w najlepszym nastroju. Gadaj!

- Nie ma o czym. Nie się nie wydarzyło. Nicole zrobiła rozczarowaną minę.

- Czyli przesiedziałam pół wieczoru zamknięta w pokoju zupełnie na darmo?

- Nie do końca. Udało mi się wykonać sporo szkiców.

- Eee... - Nicole ruszyła w stronę kuchni. - Nie umiesz się bawić. Zamiast pikantnej opowieści czeka mnie spóźniona, zimna kolacja.

Zadzwoił telefon. Odebrała Nicole. Moment później na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech i bez słowa podała słuchawkę Marii.

- Słucham.

- Nie zapomnij nakarmić swojego kota cukrzyka.

Jego śmiech brzmiał jej w uszach jeszcze długo po tym, jak Eddie się rozłączył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wyczerpaliśmy już wszystkie możliwe tematy, nie da się nic więcej powiedzieć o pogodzie, polityce i korkach na mieście. Czy możemy wreszcie przejść do skoków ze spadochronem?

Westchnęła ciężko. Od godziny udawało jej się prowadzić bezpieczną rozmowę o niczym i omijać właściwy temat. Eddie przyniósł z sobą przerażające podręczniki spadochroniarstwa. Nie chciała na nie patrzeć i nie chciała słuchać, co miał do powiedzenia.

Przez ten cały czas przyglądała mu się uważnie. Nie, nie wyglądał na wariata, a przecież z własnej nieprzymuszonej woli kilkaset razy wyskoczył z samolotu na wysokości kilku tysięcy metrów nad ziemią. Wspinał się po górach, mając pod sobą kilkusetmetrowe przepaści. Czemu ludzie robili takie rzeczy? Czemu lubili się bać, ryzykować życie? Widać płynęła z tego jakaś przyjemność, lecz Marii była zupełnie obca.

Od pięćdziesięciu lat Intrepid Adventures prosperowała całkiem nieźle właśnie dzięki temu, że ludzi cieszył przyływ adrenaliny. Mieli wrażenie, że robią coś straszliwie niebezpiecznego, a jednocześnie nie musieli się tak naprawdę bać, gdyż czuwali nad nimi doświadczeni instruktorzy. Wypadki zdarzały się bardzo rzadko.

- Hej! - Pomachał ręką przed jej twarzą. - Jesteś tu?

- Czy musimy rozmawiać o tym skoku?

Widać było, że zamierza wygłosić dłuższy wykład, lecz nagle zmienił zdanie.

- Tak - uciął krótko.

- Czemu?

- Bo po to tu przyjechałem. Skoro masz skoczyć, to powinnaś wiedzieć, co trzeba zrobisz, prawda? A może

wolisz, żebym po prostu wypchnął cię z samolotu bez żadnego przeszkolenia?

- Ale przecież nie skaczę sama. To ty wszystkim się zajmiesz, ja tylko zabiorę się z tobą przy okazji.

- Za pierwszym razem tak.

- Na razie więc nie muszę niczego wiedzieć. Moja rola polega na tym, żeby tam być i nie przeszkadzać.

Przemknęła jej przez głowę nieco rozpaczliwa myśl, by wziąć przed skokiem kilka proszków nasennych i przespać ten cały koszmar.

Eddie skrzyżował ramiona.

- Na pewno chcesz to zrobić?

- Na pewno.

- W takim razie podejdź do sprawy poważnie, przestań marnować mój czas i bierzmy się wreszcie do roboty, bo trzeba się przygotować.

Gdy wyjął z torby deskorolkę, Maria zrobiła wielkie oczy.

- Po co ci to? Do jeżdżenia po chmurach?

- Kładź się na niej.

- Nie. To jakaś perwersja.

Eddiego na moment zatkało, a potem jednocześnie uśmiechnął się szeroko i przewrócił oczami.

- Kobiety! Zawsze podejrzewacie nas o najgorsze. To nie żadna perwersja, tylko element treningu. Uczeń kładzie się na deskorolce i wyobraża sobie, że swobodnie spada, a instruktor pokazuje mu ruchy, jakie powinno się wtedy wykonywać.

- Ale dlaczego akurat deskorolka jest do tego potrzebna?

- Bo mogę ją przesuwać, żebyś sobie uzmysłowiła, jak będziesz się poruszać w powietrzu. Oczywiście daje to tylko blade pojęcie, lecz lepsze to niż nic.

Sceptycznie przyjrzała się deskorolce, która cały czas nasuwała jej skojarzenia z jakimś akrobacyjnym seksem.

- Wolałabym nie. To głupie.

- Masa rzeczy w życiu jest głupia, lecz trzeba się z tym pogodzić.

Gderając pod nosem, położyła się na deskorolce i dała się przesuwać w różne strony, a wyjaśnienia Eddiego wpadały jej jednym uchem, a wylatywały drugim. Pozwalała mu poruszać swoimi rękami, cały czas myśląc o tym, że wcale nie chce się przygotowywać, bo to wprawia ją w jeszcze większe przerażenie. Była cała spięta ze strachu. Nie, nie życzy sobie o niczym wiedzieć. Po prostu wsiądzie do samolotu, da się zapiąć w jednej uprząży z Eddiem i wypchnąć przez otwarty właz, gdy będą już wysoko w powietrzu. Zamknie oczy i nie będzie oddychać, dopóki nie znajdą się z powrotem na ziemi. Nie musiała więc znać żadnych szczegółów, Eddie się o wszystko zatroszczy.

- Ty mnie w ogóle nie słuchasz!

- Nieprawda, słucham.

- W takim razie powtórz, jak otwierasz spadochron.

- No, pociągam za... za... - Wykonała bezradny gest. - Za linkę, czy jak to się tam nazywa.

Natychmiast wyobraziła sobie, jak pociąga za linkę, linka się urywa, a ona leci w dół jak kamień, podczas gdy jej spadochron żegluje sobie swobodnie w powietrzu, by wreszcie opaść w jakiejś głuszy.

- Sięgasz do tyłu i szarpiesz uchwyt wyzwalający. A co, jeśli nie możesz go dosięgnąć?

Serce skoczyło jej do gardła.

- Głupie pytanie. Jak nie mogę go dosięgnąć, to spadam i zabijam się na miejscu, bo co innego mi pozostaje?

Chwycił ją za nadgarstek i przekręcił rękę do tyłu.

- Uchwyt wyzwalający znajduje się tutaj. Jeśli go nie znajdziesz, nie wpadaj w panikę, tylko przesuważ ręką po spadochronie, aż go wymacasz.

- Powinno się skakać z uchwytem w rękę - mruknęła pod nosem. - Po co go nerwowo szukać, gdy się leci na łeb, na szyję?

Eddie od jakiegoś czasu przyjął taktykę ignorowania większości jej uwag.

- Skąd wiesz, że pora otworzyć spadochron? Kiedy ciagniesz za uchwyt wyzwalający?

- Nie ja będę ciągnąć, tylko ty, więc to ty zdecydujesz.

- Ale chyba chcesz wiedzieć, co się będzie działo i dlaczego?

- Nie. Chcę się znaleźć na ziemi tak szybko, jak to możliwe.

Zachichotał.

- Naprawdę? Nie wydaje mi się.

- W jednym kawałku - sprecyzowała.

- Tak lepiej. No dobrze... Jak utrzymujesz równowagę w powietrzu?

Nie mogła się skupić, ponieważ Eddie opierał dłoń na jej karku, od czego robiło jej się gorąco.

- Wystarczy przyłgnąć do ciebie jak najmocniej i zamknąć oczy.

- Złotko, chociaż bardzo mi się podoba, że chcesz do mnie przyłgnąć jak najmocniej i zamknąć oczy...

- Och, doskonale wiesz, o co mi chodziło! Westchnął z irytacją.

- Chcesz się uczyć czy nie?

- Przepraszam, już będę się starać, obiecuję. Ale czy nie moglibyśmy najpierw zrobić małej przerwy?

- W porządku. - Pomógł jej wstać. - Pójdę zaparzyć kawy, a ty przejrzyj broszurę o zasadach bezpieczeństwa.

- I to ma być przerwa? To się nie liczy.

- Nic ci nie będzie. Lepiej skup się na tym, co czytasz, bo cię z tego odpytam.

Posłuchała go, ponieważ potrzebowała, żeby znów jej pozował, więc po przerwie przyłożyła się do pracy. Eddie wydawał się zadowolony z jej postępów.

- Czy znalazłbyś trochę czasu, żebyśmy znowu popracowali nad Mariusem? - spytała, gdy skończyli. - Na przykład jutro?

- Jutro Jenny wraca z Samuelem z obozu rehabilitacyjnego, więc zamierzam spędzić z nimi popołudnie, ale wieczór mam wolny i możemy się umówić na randkę. Przyjdź do mnie na kolację.

- O, nie, nie ma mowy o randce. I nie u ciebie. I żadnej kolacji.

- Hej, przecież musimy jeść!

- Nie podczas pracy.

- Jak to? A nie potrzebujesz rysunku, jak pingwin z przyprawionymi rogami opycha się pieczonym łabędziem?

Maria przez kilka chwil chichotała bez opamiętania.

- Nie - wydusiła wreszcie. - Zresztą moi rodzice od razu poleciliby zamawiać dla mnie suknię ślubną, gdyby się dowiedzieli. Mówię poważnie. To byłaby woda na ich młyn i już nie daliby nam spokoju.

Potrząsnął głową, włosy opadły mu na czoło, a Maria pomyślała, że Eddie wygląda jeszcze bardziej seksownie niż kiedykolwiek.

- Wcale nie muszą się dowiedzieć, więc to kiepski wykręt. Czego się boisz?

- Nie boję się, po prostu nie życzę sobie żadnych randek. Chwilowo mamy zawieszenie broni, ponieważ potrzebujemy się nawzajem, ale poza tym jesteśmy rywalami. Bacz, byś się nie spoufalał z nieprzyjacielem twoim - oznajmiła namaszczonego tonem.

- Trzymaj przyjaciół blisko siebie, lecz wrogów jeszcze bliżej. - Zgodnie z tymi słowami postąpił do przodu i nagle

została dosłownie przyparta do muru. Za plecami miała ścianę, o którą Eddie opierał dłonie po obu stronach głowy Marii.

Udała, że nie robi to na niej wrażenia.

- No tak. Mężczyzna zawsze musi rzucić cytatem z „Ojca chrzestnego”.

- Jesteś urocza, kiedy tak ze mną walczysz.

- Nie praw mi słodkich słówek. I nie patrz na mnie w taki sposób.

- W jaki?

- Nie, Eddie, nic z tego - powiedziała stanowczo.

- Czemu?

- Zadajesz za dużo pytań.

Kąciki jego ust zaczęły się powolutku unosić.

- Pamiętasz nasz pocałunek?

Mocno zacisnęła powieki, zawstydzona jak nastolatka.

A niech go! Była przekonana, że on nigdy nie poruszy tego tematu. - Nie.

- Widzę, że pamiętasz.

Musiał się uśmiechać, słyszała to po jego głosie. - Nie.

- Dużo o nim ostatnio myślałem. Ty też? - Nie.

- Miałaś takie miękkie usta - rzekł cicho. - Twoje oczy były wielkie i pełne ufności.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- I zrobiłaś to tak niezdarnie...

Co? Jeszcze do tego zamierzał ją obrażać? Gwałtownie otworzyła oczy, oparła dłonie o jego tors i mocno pchnęła.

- Dosyć!

- Przecież mówię prawdę.

- Sam zauważyłeś, że byłam jeszcze dzieckiem. Nie miałam żadnego doświadczenia w tych sprawach.

- Co było niesamowicie podniecające.

- I w dodat... Naprawdę?

- Tak. Nazwałem cię dzieckiem, lecz nagle uświadomiłem sobie, że już wcale nim nie jesteś. A kiedy zabrałaś się do tego bez żadnej wprawy, zapragnąłem cię wszystkiego nauczyć.

- Westchnął z głębokim żalem. - Nigdy sobie nie darowałem, że wtedy postąpiłem tak szlachetnie.

- Według ciebie tak wygląda szlachetne zachowanie?

- Odepchnąłem cię, zamiast zaciągnąć do łóżka, wykorzystując sytuację. Masz pojęcie, ile mnie to kosztowało?

- Po twoim wyjeździe do Nepalu przez pięć dni usychałam z tęsknoty, biorąc to za płomienne uczucie. Boże, ale człowiek jest naiwny, gdy ma kilkanaście lat!

- Biedactwo. - Przesunął palcem po jej policzku. - Tęskniłaś za mną? Przez całych pięć dni? Jestem wzruszony.

- Och, szybko mi przeszło. Od tamtej pory zakochiwałam się mnóstwo razy.

- Niestała z ciebie kobieta. Ale przynajmniej przez prawie tydzień twoje serce należało do mnie.

Jego dłoń zawędrowała na szyję Marii, która w tej sytuacji miała trudności z pozbieraniem myśli.

- Eddie...

- Tak?

Powinna się odsunąć, ale nogi jakoś nie chciały jej słuchać. Poczula jego palce w swoich włosach.

- Czy nie musisz już iść?

- Za chwileczkę.

Zdesperowana, próbowała zmienić temat.

- Mówiłeś, że Jenny jutro wraca. W takim razie muszę do niej zadzwonić.

- Mhm...

Co on wyprawia z jej uchem? Niech natychmiast przestanie tak zmysłowo się nim zabawiać!

Gwałtownie odsunęła jego rękę, a gdy w odpowiedzi uśmiechnął się zabójczo, chwyciła leżące na stole pióro i

wycelowwała w Eddiego, przypominając sobie powiedzenie, że test potężniejszym orężem od miecza.

- Podobno miałeś wyjść?

- Czułem twój puls. I widzę, co wyprawia ta żyłka na twojej szyi.

- Nie mam już siedemnastu lat, Eddie.

- Wiem.

Znowu jej dotykał, Tym razem jego dłoń przesunęła się po jej ramieniu, a potem znów podążyła ku szyi. Och, ależ on był uparty! A ona już nie miała siły się bronić, chciała rzucić pióro, otoczyć go ramionami i nie myśleć.

- Przestań!

Poczuła dotyk ust na swojej szyi - najpierw pocałunek, potem delikatne ugryzienie - usłyszała cichy śmiech, gdy wyrwał jej się zdławiony okrzyk.

- Naprawdę mam przestać? - wymruczał.

Czemu tak trudno było odpowiedzieć twierdząco? Eddie zamruczał błogo jak kot, a Maria zapomniała się już zupełnie i pochyliła głowę, by przytulić policzek do jego policzka.

- Eddie...

- Mmm?

- Przypomnij mi, dlaczego nie powinniśmy tego robić.

Odsunął się odrobinę, by spojrzeć na Marię. Jego ciemne oczy przybrały niemal senny wygląd, nie sposób było się oprzeć ich zmysłowemu wejrzeniu.

- Mam lepszy pomysł. Znajdźmy powody, dla których powinniśmy to robić.

- Nie ma mowy.

Jego usta na kilka sekund leciutko dotknęły jej warg.

- Pójdźmy na kompromis. Ty mówisz, dlaczego powinniśmy, a w zamian ja wynajduję kontrargumenty.

Przestała się opierać.

- Powinniśmy, bo naprawdę tego chcemy - szepnęła, głębiej wsuwając palce w jego włosy.

- A nie powinniśmy, ponieważ jesteśmy zupełnie różni.

- Zgadzam się, że jesteśmy, ale jednocześnie nie masz racji, bo przeciwieństwa się przyciągają i właśnie dlatego powinniśmy to robić.

Usta Eddiego znalazły się tuż przy jej uchu.

- Nie powinniśmy...

- Dlaczego?

- Bo Nicole na nas patrzy.

- Powinniśmy, ponieważ... Co?!

Gwałtownie obróciła głowę i ujrzała stojącą w drzwiach Nicole, która zamarła w progu.

- Och!

Błyskawicznie cofnęła ręce i mocno odepchnęła od siebie Eddiego, który w odróżnieniu od niej wcale się nie spieszył.

- Cześć. Wybrałaś kiepski moment na powrót - powiedział wesoło do Nicole, która z przeproszającą miną pokiwała głową.

Maria chwyciła deskorolkę i rzuciła ją Eddiemu.

- Dzięki za lekcję. - Posłała Nicole ostrzegawcze spojrzenie, by powstrzymać ją od komentarzy na temat natury owej lekcji, chwyciła Eddiego za ramię i zaciągnęła do drzwi.

Nim zdołała go przez nie wypchnąć, nachylił się ku niej, a kompletnie wytrącona z równowagi Maria pisnęła cicho jak przerażona mysz. On jednak po prostu zamierzał szepnąć jej coś do ucha.

- Jutro o siódmej wieczorem. Sesja portretowa. Tylko ty, ja i zakochany pingwin. - Pocałował ją w czubek głowy, mrugnął do Nicole. - Na razie.

Gdy wyszedł, w mieszkaniu zapadła cisza. Maria, starannie omijając przyjaciółkę wzrokiem, zaczęła krzątać się

po pokoju. Kiedy posprzątała już wszystko, co się dało, Nicole dalej stała przy drzwiach, wodząc za nią wzrokiem.

- Przestań się wreszcie tak uśmiechać! - zażądała Maria. - Nic nie widziałaś.

- Jak nie widziałam, skoro wryło mi się w pamięć? - Nicole aż gwizdnęła. - O rany! Opowiedz mi wszystko. Ze szczegółami.

- Też mi szczegóły. Nie ma o czym opowiadać. To wcale nie było to, co myślisz.

- Nie?

- Daj spokój. Po prostu ćwiczyliśmy przed skokiem ze spadochronem.

- Aha. Ćwiczyliście sztuczne oddychanie metodą usta - usta, przewidując, że pewnie zemdlejesz po skoku i Eddie będzie musiał cię ratować.

- Znaleźliśmy się w tej konfiguracji najzupełniej przypadkowo. W ogóle do niczego nie doszło.

Ale doszłoby, gdyby Nicole przyszła później. Jeszcze kilka sekund i pocałowałiby się. Och, czemu ta cholerna winda się nie zepsuła?

- Taa, życie jest pełne takich przypadków, że seksowny facet ni stąd, ni zowąd konfiguruje z tobą w interesujący sposób. .. - ironizowała Nicole. - Cały czas mi się to przytrafia.

- Hej! - rzuciła ostrzegawczo Maria, ale przyjaciółka jak zwykle zupełnie się nie przejęła i ciągnęła dalej:

- To jakaś klątwa, nie sądzisz?

- Chwileczkę! - zawołała Jenny przez drzwi. - Najpierw muszę otworzyć kilka zamków.

Eddie się zdumiał. Aż kilka?

- Tak się boisz złodziei? - spytał, gdy siostra wreszcie wpuściła go do środka i nawet nie witając się z nim, zaczęła staranie zamykać wszystkie zamki z powrotem.

- Wolałabym! - Wspięła się na palce, by dosięgnąć wysoko umieszczonej zasuwki. - To przez Samuela, ma taką smykałkę do otwierania zamek, że nie masz pojęcia. Staram się zamykać wszystko jak najlepiej, a on i tak potrafi się dostać tam, gdzie chce. - W jej głosie zabrzmiała nutka dumy.

- Oczywiście ogromnie utrudnia mi to życie, ale z drugiej strony to niesamowite patrzeć, jak on potrafi rozwiązywać różne problemy. - Wreszcie rzuciła się w objęcia brata. - Och, Eddie, jak dobrze znów cię widzieć!

Obejmowali się dość długo. Eddie czuł, jak Jenny cała drży i jak jej łzy lecą mu za kołnierz koszuli.

- Przepraszam - rzekła w końcu, odsunęła się i wyciągnęła z kieszeni chusteczkę. - Ostatnio trochę się rozklejam. No i boję się, że Sam wymknie się niepostrzeżenie z domu...

- Wygląda na to, że bystry z niego chłopak. Nie mogę się doczekać, aż go zobaczę. Ile ma lat? Prawie pięć, prawda? Jak ten czas leci! Kiedy ostatni raz go widziałem, jeszcze chodził z pieluchą.

Jenny uśmiechnęła się dzielnie, lecz w jej oczach znów pojawiły się łzy.

- Nadal z nią chodzi, ale pracujemy nad tym. Cholera! Eddie był zły na siebie jak nigdy.

- Nic się nie stało - pocieszyła go siostra, nim zdążył przeprosić. - Nie przejmuj się, na razie często będziesz popełniał gafy, bo z wielu rzeczy nie możesz zdawać sobie sprawy. Steven w kółko mówił bolesne rzeczy, ale celowo chciał mnie zranić. Dotąd nie rozumiem dlaczego.

Tak, dobrze zrobił, wracając do rodzinnego miasta, Jenny wyraźnie go potrzebowała. Zmizerniała, oczy miała zmęczone, wyzierała z nich gorycz. Bardzo przeżyła rozwód, a samotne zajmowanie się chorym synkiem było ogromnie wyczerpującym zadaniem.

- Chodź no tu, mała - rzekł szorstko, by ukryć wzruszenie i ponownie rozwarł ramiona.

Jenny przywarła do niego kurczowo i zaczęła rozpaczliwie szlochać, czym go niezłe przeraziła.

- Hej, już dobrze... Nie płacz...

- Przepraszam. - Oderwała się od niego i pociągnęła nosem. - Odkąd Steven nas rzucił, jestem jak galareta... Idź do Sama, ja zaraz się pozbieram.

Poszedł w głąb domu, szukając chrześniaka. Chłopiec siedział na łóżku Jenny i bawił się plastikową ciężarówką.

- Cześć, stary!

Samuel nie zareagował, więc Eddie też usiadł na łóżku.

- Pewnie mnie nie pamiętasz. Jak cię ostatni raz widziałem, byłeś bardzo mały.

Chłopiec nadal trzymał zabawkę na kolanach i zapamiętale obracał jej kółka rączką. Eddie czekał, aż się znudzi i spojrzy na niego. Bezskutecznie. Wreszcie wyciągnął rękę i zatrzymał obracające się koła samochodu.

- Ale masz fajną ciężarówkę! Mogę zobaczyć? To był bardzo zły pomysł.

Rozległ się przeraźliwy krzyk. Eddie zerwał się z łóżka i odskoczył w najdalszy kąt. Samuel rzucał się po podłodze, wierzgając wściekle, piszcząc, wijąc się, lecz ani na moment nie wypuszczał ciężarówki z ręki. Do sypialni wpadła Jenny.

- Co się stało?

- Myślał, że chcę mu zabrać samochód - wyjaśnił zdenerwowany Eddie.

Jenny uklękła na podłodze w takiej odległości od synka, by nie zdołał jej kopnąć, i zaczęła do niego przemawiać uspokajającym głosem. Wydawało się, że mały nie zwraca na nią uwagi, ale po jakimś czasie krzyki przycichły, aż wreszcie umilkły. Samuel usiadł i kołysząc się w przód i w tył, zaczął ze zdwojoną energią obracać kółka ciężarówki.

Nie odwracając się, Jenny wyjaśniła bratu:

- Mamy z Samem pewną umowę. W tym pokoju wolno mu się bawić samochodami do woli, ale zostawia je, gdy wychodzi. Gdyby to od niego zależało, całymi dniami obracałby te kółka i nie robił nic innego. Ale udało nam się zawrzeć porozumienie. Tutaj ja nie mam prawa odbierać mu ciężarówek, gdzie indziej on nie ma prawa się ich domagać.

- Rozumiem.

Eddiemu wciąż serce biło jak oszalałe, ponieważ nigdy nie przeżył podobnego szoku. Widywał wybuchy hysterii u dzieci, ale ten bił wszelkie rekordy.

- Kiedy się bawi w ten sposób, nie zwraca na nic uwagi, więc nie mogłam go niczego nauczyć. Ciężko było to przeprowadzić, ale w końcu zaczął zostawiać te samochody. I wreszcie robi postępy. Już mówi! I nawet czyta pojedyncze litery!

Eddie podszedł do nich i przykląkł.

- Przepraszam, nie chciałem ci zabrać samochodu - powiedział do Sama, wciąż mając w uszach jego rozdzierający krzyk. Będzie musiał się wiele nauczyć, nim zdoła się na coś przydać. - Nie wiedziałem, jakie są zasady. Naprawdę przepraszam.

Jenny skinęła na synka, a kiedy się zbliżył, wzięła jego rączkę i oparła ją na piersi swego brata.

- Wujek Eddie. Sam, widziałeś wujka na zdjęciu. Wujek siedział na takim dużym czołgu. Podobało ci się. Wujek Eddie.

Chłopczyk przekrzywił głowę i zapatrzył się przed siebie.

- Eddie - powtórzyła cierpliwie Jenny i dotknęła buzi synka, a potem znów popukała jego rączką w pierś wujka. - Eddie.

- Di - wymamrotał wreszcie chłopczyk i stuknął go paluszką, a potem wskazał na siebie. - Sam.

Jenny uściskała synka, obsypując go pochwałami.

- Obóz rehabilitacyjny był wspaniały - rzekła do brata. - Oboje bardzo dużo się nauczyliśmy.

- To teraz musisz tego nauczyć mnie, bo jestem tu po to, żeby ci pomóc, a nie doprowadzać do kryzysów.

- W tym domu kryzysy to chleb powszedni. Przywykniesz. A co u ciebie? Kupiłeś już Intrepid Adventures?

- Jeszcze nie.

- Zaraz mi wszystko opowiesz.

Jenny udało się namówić Samuela, by zostawił ciężarówkę w koszyku, gdzie leżało kilka innych, i poszedł z nimi do kuchni, gdzie robiła kanapki.

- No, mów. Od wieków nie widziałam Kary i Harlana. No i Marii! Wiele razy chciałam się z nią skontaktować, ale brak mi czasu na życie towarzyskie. Za to mam wszystkie jej książki. Sam uwielbia jej rysunki, zwłaszcza te ze zwierzątkami.

- W takim razie spodoba mu się następna - mruknął Eddie. - Głównym bohaterem jest zakochany pingwin i zgadnij, kto jest jego pierwowzorem? Ja!

Ponieważ rozbawiło to Jenny, ze swadą zrelacjonował znane mu przygody Mariusa, nie wspomniał jednak o Intrepid Adventures i daremnej walce Marii o utrzymanie firmy, gdyż jego siostra i tak miała wystarczająco dużo zmartwień.

Kiedy tak patrzył, jak mimo zmęczenia i smutku Jenny patrzy na swego synka z bezbrzeżną miłością, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że dobrze zrobił, wracając. Zaczynał odczuwać przywiązanie do chrześniaka. Jeśli jednak miał zostać na dobre i pomóc rodzinie, to musiał przejąć Intrepid Adventures. I to bez dwóch zdań.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Coś nie tak? Mam za małą rozpiętość skrzydeł?

Od pół godziny siedział potulnie na kanapie, starając się wyglądać jak zakochany pingwin, lecz Maria nie doceniała jego wysiłków. Coraz mocniej ściągała brwi, mruzczyła coś pod nosem, co chwila zmieniała ołówki, mięła zarysowane kartki w kulki i ciskała je w stronę kosza, z reguły nie trafiając. Eddie nie znał się na sztuce, lecz odgadywał, że tak przejawia się brak weny.

- Nie wychodzi mi! - Maria odgarnęła włosy z czoła. Sprawiała wrażenie tak zmęczonej, jakby brała udział w biegu maratońskim. - Wstrętny pingwin!

- Przepraszam, staram się, jak mogę.

- Nie mówię o tobie, tylko o Mariusie! - warknęła, a Eddie pomyślał, że podczas pracy twórczej zupełnie opuszcza ją poczucie humoru. - Mam z nim same problemy!

- Jakie problemy?

Chwyciła kolejny ołówek, chociaż jeden miała zatknięty za ucho, a inny wsadzony we włosy. Ten trzeci wzięła w zęby, po czym złapała czwarty i zaczęła go ostrzyć.

- Zmienił mi fabułę! - wymamrotała niewyraźnie, lecz wściekle.

Eddie aż zamrugał oczami.

- O rany! Naprawdę może to zrobić?

Skinęła głową, rzuciła w kąt temperówkę, wyjęła z ust ołówek, wyrzuciła go również, w ślad za nim cisnęła ten zatemperowany i rozejrzała się za kolejnym.

- Nie znoszę, kiedy jakaś postać mi to robi. Marius miał natrafić na jaskinię, wejść do niej, pokonać straszego potwora, poznać podziemne istoty, które ocali i dowie się od nich, że Violi tam nie było, więc musi jej szukać gdzie indziej. Ta przygoda była mi potrzebna po to, by zyskał przyjaciół i

mógł potem skorzystać z ich pomocy. W każdym razie miał opuścić grocie i iść dalej.

- A nie poszedł?

- Nie! - Aż parsknęła ze złością. - Jest ciekawski i kocha przygody, więc co zrobił? Postanowił tę jaskinię zbadać. I wiesz, co znalazł?

Eddie ledwie powstrzymywał się od śmiechu, lecz musiał zachować poważną minę, gdyż Maria naprawdę nie była w nastroju do żartów.

- Nie mam pojęcia.

- Małą ciasną szczelinę, tajemnicze przejście, które wiedzie nie wiadomo dokąd! Oczywiście nie może się oprzeć pokusie. Typowy mężczyzna! Nawet się nie zastanowi nad konsekwencjami, a potem ja będę musiała wszystko naprawiać, bo któżby inny? No więc ten dumny pingwin wciąga to swoje brzuszisko i pcha się do tej szczeliny, nie myśląc ani przez chwilę, czy w ogóle uda mu się stamtąd wrócić.

- Brzuszisko? - Eddie spojrzał po sobie. - Chyba mi nie powiesz, że nie zauważyłaś, jaki mam twardy i płaski brzuch? Same mięśnie!

Zignorowała jego słowa, lecz spostrzegł, jak ukradkiem zerknęła na jego sylwetkę. Bardzo dobrze, niech zerka.

- Chciałam go zawrócić, ale się nie udało, bo podobno dostrzegł w oddali ogień buchający z nozdrzy smoka. I w rezultacie zgubił się w labiryncie korytarzy, a ja nie wiem, co dalej. Jak mam ilustrować historię, której nie znam?

Rzuciła szkicownik na stół i z ponurą miną skrzyżowała ramiona, wyglądając jak wyjątkowo urocza chmura gradowa.

Eddie wpadł na genialne - w swoim mniemaniu - rozwiązanie.

- Przecież to ty jesteś autorką. Postacie muszą robić to, co ty chcesz. To ty decydujesz, co się wydarzy.

Posłała mu tak miażdżące spojrzenie, że najchętniej zniknąłby jej sprzed oczu. Może faktycznie nie powinien wypowiadać się na temat procesu twórczego, bo co on wiedział na ten temat?

- Wszystko zepsuję, jeśli przeprowadzę moją wolę wbrew charakterowi postaci. - Oskarżycielskim gestem wycelowała w niego palec. - No oczywiście! Skoro ma twoją duszę, to postępuje jak ty!

Uniósł ręce.

- O przepraszam! Nigdy nie wlażłem do podziemnego labiryntu w pogoni za smokiem. I nie mam wielkiego brzuszyska - dodał, by jej się to utrwaliło. - Moim zdaniem powinnaś zrobić sobie przerwę.

- Nie mogę, termin wisi mi nad głową.

- Oderwij się od tego chociaż na trochę, to ci pomoże, zobaczysz. Co powiesz na krótki lot jutro?

W jej oczach spostrzegł zdumienie.

- Jaki lot? Dokąd? Po co?

- Intrepid Adventures organizuje skoki spadochronowe. Zamarła ze zgrozy.

- Jutro? Oszalałeś? Nie jestem gotowa!

- Nie proponuję ci skakania. Polecisz jako pasażer, popatrzysz sobie, jak to wygląda. Jeśli chcesz, oczywiście.

Zaczęła nerwowo gryźć koniec jednego z ołówków.

- Może to i dobry pomysł - zdecydowała ku zaskoczeniu Eddiego. - W porządku, polecę.

- Świetnie. Przyjrzyj się, jak skaczę. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Masz nadzieję, że to mnie zniechęci, tak?

- Tylko wtedy, jeśli się zabiję.

- Eddie!

- Spokojnie, nie zabiję się. Ale nie musisz lecieć, jeśli nie chcesz.

- Polecę.

- Mój przyjaciel Adam będzie pilotował samolot. Wyjaśni ci wszystko, gdy my będziemy skakać.

To wzmogło jej nieufność.

- Chcecie przejąć Intrepid Adventures razem?

- Kupić. Tak, to mój partner. Od dziesięciu lat pracujemy razem. Świetny facet, polubisz go.

- Nie. Kiedy firma będzie moja, wtedy może go polubię. I z pewnością nawet ciebie. Ale do tego momentu serdecznie was nie znoszę!

Mrugnął do niej.

- Widzę, że odstawiasz nieprzystępną. Zupełnie jak Viola. Tak ją to zaskoczyło, że zapomniała zaprotestować.

- Twoim zdaniem ona udaje nieprzystępną?

- A nie? Przecież tak naprawdę Marius jej się podoba, tylko ona nie ma pewności, czy on ją lubi.

Maria założyła włosy za ucho.

- Jesteś pewien?

- Nie - wycofał się szybko, przypominając sobie, że dopiero co palnął głupstwo i został ostro ofuknięty. Lepiej nie pchać się między autorkę a stworzone przez nią postacie. - Nie znam się na opowiadaniu historii.

- Kiedy akurat tym razem mówisz całkiem do rzeczy...

- Zamyśliła się. - W takim razie Viola podjęła wyzwanie, że znajdzie najpiękniejsze pióro właśnie po to, by zwrócić na siebie uwagę Mariusa. Przecież to on jej powiedział o magii smoczycich piór... - Chwyliła ołówek i blok i zaczęła gorączkowo notować. - Czekaj, czekaj... To dlatego Marius zszedł do podziemi w poszukiwaniu smoka! Chce go znaleźć, żeby Viola...

Eddie przyglądał się z rozbawieniem, jak Maria zanurza się w swoim prywatnym świecie, głucha i ślepa na wszystko inne. Przez cały wieczór miał szaloną ochotę kontynuować to,

co zaczęli poprzedniego dnia, lecz się powstrzymał, choć napięcie między nimi było łatwo wyczuwalne. Poczekaj, aż rozstrzygnie się sprawa z Intrepid Adventures, by nic im nie przeszkadzało. Gdy tylko Maria wycofa się z walki o firmę, będą mogli zająć się czymś ciekawszym niż opowiadanie bajek.

Może już następnego dnia? Istniała spora szansa, że Mana wystraszy się na sam widok skoków. A wtedy...

Nie, to nie był dobry pomysł, zdecydowała, przyglądając się, jak grupa śmiazków składa spadochrony i z wielkim przejęciem dyskutuje o czekającym ich skoku. Była tak przestraszona, że aż się wściekła.

- Wyjaśnij mi coś - zażądała z furją, dopadłszy Eddiego.

- Czemu ludzie robią takie rzeczy? Czemu ty to robisz? Czemu tak ryzykujecie?

- My właśnie staramy się nie ryzykować. Praktycznie cała nasza praca polega na minimalizowaniu wszelkich możliwych zagrożeń.

- Tak, ale robicie te wszystkie wariactwa właśnie dlatego, że podnieca was niebezpieczeństwo. - Ze zdumieniem potrząsnęła głową. - Czy wy się w ogóle nie boicie?

Eddie się zastanowił.

- Myślę, że nasz strach jest inny niż twój - rzekł, starannie dobierając słowa. - Pozytywny, a nie negatywny.

- Jakim cudem strach może być pozytywny? To nienaturalne! Ewolucja wynalazła strach po to, abyśmy wiedzieli, że albo musimy walczyć, albo uciekać. A nie dla frajdy!

- Porozmawiaj o tym ze specjalistą od ewolucji.

- Ale jak to możliwe? Ta sama emocja mnie paraliżuje, a tobie wydaje się... No właśnie, jaka?

- Ekscytująca. Mnie to upaja, dzięki temu czuję, że żyję. - Wziął ją za rękę. - Chodź, nauczę cię składać spadochron.

- Naprawdę muszę wiedzieć, jak to się robi?
- Zawsze warto. Ludzie wolą sami składać swoje spadochrony, by mieć pewność, że wszystko jest zrobione jak trzeba i czasa otworzy się w powietrzu.

Marii zrobiło się słabo.

- A jeśli nie jest zrobione jak trzeba? Mrugnął do niej wesoło.

- Jak się przyłożysz do nauki, to nie będziesz musiała się o to martwić.

Samolot był niewielki, za to pełen ludzi. Eddie zaprowadził Marię na miejsce. Usiadła i mocno zapięła pas. Z wyjątkiem pilota będzie jedyną osobą, która wróci na ziemię w taki sam sposób, w jaki ją opuści. Pozostali wyskoczą w przestworza...

Eddie usiadł obok niej, ubrany w okropny kombinezon we wściekle pomarańczowym kolorze.

- Ciekawa moda - zauważyła Maria, na co uśmiechnął się i ujął jej dłoń.

- Zdenerwowana?

- Czym miałabym się denerwować? Nie ma powodu. Przecież to nie ja skaczę.

- Jesteś zdenerwowana, widzę.

- No dobrze, jestem. Pewnie się cieszysz, co?

- Mario, zobaczysz, że ci się spodoba - zapewnił ją. - Będziesz mogła obserwować, jak wyskakujemy i wszyscy bezpiecznie lądujemy na ziemi. To cię powinno nastawić bardziej pozytywnie. - Wskazał na siedzących za nimi skoczków. - Większość z nich wykonuje dziś swój pierwszy samodzielny skok. To niesamowicie ekscytujące przeżycie, będą niewiarygodnie szczęśliwi. Sama się przekonasz, gdy ich zobaczysz po wylądowaniu. Taki entuzjazm jest bardzo zaraźliwy, łykniesz bakcyła, zanim się obejrzysz.

Mocno w to wątpiła.

Tęsknie popatrzyła przez okienko na oddalającą się ziemię. Bardzo lubiła znajdować się na jej powierzchni, a nie ponad.

- Masz. - Eddie położył jej na kolanach słuchawki. - Kiedy już skoczemy, włóż je, będziesz mogła rozmawiać z Adamem. Pytaj go, o co chcesz, on ci wszystko wyjaśni.

Skinęła głową. W odróżnieniu od niej Eddie był podekscytowany, oczy mu lśniły, jego ruchy stały się szybkie, zdecydowane. Uścisnął jej dłoń na pożegnanie, wstał i dołączył do ustawiających się w kolejce skoczków, lecz potem wrócił jeszcze na chwilę, pochylił się, położył dłoń na policzku Marii i przytknął usta do jej ucha.

- Do zobaczenia na dole.

- Powodzenia. - Nagle ogarnął ją dławiący lęk. Chwyliła Eddiego za rękę i mocno zacisnęła na niej palce. - Uważaj na siebie, dobrze?

Uśmiechnął się uspokajająco.

- Zawsze uważam.

Nałożyła słuchawki i obróciła się ku oknu. Gdy wszyscy już wyskoczyli, Adam przechylił samolot na lewe skrzydło, zataczając krąg, dzięki czemu Maria miała doskonały widok. Od razu rozpoznała Eddiego, którego pomarańczowy kombinezon odcinał się na tle ziemi. Śledziła jego swobodny lot z zapartym tchem i z supłem w żołądku. Wydawało jej się, że on tak spada i spada przez całą wieczność, aż wreszcie ujrzała, jak rozchyła się nad nim czasza spadochronu i dopiero wtedy odetchnęła. Owszem, nie znalazł się jeszcze bezpiecznie na ziemi, ale przynajmniej nie spadał jak kamień. Niestety, jej ulga trwała krótko. W słuchawkach zatrzeszczało i dobiegł ją głos Adama, który zaklął.

- Co się dzieje? - zawołała Maria.

- Eddie ma kłopoty.

Teraz już i ona widziała, że coś dziwnego dzieje się ze spadochronem, który zaczyna odrywać się od skoczka, a wreszcie szybuje samodzielnie. Eddie znowu spadał. Bez spadochronu.

- Pospiesz się, stary - ponaglił nerwowo Adam.

Śmiertelnie przerażona Maria zwinęła dłonie w pięści, wbiła paznokcie w ciało i dopiero kiedy znów usłyszała głos Adama, tym razem uspokajający, zdała sobie sprawę z tego, że krzyczała ze strachu.

- Hej, Mario, wszystko w porządku, nic mu nie będzie.

Musiał wypiąć czaszę, bo miał z nią jakiś problem, ale zaraz otworzy spadochron zapasowy. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Jego słowa ledwie do niej docierały. Ze zgrozą śledziła spadającą figurkę, nie mogąc oderwać od niej wzroku, choć za nic nie chciała widzieć, jak Eddie rozbija się o skalisty grunt. Wreszcie nad jego głową rozchylił się krąg materiału.

- O Boże... - wyszeptała Maria.

Oparła czoło o szybę, zamknęła oczy i bezwiednie uniosła dłoń do policzka, którego kilka minut wcześniej dotykał Eddie. Jej twarz była mokra od łez.

Kiedy wylądowali, Eddie czekał na nich zadowolony i spokojny, jakby cała ta przygoda nie wywarła na nim większego wrażenia. W odróżnieniu od niego Maria trzęsła się jak osika. Trochę jej pomogło, gdy objął ją mocno, kiedy pólżywa wysiadła z samolotu.

- Nic mi nie groziło - powtórzył cierpliwie kolejny raz. - Po to właśnie jest zapasowy spadochron. Kiedy z głównym dzieje się coś nie tak, wypinasz go i otwierasz zapasowy. No i tak zrobiłem, ponieważ główny był rozdarty. Cały czas miałem wszystko pod kontrolą... Mario, udusisz mnie! Przestań się tak denerwować, przecież nic mi nie jest.

- Jak to rozdarty? - warknęła półprzytomnie, odepchnęła go od siebie i sama mocno objęła się ramionami, by nie było widać, jak drżą jej ręce. - Mówiłeś mi, że to bezpieczne!

- To się czasami zdarza. Szew puszcza, ale tego nie widać, kiedy sprawdzasz spadochron przed skokiem, za to od razu ujawnia się w powietrzu, bo rozprucie się powiększa. Dlatego zawsze trzeba skakać z zapasowym spadochronem.

Patrzyła na niego wielkimi oczami i nagle zaświtało jej w głowie straszliwe podejrzenie.

- Zrobiłeś to celowo?

- Co?

- Specjalnie odczepiłeś ten pierwszy, żeby mnie przestraszyć? Aż tak bardzo chcesz dostać naszą firmę?

- Nie!

- Jak mogłeś mi to zrobić?

- A ty jak możesz mnie podejrzewać o coś podobnego? To już zakrawa na paranoję, naprawdę.

- Tak? Przecież byłoby ci bardzo na rękę, gdybym się przestraszyła i wycofała.

Zaklął, błyskawicznie ściągnął kombinezon, rzucił go na ławę pod hangarem, wziął jakąś torbę, chwycił Marię za rękę i pociągnął za sobą.

- Chodź. Udowodnię ci, że nie masz racji.

- Dokąd idziemy?

- Poszukać mojego spadochronu. Spadł gdzieś tam. - Wskazał na wschód. - Nie dalej niż o godzinę drogi.

- Godzinę drogi? Zwariowałeś?

- Masz nogi? Masz. To możesz się przejść.

- Jestem nowoczesną kobietą z miasta, takie dystanse to nie dla mnie.

Mocniej ścisnął jej dłoń i przyspieszył kroku.

- Dziś jesteś poszukiwaczem mocnych wrażeń. Idziemy! Spadochron znaleźli po pół godzinie marszu, co ogromnie

rozczarowało Marię, ponieważ Eddie przez cały czas nie puszczał jej ręki, więc mogłaby tak iść i iść...

- I co powiesz, ty podejrzliwe stworzenie? - Eddie zaprezentował długie rozprucie. - Teraz mi wierzysz?

Skinęła głową i usiadła na trawie, zmęczona i zawstydzona. Patrzyła, jak on zwija spadochron, chowa go do torby, i wreszcie siada obok.

- Przepraszam, że podejrzewałam cię o podstęp. Założył jej włosy za ucho.

- Nie ma sprawy. Na wojnie i w miłości wszystkie chwytysą dozwolone.

Po co w ogóle wspominał o miłości? Ona od kilku dni usilnie starała się nie pamiętać o tym słowie. Nie mogła sobie pozwolić na to, by znów zakochać się w Eddiem. Tylko jak to zrobić?

- Coś taka markotna?

- Ja? No wiesz... - Wykonała nieokreślony gest. - Życie, wszechświat, te rzeczy.

- Rozumiem. Ból egzystencjalny?

- Właśnie. Ból egzystencjalny, który nie ma nic wspólnego z tym, że mój spadochron może się podrzeć na strzępki wysoko w powietrzu.

Ani z niebezpieczeństwem zakochania się w zupełnie niewłaściwej osobie.

- Nic ci nie będzie, skoczemy razem, wszystko się uda. Potem zdecydujesz, czy chcesz skoczyć sama.

Powinna zapewnić, że już zdecydowała i skoczy, ale jakoś nie przeszło jej to przez gardło. Zaczęła wątpić, czy w ogóle chce wyprawiać te kolejne szaleństwa. Fakt, firma należała przez pół wieku do rodziny, ale Eddie zasługiwał...

Nagle poczuła dotyk obejmującego ją ramienia, a w następnej chwili leżała na Eddiem.

Oczywiście dla zasady powinna zaprotestować. Kobieta musi się troszeczkę opierać.

- Co ty wyprawiasz? Mrugnął do niej wesoło.

- Pomyślałem, że to dobra okazja, żeby trochę poćwiczyć. A skoro twoim zdaniem deskorolka jest głupia...

- To mam leżeć na tobie? Nie ma mowy!

- Przynajmniej spróbuj. - Złapał ją za ręce i rozpostarł je szeroko, naśladowując pozycję podczas swobodnego spadania.

Gdyby Maria opuściła głowę, pocałunek stałby się nieunikniony. A właściwie czemu miała ją trzymać tak wysoko? To pewnie niezdrowo, zaraz coś jej strzyknie w karku... Kiedy jednak zaczęła opuszczać głowę, Eddie mocniej rozciągnął jej ręce na boki, zmuszając do zachowania pozycji, i zaczął coś tam gędzić o oporze wiatru i podobnych głupotach.

Westchnęła z głębi serca. Mężczyźni! Nawet najwspanialszy z nich potrafią mieć klapki na oczach!

Ponieważ nie podejrzewał tego manewru, udało jej się szarpnięciem uwolnić dłonie, złapać Eddiego za nadgarstki, przenieść mu ręce za głowę i przyszpilić je do ziemi.

- Dobra, dosyć tego! Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- O co chodzi?

- Nie będziesz mnie dłużej prowokował. - Co?

- Ostrzegam... Jeśli ty nie wykorzystasz teraz sytuacji, ja to zrobię.

Wybuchnął głośnym śmiechem, a ponieważ nie chciał się uspokoić, Maria go pocałowała - po to, żeby przestał, bo nie mogła wytrzymać. Poskutkowało natychmiast.

Tak, takie swobodne spadanie bardzo jej się podobało...

- Mario? - zdołał mruknąć w czasie ułamka sekundy, który był jej potrzebny do nabrania oddechu.

- Tak... - odmruknęła i znów zabrała się do całowania.

- Nie - zdołał wydusić kilka chwil później. - Nie podoba mi się ten pomysł...

Nie brzmiało to przekonująco, więc nie poczuła się urażona, zwłaszcza że jego usta, dłonie i oczy mówiły coś zupełnie innego.

- Jak to nie? - spytała z uśmiechem. - Moim zdaniem całkiem ci się podoba.

Na jego twarzy odbiła się udręka.

- Masz rację, bardzo mi się podoba...

- Świetnie, w takim razie kontynuujmy. Wciąż próbował się opierać.

- Kiedy to wszystko takie skomplikowane... Nie rozwiązaliśmy jeszcze kwestii Intrepid Adventures. W dodatku jakiś bliski krewniak kaktusa próbuje przedziurawić mi łopatkę.

- To wcale nie jest skomplikowane, wystarczy przyłożyć usta do ust, a reszta robi się sama. - Znów się nad nim pochyliła, ignorując wzmiankę o kaktusie. - Zaraz ci pokażę...

Jeszcze przez chwilę pozwalał udzielać sobie lekcji pogładowej, ale potem odturlał Marię na bok i się odsunął, zapewne od owego kaktusa. Przez jakiś czas w milczeniu leżeli na plecach, wpatrując się w niebo i trzymając za rękę.

- Wtedy, u rodziców, mówiłam poważnie - odezwała się w końcu. - Ktoś taki jak ty zupełnie odpada.

- Nie powinnaś się tak uprzedzać.

- Słuchaj, przez całe życie otaczali mnie maniacy mocnych wrażeń. Mam dość postrzeleńców! Chcę znaleźć sobie kogoś spokojnego i nudnego, kogo podnieca zdobycie rzadkiego znaczka lub odkrycie komety. Oczywiście pod warunkiem, że będzie obserwował niebo, bezpiecznie siedząc na ziemi.

- Astronom amator? Zwariowałaś?

- Nie rozumiem.

- Chcesz spędzać noce sama?
- Eee..., Masz rację. Astronom odpada.
- Na strychu u rodziców powinna być moja stara kolekcja znaczków, poszukam jej.
- Zbierałaś znaczki?
- Oczywiście! Ja też potrafię robić nudne rzeczy. Zachichotała.
- Nie, Eddie, nie potrafisz, jesteś do tego genetycznie niezdolny. Za to ja jestem tak nudna, jak tylko się da. Mieszkam z kotami, pracuję w bibliotece...
- Hej, nie czepiaj się bibliotek! To w nich można znaleźć najwięcej przygód.
- W pewnym sensie masz rację, co nie zmienia faktu, że zupełnie do siebie nie pasujemy.
- Nie słyszałaś? Niedopasowanie to ostatni krzyk mody.
- Moda ma to do siebie, że szybko się zmienia - rzuciła nonszalancko, choć poczuła przypływ nadziei.
- Skoro nic z tego, to co mamy zrobić z tym, co się między nami dzieje?
- Nie wiem. Zapomnieć. Znaleźć sobie kogoś innego.
- Jakoś nie potrafię, leżąc z kobietą, rozmawiać o szukaniu kogoś innego. Zachichotała.
- Nawet kiedy leżysz z nią na ziemi na kaktusie na środku pustkowia?
- Usiadł, ściągnął z siebie kurtkę, zwinął i wsunął Marii pod głowę.
- Proszę, oto poduszka.
- Dzięki. To jak się powinno rozmawiać, leżąc z kobietą?
- Jesteś piękna.
- Mało oryginalne, ale całkiem skuteczne. Kontynuuj. Uśmiechnął się.

- Myślę, że nie spotkani drugiej pięknej artystki z jednym siwym włosiem.

- Och, nie mówiłam ci? Znalazłam dwa następne. Chyba jednak będę musiała kupić ten wodoodporny flamaster.

Położył się z powrotem i zaczął się bawić jej włosami.

- Ja ci go kupię, jeśli pozwolisz, żebym pomalował ci te siwe włosy. Może i ja odkryję w sobie talent plastyczny?

Usiadła gwałtownie.

- Nie ruszaj się!

- Dlaczego?

- Chcę cię narysować.

Rozejrzał się dookoła, jakby spodziewał się ujrzeć wyskakującą spod ziemi sztalugę.

- Tutaj? Jak? Patykiem na piasku?

Maria jednak wyciągnęła notes z kieszeni i pomachała nim triumfalnie.

- Zawsze go noszę z sobą.

- W takim maleństwie nawet myszy nie da się dobrze narysować.

- Pingwin zmieści się wszędzie.

Roześmiał się i zamilkł, wpatrując się w niebo, podczas gdy Maria pochyliła się nad notesem. Ołówek wydawał się sam biec po papierze. Pracowała jak w transie, tymczasem powieki Eddiego opadały coraz częściej. Kiedy skończyła, spojrzała z dumą na swoje dzieło. Portret był mały, lecz - co tu kryć? - naprawdę bardzo udany. Portret Eddiego, nie Mariusa.

Naraz gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy zrozumiała, czemu ten portret jest tak pełen życia. Tworząc, nie potrafiła kłamać i udawać, więc bezwiednie przelała na papier swoje uczucia. Miała je teraz przed sobą, czarno na białym, i mogła ocenić ich siłę. Oczy jej się rozszerzyły, serce zaczęło bić jak szalone. Przeniosła spojrzenie na Eddiego, który szczęśliwie nie zorientował się w niczym, ponieważ zasnął.

Zamknęła notes, schowała go do kieszeni i cicho położyła się obok Eddiego. Łagodny wiatr rozwiewał mu włosy, więc zabawnie marszczył nos przez sen, gdy go łaskotały. Maria wpatrywała się w niego, zastanawiając się, kiedy to się stało. Przecież tak dzielnie walczyła!

Bała się skoku ze spadochronem, tymczasem znacznie większe niebezpieczeństwo czaiło się bliżej, a ona się go nie ustrzegła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wizyta u Jenny otworzyła Marii oczy.

Przyniosła Samuelowi swoją ostatnią książkę. Co prawda oglądał ją do góry nogami, ale kolory wyraźnie mu się spodobały. Wszystko byłoby dobrze, gdyby Maria w pewnym momencie nie postanowiła pokazać mu ulubionego obrazka i na chwilę nie zabrała mu książeczki.

- Bardzo cię przepraszam - rzekła Jenny, gdy zajodynowała paskudne zadrapanie na ramieniu Marii. - Takie rzeczy nie zdarzają się często, ale Sam robi się nerwowy w obecności osób, których nie zna. Dlatego zawsze na początku wywiera złe wrażenie.

Siedzieli w trójkę przy kuchennym stole. Maria uśmiechnęła się do chłopczyka, który dostał kawałek grubego kartonu i zaciekle coś na nim gryzmolił zieloną kredką, nie zwracając na nią uwagi.

- Nic nie szkodzi, po prostu się nie zrozumieliśmy. On nie chciał zrobić mi krzywdy.

- Nie, ale sama widzisz, jak łatwo może się coś stać. Dlatego bardzo się cieszę, że Eddie wrócił i będzie nam pomagać. Miałam ogromne wyrzuty sumienia, bo to dla nas porzucił swój dotychczasowy tryb życia. Propozycja twoich rodziców to prawdziwe zrządzenie Opatrzności!

Maria zaśmiała się niepewnie.

- Zrządzenie Opatrzności?

- Tak, bo Eddie wprawdzie zostanie w mieście, ale nadal będzie robić to, co kocha.

Maria oniemiała. Spojrzała na Samuela, który wytrwale kolorował cały karton na zielono, i zagryzła wargi. To ze względu na niego Eddie potrzebował Intrepid Adventures! Tylko czemu jej tego nie powiedział? Przecież to wiele zmieniło.

Z głębokiego zamyślenia wyrwał ją telefon komórkowy. Ze zdziwieniem spojrzała na numer na wyświetlaczu i odebrała połączenie.

- Cześć, tato.

- Cześć. I jak tam?

Harlan z reguły nie dzwonił sam, za to gdy Kara rozmawiała przez telefon z Marią, z upodobaniem wykrzykiwał to, co chciał przekazać córce.

- Wszystko w porządku, a u was?

- U nas też. Dziś rano gadałem z chłopcami...

- Jakimi chłopcami?

- Z Eddiem i Adamem. Mówili, że podobno nieźle się zdenerwowałaś.

- Chodzi o ten porwany spadochron? - Zamknęła oczy i aż zadrżała, ponownie przeżywając te straszliwe chwile. - To było naprawdę okropne.

- Daj spokój, po prostu drobiazg, takie rzeczy są na porządku dziennym.

- Na porządku dziennym?!

- Może trochę przesadziłem. W każdym razie się zdarzają. Słyszałem, że kiepsko to zniosłaś.

Eddie mu powiedział? Po co?

- Zniosłam to całkiem dobrze - oznajmiła z godnością.

Harlan westchnął.

- Umierałaś ze strachu, prawda?

- A co by było, gdyby Eddie się zabił? Pewnie, że umierałam ze strachu. To naturalne w takiej sytuacji!

- Mario, sama widzisz, że zupełnie się do tego nie nadajesz, więc czemu nie zrezygnujesz? - Jego głos stał się szorstki, gdyż Harlan nie znosił mówić o uczuciach. - Twoja matka kazała ci powtórzyć, że kochamy cię taką, jaka jesteś, więc nie musisz nam niczego udowadniać. Znowu zaczęła czytać książki o wychowaniu, nie wiem, czy nie za późno... -

dodał już normalnym tonem. - Tak więc najlepiej wycofaj się i zapomnijmy o całej sprawie.

Jak zwykle zupełnie nie liczyli się z jej uczuciami! Zamiast wspierać córkę i życzyć jej powodzenia, naciskali, by od razu się poddała. Jak to miło, że tak w nią wierzyli...

- Nie, tato. Zrobię to, co zamierzyłam. Ucałuj ode mnie mamę. Cześć!

Rozłączyła się i dopiero wtedy zobaczyła przestach w oczach Jenny.

- Eddie mógł się zabić?

- Och, przepraszam cię, tylko tak powiedziałam! Byłam z Eddiem, kiedy skakał ze spadochronem, to znaczy obserwowałam wszystko z samolotu. Porwał mu się spadochron, więc go wyczepił i wylądował na zapasowym. Podobno cały czas miał wszystko pod kontrolą, nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo. Ale wtedy nie miałam o tym pojęcia i faktycznie trochę spanikowałam.

Ponownie przeniosła spojrzenie na Samuela, który był całkowicie pochłonięty swoją zieloną kredką. Tak, trzeba będzie przemyśleć kilka rzeczy...

- Nicole, przestań się wtrącać, bo i tak do niczego nie dojdzie, niezależnie od tego, jak wielką miałabym na to ochotę, rozumiesz?

Przyjaciółka uparcie próbowała uczynić z nich parę, podsuwając coraz bardziej pikantne sugestie, w jaki sposób Maria powinna uwieść Eddiego.

- Dlaczego ma do niczego nie dojść? Przecież oboje tego chcecie!

Maria pożałowała, że w ogóle jej się zwierzyła, ponieważ Nicole była nieuleczalną romantyczką, a kiedy mowa była o uczuciach, w jej oczach pojawiał się fanatyczny błysk.

- Przecież go kochasz - przekonywała.

- Wcale nie.

- Ależ tak.
- To bez znaczenia, bo i tak nic z tego.

Nicole zacisnęła usta i spojrzała na sufit, wzywając pomocy z wysoka.

- Ale dlaczego? Podaj mi realny powód, a nie jakieś głupie wykręty typu: „Bo zbyt się różnimy”.

- Dlatego, że ja jestem taka, jaka jestem, a on jest taki, jaki jest.

- Przecież właśnie dlatego się w nim zakochałaś, że jesteś, jaka jesteś, a on jest, jaki jest. Gdyby był kimś innym, w ogóle nie zwróciłabyś na niego uwagi.

- Nie rozumiesz? Nie tylko się różnimy, ale stanowimy swoje przeciwieństwa.

Nicole demonstracyjnie zaczęła odrywać magnes od lodówki. Z udawanym trudem uniosła go na parę milimetrów, pozwoliła, by z głośnym stukiem przyłgnał znów do drzwiczek, a na koniec ciężko otarła pot z czoła.

- Uff, ależ te przeciwieństwa walczą, gdy chce się je rozdzielić!

Maria westchnęła. Uznała, że nie ma wyjścia i jednak musi się przyznać. Ciekawe, czy Nicole poradzi sobie z jej największą obawą?

- On się zanudzi przy mnie na śmierć. Przyjaciółka tylko prychnęła z politowaniem.

- Ach, znowu ta stara śpiewka! To, że nie jesteś uzależnioną od adrenaliny amatorką mocnych wrażeń, nie czyni cię od razu nudziarą. Widziałam tego faceta raptem parę razy, ale nie wygląda na takiego, który nudzi się w twoim towarzystwie. Przynajmniej daj mu szansę!

- Słuchaj, nienawidzę rzeczy, które on uwielbia, więc co właściwie mielibyśmy razem robić? Nie, nie odpowiadaj, doskonale wiem, co chcesz powiedzieć!

Ten jeden raz Nicole powstrzymała się od wygłoszenia pikantnej sugestii.

- Uprawianie sportów ekstremalnych to jego praca, a nie całe życie.

- Mylisz się, to jest jego życie. Moi rodzice też tym żyli.

- Właśnie! Słusznie użyłaś czasu przeszłego. To już za nimi, teraz sprzedają firmę i założę się, że snują plany, jak miło spędzą wolny czas, którego dotąd mieli tak mało

Faktycznie, kiedy tylko Harlan i Kara ochłonęli z pierwszego szoku, nabrali zupełnie nowego nastawienia do życia i emerytury.

- Będziemy wreszcie mieli czas na tyle rzeczy - entuzjasmowała się mama. - Może nawet udamy się w podróż luksusowym statkiem? Wyobrażasz to sobie? My dwoje na pokładzie na leżakach, zamiast w kajaku na rzece pełnej krokodyli!

Próbowała sobie wyobrazić Eddiego podczas podobnego rejsu. Podobałoby mu się, czy umarłby z nudów?

- Zauważ, że zamierza się ustatkować. Wrócił do miasta, kupuje firmę...

- Chcesz mi powiedzieć, że pasujemy do siebie, bo on przejmuje firmę moich rodziców?

Nicole łypnęła na Marię z dezaprobatą.

- Nie rozumiem, czemu jesteś tak głupio uparta. To po prostu niewiarygodne. Obiecuj mi chociaż, że wreszcie się z nim prześpisz.

- Co?

- Chyba mówię jasno? Ty. On. Seks. Warto.

Tak, Nicole bywała geniuszem, gdy szło o zwycięże trafianie w sedno.

- Jakoś dotąd się nad tym nie zastanawiałam.

- Akurat.

- No dobrze, może raz czy dwa przemknęło mi to przez głowę.

- Nie wygłupiaj się, musisz to zrobić, inaczej przez całe życie będziesz żałować. Skoro odmawiasz sobie prawdziwej miłości i życia razem długo i szczęśliwie, to przynajmniej pozwól sobie na trochę odjazdowego seksu.

Coś w tym było... To też trzeba przemyśleć. Koniecznie.

Maria podjęła wreszcie decyzję - niech Eddie kupuje Intrepid Adventures. Potrzebował firmy bardziej niż ona i znakomicie się nadawał do jej prowadzenia. Tak z pewnością będzie lepiej.

Podjęła też drugą decyzję, chociaż w tym wypadku zarezerwowała sobie prawo do wycofania się z niej nawet w ostatniej chwili. Decyzja była bardzo odważna, kompletnie przerażająca i niewiarygodnie głupia.

Niezależnie od wszystkiego spróbuje skoczyć, i to zanim powie Eddiemu, że rezygnuje z walki o firmę. Skoczy, by udowodnić sobie, że potrafi to zrobić. No dobrze, nie tylko sobie...

Ich wspólny skok miał się odbyć następnego dnia, zaś tego wieczoru zaplanowali ostatnią sesję portretową. Co prawda książka była prawie gotowa i Maria miała już wystarczająco dużo szkiców Mariusa, lecz wzięła sobie do serca uwagę przyjaciółki i postanowiła nie marnować okazji.

- Zdaniem Nicole powinniśmy się z sobą przespać, bo odjazdowy seks na pewno dobrze nam zrobi - zagaiła poufałym tonem. - Czy możesz spojrzeć w prawo i trochę do góry?

Wyraz twarzy Eddiego nie pasował do żadnej z przygód dzielnego pingwina, jednak Maria natychmiast go naszkicowała, ponieważ był tego godzien.

- Poważnie? - spytał, gdy wreszcie odzyskał mowę. - Odjazdowy seks?

- Aha - potwierdziła pogodnie.
- Ciekawe... Czy miała dla nas jeszcze jakieś inne cenne rady?

- Nie. Dziwne, prawda? Myśli, że szczegóły dopracujemy sami.

- Cóż, gdybyśmy połączyli wysiłki i przeprowadzili zakrojone na szeroką skalę badania...

- Strasznie dużo pracy!

- Pracowitość to cecha godna pochwały.

- Prawie skończyłam - zmieniła temat. - Już cię więcej nie potrzebuję.

Zrobił taką minę, jakby był tym równie rozczarowany jak ona.

Co, oczywiście, wspaniale poprawiło jej humor.

- Szkoda, bo to miłe, gdy ktoś poświęca człowiekowi tyle uwagi.

- Skoro tak to polubiłeś, mogę ci załatwić, żeby ktoś w kółko na ciebie patrzył. Na kursach malarstwa nieustannie poszukuje się modeli.

- Do pozowania nago, tak?

Na jej wargach zaigrał figlarny uśmieszek.

- A co? Masz z tym jakiś problem?

- Nie wiem, ale zawsze możesz poprosić, żebym się rozebrał i wtedy się przekonamy.

Chyba miała w sobie tyle odwagi, by to zrobić. Chyba. Zamiast tego rysowała jakieś figury geometryczne, udając poważną artystkę.

- Co z tą randką, którą sugerowali twoi rodzice? Nadal uważam, że to dobry pomysł.

- Nie będę robić tego, co chcą rodzice. A co z pomysłem Nicole?

Tym razem nie zbiła go z tropu.

- Jestem za.

- To świetnie! Zastanawiałeś się kiedyś nad erotycznym potencjałem skoku ze spadochronem?

- Słucham?

- Na przykład czy całowałaś się kiedyś podczas swobodnego spadania?

- Eee... Nie.

- Wstyd. Trzysta skoków i ani jednego pocałunku?

- Masz rację, ogromne niedopatrzenie. Musimy to dodać do oferty. Skok erotyczny.

- Na pewno znajdzie się wielu chętnych, chociaż nie da się zrobić nic więcej poza całowaniem... - myślała na głos Maria. - Ale czy ja wiem? Może trochę pieszczot, jak myślisz? Oczywiście ludzie musieliby uważać na spadochrony.

Eddie aż opadł na oparcie kanapy.

- Pieszczoty? Mario, nie wiem, czy zauważyłaś, ale prowadzimy cokolwiek dziwną rozmowę.

- Strona pięćdziesiąta piąta. Marius kompletnie nie rozumie, co Viola próbuje mu powiedzieć.

- Aha, mówisz takie rzeczy po to, żebym robił odpowiednie miny?

- Nie, nie po to...

Patrzył na nią w taki sposób, że aż zrobiło jej się gorąco. Coraz trudniej przychodziło udawać, że naprawdę rysuje Mariusa, ponieważ ręce jej się trzęsły. A kiedy znów na niego zerknęła...

- Chodź do mnie - poprosił cicho.

Bardzo chętnie to robi, tylko nie od razu. To narastające oczekiwanie było takie rozkoszne...

- Po co?

- Chodź, to ci pokażę, po co.

Ociągała się jeszcze przez chwilę, bazgrząc coś w szkicowniku, a zarazem nie odrywała wzroku od Eddiego. Uśmiechali się do siebie i same te uśmiechy bardzo wiele

mówiły, lecz wciąż nie podchodziła do niego, a ponieważ on jej nie przynaglał, siedzieli naprzeciw siebie przez dość długi czas, czując, jak w powietrzu unosi się coś nad wyraz ekscytującego.

Wreszcie Maria podeszła powoli do kanapy, usiadła obok Eddiego i ujęła jego twarz w ręce, zaś on przykrył dłońmi jej dłonie i ucałował je właśnie tak, jak to sobie kiedyś wyobrażała. A potem w zamku zachrobotał klucz.

Maria zerwała się i wygładziła ubranie, czując się zawstydzona jak piętnastolatka, a Eddie jęknął głośno.

- Ona ma znakomite pomysły, ale wraca o bardzo niestosownych porach!

Nicole wystarczył jeden rzut oka, by zrozumieć sytuację. Bez słowa znikła w swoim pokoju, lecz nastrój prysł. Maria wróciła do szkicownika i schowała się za nim jak za tarczą, zaś Eddie odchylił głowę na oparcie kanapy i zamknął oczy.

Kiedy je otworzył, ich spojrzenia spotkały się, przekazując sobie obietnicę: „Później”.

Maria miała nadzieję, że owo „później” nadejdzie jak najszybciej.

- Jak to, umowa gotowa? - Eddie przycisnął telefon do ucha. - Nie wstrzymałeś się ze względu na Marię?

- Nie widzę takiej potrzeby.

- Harlan, właśnie po nią jadę, za niecałą godzinę wspólnie skaczymy!

- Hm... Ona naprawdę zamierza to zrobić? - Tak.

- Niewiarygodne. Nigdy bym jej o to nie podejrzewał.

- A jednak. Skoczy, bo ma nadzieję, że dzięki temu wpłynie na twoją decyzję.

- Nie sądziłem, że do tego dojdzie... - Harlan westchnął. - Porozmawiam z nią.

- Ja to zrobię - rzekł szybko Eddie.

Kochał go jak rodzzonego ojca, lecz nie miał złudzeń co do talentów dyplomatycznych Harlana. Maria dowie się o swojej przegranej w sposób najmniej delikatny z możliwych. Siebie Eddie też nie miał za wielkiego dyplomate, lecz mimo wszystko potrafiłby przekazać złe wiadomości nieco oględniej.

- Nie, sam to załatwię, w końcu to ja doprowadziłem do tej sytuacji.

- Ale...

Harlan doskonale wiedział, jak przywołać Eddiego do porządku. Przybrał surowy ton i użył pełnej formy imienia swego ulubieńca.

- Edmundzie, zostaw to mnie. To w końcu moje dziecko. Eddie przez moment czuł się jak dwunastolatek. Zaraz jednak zamierzał zripostować, lecz ugryzł się w język. Faktycznie, nie miał prawa wtrącać się między ojca a córkę.

- W porządku, ty jej powiedz.

- Cieszę się, że się rozumiemy. Zadzwonię do niej później. Po waszym skoku.

- Co?!

- Moja córka chce się sprawdzić. Nie będę jej odbierał tej satysfakcji.

- Kiedy...

- Zaufaj mi, synu. Wiem, co robię. Powodzenia, bawcie się dobrze.

Harlan zakończył rozmowę, zostawiając Eddiego w stanie głębokiej frustracji. I co teraz? Poprzedniego wieczoru Maria pomogła przy składaniu swojego spadochronu, skupiona i głęboko zaangażowana. Nareszcie pilnie słuchała instrukcji Eddiego i uczciwie przykładała się do nauki. Zaimponowała mu swoją determinacją, ponieważ wiedział, jak bardzo się bała.

Stanął pod jej blokiem i zaczął się zastanawiać, bębniąc palcami po kierownicy. Ma zrobić tak, jak chce Harlan i narazić Marię na niepotrzebny stres? A może wejść na górę i powiedzieć, że wcale nie musi skakać, bo klamka zapadła, Intrepid Adventures została sprzedana?

Nie podobało mu się ani jedno, ani drugie wyjście.

Może więc zawieźć ją na lotnisko, licząc na to, że Maria sama się wycofa? Tak byłoby najlepiej. Maria niczego by się nie domyśliła, wszyscy byliby zadowoleni... Nie, on by nie był, ponieważ nie miał zwyczaju nikogo oszukiwać.

Debatował sam z sobą tak długo, że wreszcie zrobiło się za późno, bo Maria wsiadła do samochodu i uśmiechnęła się do Eddiego, a on odpowiedział najszczerzym w świecie uśmiechem zakochanego mężczyzny. I jak miałyby się teraz przyznać, że coś przed nią ukrywa?

- No to dzisiaj mamy wielki dzień - rzekła bardzo dzielnie Maria.

- Na pewno chcesz to zrobić? Ale tak na sto procent? Gdyby się zawahała, uspokoiłby ją, że wcale nie musi skakać, lecz ona z determinacją uniosła brodę.

- Tak, chcę. Umieram ze strachu, ale udowodnię samej sobie, że potrafię tego dokonać. - Spojrzała na zegarek. - Jedźmy, bo się spóźnimy.

Eddie ruszył w stronę lotniska, cały czas walcząc z wyrzutami sumienia. Ona powinna znać prawdę! Jednocześnie jakiś diabelski głos szeptał mu, by się nie wtrącał i nie przejmował, bo w końcu jest tylko postronnym obserwatorem.

Kiedy wysiadali z samochodu, zaczął się łamać. Chyba jednak jej powie... Nim jednak zdążył się namyślić, Maria dziarskim krokiem pomaszerowała do hangaru, gdzie czekali już inni skoczkowie. Było za późno.

Naprawdę zamierzała to zrobić. Nie mogła w to uwierzyć. Nie chciała o tym myśleć.

W jej głowie działo się coś dziwnego. Częściowo pogodziła się z nieuniknionym, zaś częściowo udawała, że znajduje się zupełnie gdzie indziej, nie na lotnisku, a to, co trzyma w ręku, to wcale nie jest spadochron!

Rozpaczliwie chwyciła Eddiego za ramię i przywarła do niego, choć jeszcze znajdowali się na ziemi. Uśmiechnął się w taki sposób, że Maria na moment zapomniała o tym, co ją czeka.

- Zdenerwowana?

- Próbuję w ogóle o tym nie myśleć.

Właściwie nie musiała tego robić, przecież nie chciała już walczyć o Intrepid Adventures. Ta decyzja przyniosła jej ulgę i radość. Niestety rozmowa z ojcem pchnęła ją do tego, by jednak skoczyć. Pokaże im!

- Wszystko będzie dobrze, obiecuję - zapewnił ją Eddie. - Zobaczysz, jaka to świetna zabawa.

Skinęła głową, choć mocno wątpiła, by miała się dobrze bawić, skacząc ze spadochronem. Przynajmniej Eddie będzie z nią przez cały czas. I to tak blisko...

Dalsze wydarzenia potoczyły się jak we śnie, przynajmniej w odczuciu Marii. Odprawa skoczków, wsiadanie do samolotu, start. Tym razem nie wyglądała przez okno. Czekwała w napięciu, śledząc pełznącą wskazówkę wysokościomierza. Wreszcie znaleźli się na odpowiedniej wysokości i podnieśli się z miejsc, a Eddie zapiął ich we wspólnej uprzęży. Czowała jego ciało mocno przyciśnięte do swojego, jego dłonie na swoich biodrach. Nachylił się do jej ucha.

- Pamiętasz wszystko, czego cię uczyłem? Gdy potrząsnęła głową, usłyszała śmiech.

- Nic nie szkodzi. Przynajmniej tym razem. Masz jakieś pytania?

Znowu zaprzeczyła ruchem głowy, a wtedy Eddie otoczył ją ramionami i mocno uściskał.

- Nic się nie martw. Cały czas będę z tobą.

- Czy to skok erotyczny? Czekają mnie jakieś pieszczoty po drodze?

Miało to zabrzmieć nonszalancko, lecz nic z tego nie wyszło, gdyż jej głos stał się dziwnie skrzeczący. Zaskoczony Eddie parsknął krótkim śmiechem.

- Naprawdę byś chciała?

- Owszem, bo wtedy bym się nie zastanawiała, jak szybko spadamy na ziemię.

- Nie, to raczej nie jest dobry pomysł. Mógłbym się zapamiętać i nie otworzyć spadochronu.

Zadrżała ze zgrozy.

- Przepraszam, nie powinienem był tego mówić. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Podczas trzystu skoków nie przydarzyło mi się nic gorszego niż skręcenie kostki.

Otwarto luk, do samolotu wpadł zimny wiatr. Eddie po raz ostami dał jej szansę wycofania się, lecz Maria w odmowie gwałtownie szarpnęła głową. Wzrok utkwiała w bujających na zewnątrz białych chmurkach.

I nagle oni też znaleźli się na zewnątrz.

Było tak, jak się tego spodziewała, czyli strasznie. Zesztywniała z przerażenia. Powinna spojrzeć na wysokościomierz, który miała zapięty na przegubie, powinna poszukać uchwytu wyzwalającego, lecz nie mogła uczynić żadnej z tych rzeczy, których uczył jej Eddie. Z całej siły zacisnęła powieki, starając się myśleć o tym, że na szczęście przynajmniej nie jest sama.

Poczuła szarpnięcie, gdy czasza spadochronu otworzyła się nad ich głowami, i wreszcie zaczęli opadać wolniej i spokojniej. Kiedy ich ciała przyjęły pozycję pionową, Maria odważyła się na moment otworzyć oczy, lecz zaraz zamknęła

je ponownie, bo wolała nie patrzeć na swoje stopy dyndające tysiąc metrów nad ziemią. Eddie otoczył ją ramionami.

- I jak? - krzyknął jej do ucha.

Cóż miała odpowiedzieć? Ponieważ nie zdołała wydobyć z siebie głosu, z trudem podniosła kciuk, pokazując, że wszystko w porządku. Właściwie było w porządku, przecież ciągle jeszcze żyła! Nadal nie otwierała oczu, pomimo entuzjastycznych uwag Eddiego na temat pięknych widoków. Gdy będzie chciała pooglądać widoki, kupi sobie album ze zdjęciami...

Wreszcie zaczęli manewrować, szykując się do lądowania, a wtedy Maria jakimś cudem przypomniała sobie nauki Eddiego i w odpowiedni sposób ugięła nogi. W sumie lądowanie wyszło im dość niezdarnie, przez kilka chwil potykali się jak jakiś dziwaczny czworonóg, ale udało im się nie przewrócić ani niczego sobie nie uszkodzić.

Eddie rozpiął uprząż, zdjął kask i uśmiechnął się szeroko.

- Udało się! Dobry skok, dobre lądowanie. Byłaś wspaniała!

Maria ściągnęła kask, upuściła go na ziemię i popatrzyła na Eddiego, ruszając wargami, jakby chciała coś powiedzieć, po czym odwróciła się, upadła na kolana i zwymiotowała.

Eddie śledził ją wzrokiem, gdy z trudem podeszła do głazu i usiadła na nim, chowając twarz w dłoniach. Cała się trzęsła. Odgadł, że potrzebowała przez chwilę pobyć sama z sobą, zajął się więc zwijaniem spadochronu, jednocześnie przeklinając w myślach samego siebie. Przecież wiedział, że Maria kompletnie się do tego nie nadaje! Czemu pozwolił, by bez żadnej potrzeby naraziła się na podobne przeżycia?

Tuż przed skokiem zrobiła się blada jak śmierć. Potem sparaliżowało ją ze strachu. A teraz dygotała jak w febrze, nie przejawiając ani odrobiny tej radości, jaką widywał u innych ludzi, którzy właśnie odbyli swój pierwszy skok. Owszem,

czasem ten entuzjazm nie był niczym więcej niż ulgą, ale zawsze!

Przykląkł obok Marii i łagodnie poklepał ją po kolanie.

- Hej, wszystko w porządku?

- Niech to szlag... - Odwróciła twarz.

- Czyli to jednak nie była dobra zabawa?

Wstała i odepchnęła go, nadał na niego nie patrząc.

- Poszukajmy innych i wracajmy. Zrozumiał, że Maria potrzebuje więcej czasu.

- Tam jest droga - wskazał. - Tam ich dogonimy.

Nie odzywała się już do niego, zaś gdy znaleźli się z powrotem na lotnisku, próbowała ukradkiem wymknąć się z hangaru. Eddie jednak w ostatniej chwili zauważył jej manewr.

- A ty dokąd?

Nadal omijała go wzrokiem, a to już był naprawdę zły znak.

- Muszę się położyć i odpocząć. - Odgarnęła włosy z czoła. - Nie czuję się najlepiej.

- Zaraz cię zawiozę do domu, daj mi tylko dwie minuty, żeby tu wszystko zakończyć.

- Nie trzeba, zadzwoniłam po taksówkę.

Wcale mu się to nie podobało, lecz ponieważ Maria wciąż była blada i ledwie trzymała się na nogach, nie miał serca zatrzymać jej dłużej.

- Dobrze, ale wpadnę do ciebie wieczorem. Musimy porozmawiać. Może być o ósmej?

- Nie. - Uciekła.

Eddie patrzył za nią. Powiedziała: „Nie”?

Nie wykręci się tak łatwo!

Westchnął. Jemu też nie pójdzie łatwo. Już nie chciała z nim gadać, a przecież Harlan jeszcze jej nawet nie powiedział o Intrepid Adventures.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po powrocie do domu Maria najpierw wyłączyła telefon, a potem wzięła długą, gorącą kąpiel z lawendowym olejkiem, by ukoić skołatane nerwy. Ze wszystkich sił starała się zepchnąć w niepamięć ostatnie wydarzenia. Następnie, choć był środek dnia, włożyła ukochaną starą piżamę i opatuliła się szlafrokiem. Kiedy spojrzała w lustro, pomyślała, że od rana musiało jej przybyć sporo siwych włosów. Miło by było, gdyby Eddie je policzył...

Kolejna rzecz, o której musi zapomnieć.

Usadowiła się na kanapie, postanawiając w ramach terapii pooglądać telewizję. Przez chwilę zastanawiała się, czy czegoś nie zjeść, gdyż zaczynało jej burczeć w brzuchu, ale zrezygnowała. Gdy przypomniało jej się, jak wygląda oddalona o kilometr ziemia, znów poczuła mdłości.

Zdażyła obejrzeć trzy odcinki telenoweli, gdy wróciła Nicole.

- O, dziś jest dzień chodzenia w piżamie? - spytała wesoło, siadając obok Marii. - W takim razie jestem niestosownie ubrana.

- Mmm...

- Och, i oglądamy telenowelę! Czyżby było święto użalania się nad sobą? Mogę też wziąć udział, czy to tylko dla wybranych?

- A co to za święto bez czekolady? - wymamrotała ponuro Maria.

- Cioteczka Nicole zaraz się tym zajmie. Powiedz, co ze skokiem.

- Nie ma o czym gadać.

Przyjaciółka niecierpliwie czekała na dalszy ciąg, lecz nie następował.

- To w końcu skoczyłaś czy nie? Maria aż się zatrzęsała ze zgrozy.

- Skoczyłam.
- O rany! Gratulacje! To skąd taka mina?
- Zwymiotowałam, jak tylko wylądowaliśmy. - Aj!
- Właśnie. I to na oczach Eddiego.
- Zjadłaś coś przed skokiem? Nie wiem, czy powinno się tak robić.
- Naprawdę musisz wypytywać o szczegóły? Nie, nic nie jadłam, więc chyba wyplułam z siebie wnętrzności, przynajmniej tak się czułam.

Nicole aż syknęła ze współczuciem.

- W końcu po co komu na przykład taka śledziona? - mruknęła Maria, wtulając się głębiej w kąt kanapy.

Oczywiście koty miały ją w nosie, żaden nie przyszedł pocieszyć pani, połasić się czy przytulić... Chyba będzie musiała kupić sobie pluszowego misia, skoro nie ma co Uczyć na głaskanie kotów. Albo Eddiego.

- Ale dokonałaś prawdziwego wyczynu, a to najważniejsze - przekonywała Nicole. - Czemu więc siedzisz z nosem na kwintę?

- Eddie patrzył, jak rzygam jak mały kociak.
- I co z tego?
- Przecież to straszny wstyd! W życiu nie spojrzę mu w oczy.

- Nie bądź głupia, w końcu to nic wielkiego. Założę się, że nie pierwszy raz widział taką reakcję po skoku. No i przynajmniej nie zwymiotowałaś na niego. I to powietrzu! Tylko sobie wyobraź. To dopiero byłoby okropne!

Nicole jak zwykle próbowała dopatrzeć się w każdej sytuacji jasnych stron, lecz Marii nic nie mogło przekonać.

- To wszystko od początku do końca było takie potworne! I czekanie w samolocie, i spadanie bez spadochronu, i spadanie ze spadochronem... Wiem, co mówią statystyki. Wisząc nad ziemią, byłam znacznie bezpieczniejsza niż na

autostradzie, ale i tak mnie sparaliżowało ze strachu. - Położyła się na brzuchu i nakryła głowę poduszką. - Czemu jestem takim tchórzem? - jęknęła z rozpaczą.

- Przynajmniej obracasz się w dobrym towarzystwie, bo przeważająca część ludzkości nie pali się do podobnych wyczynów - zauważyła Nicole. - Tylko garstka maniaków ma na to ochotę, zresztą nie bardzo rozumiem, dlaczego. Gdyby Bóg chciał, żeby ludzie skakali, to zamiast świata stworzyłby wielką trampolinę.

Maria słuchała jednym uchem.

- Skompromitowałam się, a przecież jeszcze nawet nie wykonałam samodzielnego skoku. I nie wykonam! Rezygnuję z reszty programu, to naprawdę nie dla mnie. Nie ma sensu wystawiać się na takie tortury tylko po to, żeby coś komuś udowodnić.

- A co z Intrepid Adventures?

- Już wcześniej postanowiłam ustąpić. Niech Eddie ją weźmie, bo tego potrzebuje, a ja jej nie chcę. Skoczyłam, żeby sobie nie pomyśleli! Ale mieli rację. Jestem wstrętnym małym tchórzem.

Nicole chwyciła najbliższą poduszkę i przyłożyła ją Marii po głowie.

- Przestań w kółko się ponizać! Nie jesteś tchórzem, tylko masz zdrowy instynkt samozachowawczy. Darwin byłby z ciebie dumny.

Maria zachichotała cicho, a przyjaciółka usiadła obok i poklepała ją po nodze.

- Skoro to już ustaliłyśmy, przejdźmy do ciekawszych spraw. Co z Eddiem?

- Nic.

- Nie opowiadaj takich rzeczy, bo wiem, w czym ostatnio wam przeszkodziłam. Gdybym wróciła pięć minut później, moja niewinna dusza doznałaby szoku!

O tym Maria też nie chciała pamiętać.

- Dziś prawie na niego zwymiotowałam. To ewidentny dowód na to, że nie pasujemy do siebie. Nie chcę go więcej widzieć, bo to tylko przysporzy mi bólu. - Westchnęła.

- Miałaś rację, jednak go kocham.

- Słuchaj, nie możesz jednym tchem mówić, że go kochasz i nie chcesz go widzieć. To nielogiczne, nie uważasz?

- To bardzo logiczne, bo ten związek nie miałby żadnych szans. Jak Eddie może odczuwać do mnie jakikolwiek szacunek po dzisiejszych wydarzeniach? Na pewno nie chce mieć takiej partnerki.

- Jeśli straci dla ciebie szacunek tylko dlatego, że trochę się przestraszyłaś, to...

- Trochę? Nie widziałaś, jak to wyglądało! Dałam prawdziwy popis. Wciąż jeszcze mam miękkie kolana.

Nicole pstryknęła palcami.

- Tak, czekolada dobrze ci robi. Zaraz skoczę po nią do sklepu.

- Jesteś aniołem.

Nicole wstała, lecz zawahała się w progu.

- A jak w ogóle skomentował tę sytuację? No, cały skok i twoją... niedyspozycję żołądkową?

- Nie komentował. Powiedział, że musimy porozmawiać, ale odmówiłam. Aha, chciał tu wpaść wieczorem, więc gdyby przyszedł, powiedz, że mnie nie ma.

- Ale...

- Nie dzisiaj. Pogadam z nim, kiedy dojdę do siebie. Obiecuję. Idź już po tę czekoladę.

Nicole obrzuciła ją spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

- Idę, ale jak wrócę, to ja z tobą pogadam!

Gdy Maria została sama, próbowała dalej śledzić losy bohaterów telenoweli. Właśnie starała się zrozumieć, skąd wzięły się syjamskie bliźnięta i czyimi są dziećmi, gdy nagle

w zamku zachrobotał klucz. Nicole jak zwykle musiała zapomnieć portmonetki.

Jednak to nie lekkie i szybkie kroki przyjaciółki zbliżały się do niej. Czyżby to był włamywacz? Albo nawet gorzej? Zaniepokojona Maria usiadła i spojrzała ponad oparciem kanapy.

Tak, gorzej niż włamywacz.

Nicole musiała spotkać go pod blokiem i dać mu klucz. Zostanie za to zamordowana!

Maria położyła się z powrotem i naciągnęła na siebie koc. Może Eddie zrozumie aluzję i pójdzie sobie... Gdzie tam! Usiadł przy niej i poklepał ją po ramieniu.

- I jak się czuje mój skoczek?

- Zostaw mnie.

- Czemu?

- Chcę być sama. Czy tak wiele wymagam?

- Stanowczo za wiele. Dzwonił twój tata?

- Nie wiem, wyłączyłam telefon. - Wyprostowała się gwałtownie. - Dlaczego pytasz? Czy coś się stało?

- Nie, nic. Myślałem, że zechce zadzwonić, żeby ci pogratulować.

Z jękiem schowała się pod kocem, nawet czubek głowy jej nie wystawał.

- Nie ma czego, popisałam się jak rzadko. Lepiej się odsuń, zanim znowu zwymiotuję, tym razem na ciebie.

Nie odsunął się nawet o milimetr.

- Nicole wspomniała mi, że dostałaś obsesji na tle tego drobnego incydentu. - Nachylił się i ściągnął jej koc z twarzy, a Maria zamknęła oczy. - Myślisz, że jeszcze nigdy żaden nowicjusz nie pochorował się w mojej obecności? To normalna sprawa, w ogóle nie zwracam na to uwagi.

- Teraz to już wszystko jedno - wymamrotała. - Poddaję się, wygrałeś.

- O! - ucieszył się. - A jaka jest nagroda? Aż przewróciła oczami z oburzenia.

- Nie pamiętasz? Intrepid Adventures. Jest twoja. A teraz przestań mi przeszkadzać i idź sobie, bo oglądam film. Przez ciebie stracę wątek.

- Nie zamierzam nigdzie iść tylko dlatego, że akurat się dasasz. Musimy porozmawiać, czy ci się to podoba, czy nie.

- Wcale się nie dasam! Nie mów do mnie, jakbym miała sześć lat. Jestem dorosła, oglądam telewizję i chcę wiedzieć, co się dalej stanie.

- Akurat wiem, co się stanie, więc mogę ci opowiedzieć. Bohater wcale nie jest ojcem braci syjamskich, więc nie może być dawcą szpiku kostnego. Ojcem jest jego brat bliźniak, czarny charakter, który będzie udawał neurochirurga, żeby przeprowadzić operację rozdzielenia dzieci, a naprawdę po to, by je zamordować i odziedziczyć rodzinny majątek.

- Zmyślasz!

Eddie wyłączył telewizor. Maria pisnęła z oburzeniem i próbowała złapać leżącego na stole pilota. Walczyli o niego przez chwilę, wreszcie pilot przeleciał przez pół pokoju i wylądował na dywanie obok Flare, która zerwała się, fuknęła i obrażona opuściła pomieszczenie.

Maria znajdowała się w dziwnej pozycji, ponieważ górną połową ciała zwisała z kanapy, trzymana przez Eddiego.

- Czy nie dość już dziś wycierpiałam? - zaprotestowała, Eddie mruknął coś niezrozumiale, gdyż miał twarz wtuloną w jej szyję. W ogóle był wtulony w Marię.

- Zejdź ze mnie! W taki sposób możesz sobie walczyć z krokodylem. Puść!

- Nie mogę - zamruczał.

- Jak to nie możesz?

- Kiedy się ruszę, oboje spadniemy.

- Zaryzykuję.

- Po co? - Odnalazł dłoń Marii i ujął ją mocno. - Przecież tak jest fajnie.

- Fajnie?

- Tak, a byłoby jeszcze fajniej, gdybyś była w lepszym nastroju, bo nie musiałbym się wtedy martwić, że twoje lewe kolano znajduje się tam, gdzie się znajduje.

Sama nie wiedziała, w jakim jest nastroju, ponieważ na przemian ogarniała ją desperacja, furia, panika i podekscytowanie.

Okraszone sutą dawką pożądania.

A on o tym wiedział, niech go lichy! Wiedział i wykorzystywał jej słabość przeciwko niej.

Próbowała się wyslizgnąć z jego uścisku. Oho, to nie był dobry pomysł. To znaczy... Maria uśmiechnęła się figlarnie i powtórzyła manewr.

Usłyszała stłumiony głos:

- Co robisz?

Jego twarz nie była już przyciśnięta do jej szyi, lecz do dekoltu. Jeśli Maria się nie myliła, to usta Eddiego znajdowały się na wysokości górnego guzika piżamy. Świetnie. To znaczy - ratunku!

I nagle zlecieli, wpadając w wąską przestrzeń między kanapą a stolikiem do kawy, więc siłą rzeczy znaleźli się naprawdę bardzo blisko siebie.

- Jak to, co robię? - obruszyła się Maria. - Oglądam telewizję, uzalam się nad sobą i jest mi z tym dobrze. Pytanie raczej brzmi, co ty robisz?

- Ja? Nic takiego.

Uniósł głowę, a Maria stwierdziła z dużym rozczarowaniem, że górny guzik piżamy wciąż jest zapięty. Psiakość.

Tymczasem Eddie, zarumieniony i potargany, uśmiechał się w absolutnie zabójczy sposób.

- Jeśli znowu zaczniesz się tak wiercić, to ostrzegam, że znajdziesz się w poważnych opałach.

- Już mnie dziś wyrzuciłeś z samolotu. Nie starczy?

- Myślałem o opałach zupełnie innego rodzaju.

Nawet nie same jego słowa, lecz sposób, w jaki zostały wypowiedziane, podziałał na nią tak, że nie mogła myśleć.

- Przestań mruzczyć jak kot! - zażądała.

Eddie wybuchnął śmiechem. Jego tors, przyciśnięty do jej piersi, trząsał się, więc w efekcie i w niej wszystko zdawało się wibrować. A w ogóle czemu jej ramię otaczało jego szyję, jakby chciała przyciągnąć go do siebie jeszcze mocniej? Próbując ocenić sytuację, dokonała kolejnych zdumiewających odkryć. Druga ręka, wsunięta pod bawełnianą koszulkę, gładziła plecy Eddiego. Noga owinęła się wokół jego nogi. Biodra przyciskały się do jego bioder.

Nic dziwnego, że powziął najzupełniej błędne mniemanie co do jej intencji.

- Musimy przestać - jęknęła, gdy zaczął całować jej szyję.

- Zaraz wróci Nicole i nas nakryje.

- Nie nakryje - wymruczał.

Chwyliła go za włosy i pociągnęła, by musiał unieść głowę. Jego oczy były jeszcze ciemniejsze niż zazwyczaj. Płonęły z pożądania. Płonęły przez nią...

Maria zabroniła sobie o tym myśleć.

- Poszła tylko do sklepu po czekoladę. Potrzęsała głową.

- Wróci późno. Po północy. Tak powiedziała, mrugnęła dwa razy i dała mi klucz. Jak widzisz, jesteśmy bezpieczni.

Maria zaniemówiła. A to zdrajczynie z tej Nicole!

- Masz jeszcze jakieś wykręty na podorędziu, czy przestaniesz wreszcie gadać i pocałujesz mnie? - spytał z radosnym uśmiechem.

- Powoli zaczyna mi brakować wykrętów. - Delikatnie dotknęła jego twarzy, godząc się z tym, co nieuniknione, lecz

odwlekając to jeszcze troszkę, gdyż podniecające oczekiwanie było słodką torturą... Eddie chwycił jej palec ustami, ugryzł leciutko, a ona odpowiedziała uśmiechem: - Na pewno Nicole wróci dopiero po północy?

Skinął głową.

Maria wyslizgnęła się spod niego, wstała i wyciągnęła rękę.

- W takim razie chodź, pokażę ci moją... kolekcję motyli.

- Zaczekaj.

Co takiego? Kazał jej czekać? Lepiej, żeby to było coś ważnego, bo jej motyle już nie mogły się go doczekać!

- Najpierw powinniśmy porozmawiać o firmie, żeby mieć to z głowy, zanim... zanim zaczniemy miło komplikować sprawy.

Usiadła, oplatając Eddiego rękami i nogami, by w ten sposób zwrócić jego uwagę na naprawdę istotne sprawy.

- Już to mamy z głowy, nie chcę firmy. - Chcę ciebie, pomyślała, całując go w szyję. - Ona należy do ciebie. - I ja też, dodała w myślach. Znów pociągnęła za ciemne włosy, by odchylić Eddiemu głowę i go pocałować, lecz nieoczekiwanie znów kazał jej poczekać, chociaż ich usta już prawie się stykały! Z ociąganiem odsunęła się odrobinę. - O co chodzi?

- O Intrepid Adventures.

- Jest twoja - powtórzyła.

- Tak. Od pewnego czasu.

Nie pojmowała, o co chodziło, lecz ton głosu Eddiego nie zwiastował nic dobrego, a na jego twarzy malowała się udreka.

- Nie rozumiem.

- Twoi rodzice nie wstrzymali pracy nad umową. Harlan zadzwonił do mnie dziś rano z wiadomością, że wszystko już załatwione.

Odgarnęła włosy, które opadły jej na twarz, lecz drugą dłoń trzymała na piersi Eddiego, choć zaczynało do niej docierać, że została zdradzona.

- Załatwione? Rano? Zanim skoczyliśmy?!

- Tak. - Skrzywił się boleśnie.

- Czyli wiedziałeś, że jesteś właścicielem, więc skaczą na darmo?

- Naprawdę mi przykro. Zamierzałem ci powiedzieć, ale Harlan chciał sam z tobą porozmawiać. W dodatku byłaś tak zdeterminowana, by skoczyć...

Jak jej rodzice mogli postąpić w podobny sposób? Oszukiwali ją od początku, co znaczyło, że w ogóle się z nią nie liczyli.

- Nie życzyli mi powodzenia, prawda? Czekali na moją klęskę?

- Przykro mi.

Poczuła się straszliwie znużona. Nie miała sił, by westchnąć. Nie miała sił, by oderwać się od Eddiego i wstać. Nawet nie miała sił, by się złościć. I po co przez te wszystkie lata starała się zdobyć uznanie rodziców? Przecież jej wysiłki były z góry skazane na niepowodzenie.

- Wiedziałeś o tym. Byłeś z nimi w zмовie.

- Tak. Wybacz mi.

Nie tłumaczył się, lecz doskonale znała swoich rodziców. Po prostu ojciec go w to wmanewrował.

- Jak mogli mi to zrobić? Chociaż nie... Właściwie czemu się dziwię? Przecież przez te wszystkie lata nie zdołałam się wykazać. Jestem zerem.

Chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Nie mów tak! - zażądał podniesionym głosem. - Nigdy! Nie wolno ci oceniać samej siebie według ich standardów. Jesteś urocza, utalentowana, piękna...

Oczy napęłniły jej się łzami, gdyż w głosie Eddiego brzmiała absolutna szczerłość. Naprawdę tak myślał!

- Mów dalej - szepnęła. - Dobrze ci idzie. Mów dalej, a może ci wybaczę, że byłeś ich współnikiem.

- Jesteś cudowna taka, jaka jesteś - Z uśmiechem pociągnął ją za włosy. - Kogo obchodzi, że nie kręci cię wysoki poziom adrenaliny?

- Moich rodziców.

- To ich problem, nie twój. Zresztą na swój sposób są dumni z ciebie. I słusznie.

Jak mogła się na niego złościć, gdy mówił tak słodkie rzeczy? Ale nie zaszkodzi trochę go postraszyć, należało mu się.

- Jeśli ktoś sądzi, że ujdzie mu to płazem... - warknęła złowieszczo i odniosła sukces, ponieważ Eddie aż się wzdrygnął.

- Bardzo będziesz krzyczeć? I wymyślać?

- Będę, bo mój ojciec jest tyranem, który nie liczy się z uczuciami innych. Zasłużył sobie na parę ostrych słów.

- Twój ojciec? - spytał niepewnie Eddie, a potem się rozjaśnił. - A tak, oczywiście! Masz zupełną rację. Zasłużył sobie.

- Lepiej on niż ty, co?

- Nie ukrywam... Myślałem, że będziesz wściekła. W zamyśleniu powiodła palcem wzdłuż jego ucha.

- Bo jestem. Ale faktycznie pomysły moich rodziców nie są tego warte. Zresztą już wcześniej postanowiłam zrezygnować z firmy, bo się dowiedziałam, czemu jest ci potrzebna. Rozmawiałam z Jenny, wróciłeś tu dla niej i Samuela, to bardzo szlachetne z twojej strony. Dlaczego nic nie powiedziałaś? Przecież to by nam zaoszczędziło... - Urwała nagle.

- Nie, dobrze, że nic nie mówiłeś, bo stracilibyśmy przez to dużo przyjemności.

- Jakie tam szlachetne? - burknął z niezadowoleniem. - Pierwszy raz w życiu zachowałem się w miarę przyzwoicie jak na brata. W dodatku jestem ojcem chrzestnym Sama, więc tylko wypełniam swój obowiązek.

- Pięknie protestujesz. Jesteś uroczy.

- No tak! Kobiety! Nie śpię, nie jem, marnieję w oczach od zamartwiania się, jak ty to wszystko przyjmiesz, a dla ciebie to po prostu urocze.

Zrobił niezadowoloną minę - oczywiście uroczo niezadowoloną - i Maria zapomniała o wszystkim innym.

- Czy możemy wreszcie przestać gadać?

- Jeszcze nie. Westchnęła.

- Co znowu?

- Mam świetny pomysł, jak się odegrać na Harlanie i Karze. Połowa pieniędzy ze sprzedaży Intrepid Adventures trafi do ciebie, więc jeśli chcesz zatrzymać firmę w rodzinie, kup ode mnie połowę moich udziałów i zostanemy partnerami.

- Owinął sobie wokół palca pasmo włosów Marii i zajrzał jej w oczy.

Nie wiedziała, co o tym sądzić. Ta idea była jednocześnie znakomita i przerażająca.

- Jeśli wspólne prowadzenie firmy cię nie przekonuje, mam w zanadrzu plan awaryjny - ciągnął. - Zostanemy partnerami. .. na bardziej intymnym gruncie.

Znowu mrucał jak kot, więc nie mogła skoncentrować się na jego słowach. Co próbował powiedzieć? Nie chciała wyciągnąć zbyt pochopnych wniosków, lecz wszystko w niej aż rwało się do tego, by te pochopne wnioski wyciągać...

- Nie mogę - zaprotestowała, jednocześnie wtulając twarz w szyję Eddiego. - To by się za bardzo spodobało moim rodzicom, a nie chcę robić im przyjemności.

- Żaden problem, możemy żyć w grzechu, jeśli wolisz.
- W grzechu? - Serce zabiło jej szybciej.
- Aha. Zawsze mi się podobało to sformułowanie, sugeruje coś bardzo podniecającego. Ale byłoby lepiej, gdybyś wreszcie przestała się kierować tym, co pomyślał twoi rodzice, zwłaszcza gdy w grę wchodzi nasze szczęście. Chcesz mnie odprawić z kwitkiem, żeby zrobić im na złość? Nie pozwolę ci na to.
- Aleś ty się zrobił wygadany!
- Zawsze byłem. Nie zauważyłaś? Zaczęła przeczesywać palcami jego włosy.
- Eddie, za bardzo się różnimy. Chcę spokojnego, nudnego życia, nie cierpię silnych emocji i ekscytujących przeżyć.
- Nie, ty nie cierpisz się bać, a to zupełnie co innego. A co do przeżyć... - Uśmiechnął się. - Uwielbiasz być podekscytowana, tylko w inny sposób. - Ujął ją za nadgarstek i wyszukał palcami puls. - Myślałaś, że nie zauważę, jak ci serce bije? Lubisz, kiedy wprawiam cię w taki stan, przyznaj.
- Zarozumialec!
- To działa w obie strony - Położył jej dłoń na swoim torsie. - Czujesz?
- Serce biło mu jak szalone, choć przecież siedział spokojnie, nie biegał, nie ćwiczył pompek.
- Może jesteś w kiepskiej formie?
- Czemu tak się opierasz? To zaczyna być nużące. Czekać, zamieńmy się rolami, teraz ty mnie trochę pozdobywaj, a ja będę bronił mej dziewiczej cnoty. - Zaczął udawać, że jej się wrywa. - Puść mnie! Nigdy nie ulegnę twym niecnym chęciom!
- Zachichotała.
- Niecnym chęciom?

- Mmm... - Przesunął palcem wzdłuż jej dekoltu. - Bardzo niecnym. Cudownie niecnym.

- Eddie, czy nie rozumiesz, że zupełnie do siebie nie pasujemy? Skaczymy ze spadochronem, ty się świetnie bawisz, a ja wymiotuję!

- Na drugi raz przytrzymam ci włosy.

- Przestań!

- Kocham cię, Mario.

Wstrzymała oddech. Eddie czekał na jej odpowiedź, a gdy jej nie otrzymał, sposepniał, więc czym prędzej zarzuciła mu rękę na szyję i przytuliła się mocno.

- Ja też cię kocham.

- No, nareszcie! - Ugryzł ją w ucho. - Nieźle mnie nastraszyłaś.

- Należało ci się. Zresztą to trwało tylko parę chwil, a ja przeżyłam dziś kilka strasznych godzin.

- Zapewniam cię, że twój stres był niczym w porównaniu z tym, przez co przechodziłem, czekając na twoją odpowiedź.

Oparła dłoń na jego torsie i znowu poczuła bicie serca, tym razem jeszcze szybsze i mocniejsze.

- Kocham cię - powtórzyła. - Wcale tego nie chcę, ale nie potrafię na to nic poradzić.

- I bardzo dobrze. - Ujął jej rękę i ucałował. - Musisz nauczyć się z tym żyć. Już na zawsze.

- Wolałabym jednak jakoś to ukryć przed rodzicami - mruknęła. - Za bardzo się ucieszą, a nie zasłużyli na to.

- Czyli rozważasz mój pomysł partnerstwa na gruncie intymnym?

- A czy mógłbyś wyrażać się nieco jaśniej? Wiesz, próbuję nie wyciągać pochopnych wniosków, ale mam z tym pewne kłopoty.

I wtedy Eddie ją pocałował - tak słodko, czule i obiecująco, że łzy napłynęły jej do oczu.

- Wyjdiesz za mnie? - szepnął.
 - Podobno nie masz zwyczaju się oświadczać - rzekła drżącym głosem.
 - Bo nie mam. To mój debiut.
 - Jesteś taki uroczy... - Pociągnęła nosem. - A niech to, ja płaczę!
 - Ale to znaczy „tak” czy „nie”?
 - Tak. - Na wszelki wypadek wyraźnie pokiwała głową. - Chociaż to będzie woda na młyn rodziców.
- Zachichotał, wsunął palce we włosy Marii i zaczął masować jej skórę, gdyż odkrył, że bardzo to lubiła. Z błogością przymknęła oczy, żałując, że nie potrafi mruczeć jak kot.
- Zawsze możemy uciec i wziąć z ślub potajemnie. Wtedy się wściekną.
- Uśmiechnęła się.
- Mmm, szatański plan... Wezmę go pod uwagę. Wiesz, o czym myślałam? Do dużych przygód się nie nadaje, ale czasem mógłbyś mnie zabierać na takie nieduże. Takie w sam raz.
 - Bardzo chętnie!
 - Na początek jednak moglibyśmy zrobić coś innego. Czy bardzo byś się nudził podczas rejsu statkiem?
 - Jakim statkiem?
 - Takim luksusowym, na którym nic nie robisz, tylko jesz, pijesz i spacerujesz po pokładzie.
 - Nie nudziłbym się, zwłaszcza gdybyśmy mieli do dyspozycji kabinę z wielkim podwójnym łóżem. A skoro już mowa o łóżku...
 - Wymyśliłam zakończenie historii o Mariusie - rzekła z rozmarzeniem.
 - Tak? Opowiedz mi.

- Dowiaduje się, że Viola podjęła się swej misji tylko w jednym celu, otóż chciała zdobyć owo najpiękniejsze pióro, o którym on mówił z takim zachwytem, żeby mu je ofiarować w prezencie.

- Czyli dla niego narażała się na te wszystkie niebezpieczeństwa?

- Tak.

- I to on jej się przez cały czas podobał, a nie smok?

- Aha. Ale bała się, że Marius jej nie zechce, i dlatego udawała, że nie zwraca na niego uwagi. I co o tym myślisz?

- Nie wiem... A jaki jest morał z tej baśni?

- A baśń musi mieć jakiś morał?

- Chyba tak.

- To niech czytelnicy sami go znajdą. Albo ich rodzice. Aha, tak przy okazji... Będziesz mi też pozował do drugiego tomu?

- Planujesz kontynuację?

- Tak. Wyobraź sobie, zainspirował mnie nasz skok ze spadochronem. W drugiej części Marius nauczy się latać.

Eddie z dezaprobatą pokręcił głową.

- Oj, Mario, Mario! - Co?

- Znowu wszystko poplątałaś! Westchnęła.

- Niby co tym razem?

- Pingwiny nie latają.

Był tylko jeden sposób, żeby zamknąć mu usta i Maria zaraz zamierzała się do niego uciec. Objęła Eddiego za szyję i uśmiechnęła się słodko.

- No to teraz zacznę.